

Josh McDowell

Sprawa zmartwychwstania

www.korespondent.pl

Wolnorynkowy punkt widzenia
A.D. 2004

Spis treści

Rozdział 1. Zmagania	9
1.1. Rozpoczęcie poszukiwań	9
1.1.1. Szczęście	9
1.1.2. Wolność	10
1.1.3. Religia	10
1.1.4. Pozycja	10
1.1.5. Zniechęcenie	10
1.2. Zmagania nie ustają	11
1.2.1. Miłość	11
1.2.2. Wyzwanie	11
1.2.3. Intelktualne samobójstwo	12
1.2.4. Kluczowy problem	12
1.3. Podsumowanie	13
Rozdział 2. Oczywiste obserwacje	15
2.1. Obserwacja nr 1: Świadełstwo historii	15
2.1.1. Badacz historii Rzymu	15
2.1.2. Krytyk tekstu	15
2.1.3. Profesor historii starożytności	15
2.1.4. Przewodniczący Trybunału Anglii	16
2.1.5. Autorytet prawniczy	16
2.1.6. Minister sprawiedliwości	16
2.1.7. Racjonalistyczny prawnik	17
2.1.8. Geniusz literacki	17
2.2. Obserwacja nr 2: Zmartwychwstanie zapowiedziane	18
2.3. Obserwacja nr 3: Historyczna podstawa chrześcijaństwa	18
2.3.1. Wszystko opiera się na zmartwychwstaniu	18
2.3.2. Oszołomiony Hindus	19
2.4. Obserwacja nr 4: Wiara rozumu	19
2.5. Obserwacja nr 5: Możliwość cudów	20
2.5.1. Naturalne wyjaśnienie	20
2.5.2. Wniosek pewnego filozofa	20
2.5.3. Ograniczenia teorii Hume'a	21
2.5.4. Potrzeba badania historycznego	22
2.6. Obserwacja nr 6: Fakt, nie fabuła	22
2.7. Obserwacja nr 7: Nieskuteczność metody przyrodniczej	23
2.7.1. Obserwacja przez powtarzanie	23
2.7.2. Nauki przyrodnicze są ograniczone	24
2.8. Obserwacja nr 8: Kryteria historyczne	24
2.8.1. Potrzeba wystarczającego materiału dowodowego	24
2.8.2. Właściwe podejście	25

2.8.3.	Postawa krytyczna	25
2.9.	Obserwacja nr 9: Rzetelny dokument historyczny	25
2.9.1.	Datowanie Nowego Testamentu	26
2.9.2.	Autorytet rękopisów	27
2.9.3.	Krótki okres	27
2.9.4.	Relacje naocznych świadków	28
2.9.5.	Czynniki psychologiczne	29
2.9.6.	Reguła pogłoski	29
2.9.7.	Wiedza z pierwszej ręki	29
2.9.8.	Pisemne relacje	30
2.9.9.	Obecność naocznych świadków	30
2.9.10.	Obecność wrogich naocznych świadków	31
2.9.11.	Potwierdzenie przez archeologię	32
2.9.12.	Rzetelność św. Łukasza	32
2.9.13.	Prawdziwy obraz	33
2.10.	Podsumowanie	33
Rozdział 3. Środki ostrożności		35
3.1.	Proces	35
3.1.1.	Archeologiczne potwierdzenie osoby Pilata	35
3.1.2.	Sześć procesów	35
3.1.3.	Motyw polityczny	36
3.1.4.	Problem Żydów	36
3.1.5.	Problem Rzymian	37
3.1.6.	Motyw ekonomiczny	37
3.1.7.	Motyw religijny	37
3.1.8.	Dwa sądy żydowskie	37
3.2.	Środek ostrożności nr 1: Śmierć przez ukrzyżowanie	38
3.2.1.	Historia krzyżowania	38
3.2.2.	Okrutna śmierć	38
3.2.3.	Zwyczaj biczowania	39
3.2.4.	Perspektywa medyczna	39
3.2.5.	Korona z cierni	39
3.2.6.	Belka krzyża	40
3.2.7.	Krzyżowanie przy użyciu gwoździ	40
3.2.8.	Martwy człowiek mówi	40
3.2.9.	Cel łamania goleni	41
3.2.10.	Wypłynięcie krwi i wody	42
3.2.11.	Rzymskie zwyczaje	43
3.2.12.	Dobrze wykonana robota	43
3.3.	Środek ostrożności nr 2: Solidny skalny grób	43
3.4.	Środek ostrożności nr 3: Żydowski pogrzeb	44
3.4.1.	Tego samego dnia	44
3.4.2.	Przygotowanie ciała	44
3.4.3.	Stosowanie wonności	45
3.4.4.	Szaty pogrzebowe	45
3.5.	Środek ostrożności nr 4: Bardzo wielki kamień	45
3.5.1.	Dwudziestu ludzi nie mogło go ruszyć	45
3.5.2.	Póltorej do dwóch ton	46
3.6.	Środek ostrożności nr 5: Rzymska straż	46
3.6.1.	Straż świątynna	46

3.6.2.	Straż rzymska	47
3.6.3.	Siła oddziału straży rzymskiej	47
3.6.4.	Najwyższy kapłan daje łapówkę	48
3.6.5.	„Machina walcząca”	48
3.6.6.	Surowa dyscyplina	49
3.7.	Środek ostrożności nr 6: Rzymska pieczęć	49
3.7.1.	Cel pieczęci	49
3.7.2.	Ostrzeżenie	49
3.8.	Podsumowanie	50
Rozdział 4. Fakty, z którymi trzeba się liczyć		51
4.1.	Fakt nr 1: Złamana rzymska pieczęć	51
4.2.	Fakt nr 2: Pusty grób	51
4.2.1.	Potwierdzenie historyczne	52
4.3.	Fakt nr 3: Wielki kamień przesunięty	53
4.3.1.	W górę pochyłości	53
4.3.2.	Odległość	53
4.3.3.	Podniesiony i przeniesiony	54
4.4.	Fakt nr 4: Rzymska straż uciekła	54
4.4.1.	Spalenie żywcem	54
4.4.2.	Strach przed karłą	55
4.5.	Fakt nr 5: Szaty pogrzebowe mówią	55
4.6.	Fakt nr 6: Jezus się ukazuje	55
4.6.1.	Zasada, o której trzeba pamiętać	56
4.6.2.	Pięćdziesiąt godzin zeznań	56
4.6.3.	Różnorodność ludzi	56
4.6.4.	Niewierzący	57
4.7.	Fakt nr 7: Kobiety widziały Go pierwsze	57
4.7.1.	Nierzetelne świadectwo	58
4.8.	Podsumowanie	58
Rozdział 5. Kilka prób wyjaśnienia		59
5.1.	Dwie zasady do rozważenia	59
5.1.1.	Wziąć pod uwagę wszystkie fakty	59
5.1.2.	Żadnych wniosków przyjętych z góry	59
5.2.	Teoria nieznanego grobu	60
5.2.1.	Kto zabrał ciało?	60
5.2.2.	Słabość teorii	61
5.3.	Teoria niewłaściwego grobu	61
5.3.1.	Czyj to był grób?	61
5.3.2.	Nie wytrzyma testu	62
5.3.3.	Cały świat poszedł do niewłaściwego grobu?	62
5.4.	Teoria legendy	62
5.5.	Teoria duchowego zmartwychwstania	63
5.6.	Teoria halucynacji	65
5.6.1.	Definicja halucynacji	65
5.6.2.	Jedynie niektórzy ludzie	65
5.6.3.	Bardzo osobiste	66
5.6.4.	Fałszywa reakcja	66
5.6.5.	Brak sprzyjających okoliczności	66
5.6.6.	Brak oczekiwania	66
5.6.7.	Zbyt krótki czas	67

5.6.8.	Niezgodność z faktami	67
5.7.	Podsumowanie	67
Rozdział 6. Jedna teoria jest równie dobra jak druga		69
6.1.	Historyczny fakt: Pusty grób	69
6.1.1.	Nikt nie przedstawił ciała	69
6.1.2.	Władze żydowskie rozwścieczone	69
6.1.3.	Pozytywny materiał dowodowy	70
6.2.	Ciało skradzione przez uczniów	70
6.2.1.	Przekupiona straż	70
6.2.2.	Nie do utrzymania w sądzie	71
6.2.3.	Zaśnięcie bardzo nieprawdopodobne	72
6.2.4.	Rzymscy strażnicy musieliby być głusi	72
6.2.5.	Zbyt uczciwi	72
6.3.	Ciało przeniesione przez władze	73
6.3.1.	Wskazaliby inny grób	73
6.3.2.	Milczący alarm	74
6.4.	Teoria omdlenia	75
6.4.1.	On po prostu zemdlął	75
6.4.2.	Większy cud	75
6.4.3.	Opinia sceptyka	75
6.5.	Spisek paschalny	76
6.5.1.	Kilka obserwacji	77
6.5.2.	Teoria decyduje o faktach	77
6.5.3.	Wiele innych problemów	77
6.5.4.	Fakty przemawiają głośniejsz niż teoria	78
6.6.	On zmartwychwstał	78
6.7.	Podsumowanie	79
Rozdział 7. Dowód poszlakowy		81
7.0.1.	Dowód bezpośredni a dowód poszlakowy	81
7.0.2.	Znaczenie dowodu poszlakowego	81
7.1.	Dowód poszlakowy nr 1: Kościół	81
7.2.	Dowód poszlakowy nr 2: Niedziela	82
7.3.	Dowód poszlakowy nr 3: Chrzest	82
7.4.	Dowód poszlakowy nr 4: Wieczerza Pańska	83
7.5.	Dowód poszlakowy nr 5: Przemienione życie	83
7.5.1.	Nie mieli żadnych ziemskich korzyści	83
7.5.2.	Najtrudniejsi do przekonania	83
7.5.3.	Tchórzliwi uczniowie	84
7.5.4.	Żydowski fanatyk nawrócony	84
7.5.5.	Zmartwychwstanie wyjaśnia wszystkie fakty	85
7.5.6.	On może przemienić twoje życie	85
7.6.	Podsumowanie	85
Rozdział 8. On przemienił moje życie		87
8.1.	Dowód poszlakowy nr 6: On przemienił moje życie	87
8.1.1.	Konflikt	87
8.1.2.	Zaczyna się nowe życie	88
8.1.3.	Zaczynają się przemiany	88
8.1.4.	Pokój umysłu	89
8.1.5.	Opanowanie nerwów	89

8.1.6.	Człowiek, którego nienawidziłem	89
8.1.7.	Od nienawiści do miłości	89
8.1.8.	To działa	90
8.1.9.	Wybór należy do ciebie	90
8.1.10.	Twoja osobista decyzja	90
8.2.	Podsumowanie	91
Dodatek A. Trzy dni i trzy noce w grobie?		93
Dodatek B. Zmartwychwstanie Jezusa w świetle czterech Ewangelii		95
B.1.	Trzęsienie ziemi o świcie (Mt 28,1-15; Mk 16,1-11; Łk 23,56-24,12; J 20,1-18:)	95
B.2.	„Rabbuni!”	96
B.3.	Przy grobie po wschodzie słońca	96
B.4.	„Witajcie!”	96
B.5.	Przekupienie straży	97
B.6.	Jezus i dwóch uczniów na drodze do Emaus (Mk 16,12-13; Łk 24,13-35:)	97
B.7.	„Wierzcie prorokom!”	97
B.8.	Ukazanie się Jezusa Piotrowi przekonuje uczniów	98
B.9.	W niedzielę wieczór z uczniami (Łk 24,36-43; J 20,19-23)	98
B.10.	Przekonanie Tomasza (J 20,24-29)	98
B.11.	Z siedmioma uczniami w Galilei (J 21,1-24)	99
B.12.	„Chodźcie na śniadanie”	99
B.13.	„Czy kochasz mnie, Szymonie?”	99
B.14.	Koniec opowieści Jana	100
B.15.	Na górze w Galilei (Mt 28,16-20)	100
B.16.	Jego ostatnie pojawienie się i wstąpienie do nieba (Mk 16,14-20; Łk 24,44-53)	100
B.17.	Pożegnanie Jedenastu	100
B.18.	Jezus wstępuje do nieba z Góry Oliwnej	101
B.19.	„Abyście mieli życie” (J 20,30-31; 21,25)	101
Dodatek C. Proces Jezusa		103
C.1.	Najpierw rozważmy problem ich uczciwości	103
C.2.	Po drugie, w teście wiarygodności ewangelistów jako świadków rozpatrzmy ich zdolność do mówienia prawdy	106
C.3.	Po trzecie, istotne są liczba i zgodność ich świadectw	111
C.4.	Rozważmy teraz zgodność świadectwa ewangelistów z ludzkim doświadczeniem. Jest to czwarty test prawniczy wiarygodności świadka przedstawiony przez Starkiego.	115
C.5.	Po piąte i ostatnie – należy zbadać zgodność świadectwa z innymi okolicznościami	121

Rozdział 1

Zmagania

Miałem niewiele kłopotów, wielu przyjaciół, ogromne sukcesy; zmieniałem żony i domy; zwiedzałem różne kraje świata – lecz mam już dość zastanawiania się nad tym, jak zapęłnić dwadzieścia cztery godziny każdego dnia.

Ralph Barton, karykaturzysta – notatka napisana przed popełnieniem samobójstwa

Siedzę w moim domu w Buffalo i czasami jestem tak samotny, że aż trudno uwierzyć. Życie okazało się dla mnie tak hojne – mam wspaniałą żonę, cudowne dzieci, pieniądze, zdrowie – i jestem samotny i znudzony... Często zastanawiam się nad tym, dlaczego tak wielu bogatych ludzi popełnia samobójstwo? Pieniądze na pewno nie załatwiają wszystkiego.

O. J. Simson, milioner, gwiazda amerykańskiego futbolu – *People Magazine*, 12.06.1978 r.

Dlaczego, gdy na swoich wykładach stawiam trzy proste pytania: „Kim jesteś?“, „Dlaczego jesteś właśnie tutaj?“, „Dokąd zmierzasz?“, w każdej prawie grupie słuchaczy zapada kłopotliwa cisza?

1.1. Rozpoczęcie poszukiwań

Jako student uniwersytetu również nie potrafiłem odpowiedzieć na te pytania. Może ty także nie potrafisz. Lecz ja bardzo chciałem. Jak każdy człowiek pragnąłem, by moje życie miało znaczenie. Chciałem być najszczęśliwszą osobą na świecie. Cóż mogło być w tym złego, skoro moje szczęście nie byłoby przyczyną nieszczęścia kogoś innego?

1.1.1. Szczęście

Niedawno byłem ze starym przyjacielem na przejażdżce motocyklem. Rozmawialiśmy, śmialiśmy i radowaliśmy się. Cieszę się życiem. Śmieję się często i mówię ludziom dokładnie to, co myślę. Lekarz powiedział mi, że właśnie dlatego nigdy nie będę miał wrzodów żołądka.

W pewnej chwili zaczęły nas wyprzedzać dwie kobiety we wspaniałej limuzynie marki Lincoln Continental. Siedziały sztywne i przyglądały się nam. Nagle kobieta siedząca bliżej nas otworzyła swoje okno. „Jakim prawem jesteście tacy szczęśliwi!“ – krzyknęła. Zanim zdążyliśmy coś odrzec, zasunęła szybę. Tymczasem odpowiedź na jej pytanie jest prosta: chcę być szczęśliwy i znalazłem na to sposób.

1.1.2. Wolność

Jeszcze bardziej pragnąłem wolności. Chciałem być jednym z najbardziej wolnych ludzi na tym świecie. Dla mnie wolność nie jest robieniem wszystkiego, czego zapagnę. Każdy tak może i wielu tak postępuje. W moim pojęciu wolność to posiadanie mocy do czynienia tego, o czym wiem, że powinienem to robić. Według tej definicji większość ludzi nie jest wolna. Wiedzą, co powinni robić, ale nie mają do tego mocy. Jako student byłem jednym z nich.

1.1.3. Religia

Rozpocząłem poszukiwania szczęścia i wolności. Wydaje się, że prawie każdy jest wyznawcą jakiejś religii, więc zacząłem chodzić na nabożeństwa. Chodziłem rano, po południu i wieczorem. Lecz musiałem trafić do niewłaściwej wspólnoty. Czułem się z nimi gorzej niż bez nich.

Będąc człowiekiem praktycznym, zwykłem odrzucać wszystko, co się nie sprawdzało. Tak więc odrzuciłem religię. Nadal jednak wierzyłem w Boga.

1.1.4. Pozycja

Zacząłem się zastanawiać, czy nie chodzi o pozycję w środowisku. Może gdybym został przywódcą, znalazł jakąś ideę i oddał się jej bez reszty, stał się sławny, może to dałoby mi szczęście i wolność?

Na pierwszym uniwersytecie, na którym studiowałem, przywódcy studentcy byli bardzo ważni. Wziąłem więc udział w wyborach i zwyciężyłem.

Wspaniale było podejmować decyzje, wydawać studenckie i uniwersyteckie pieniądze, znać wszystkich i być znanym każdemu. Lecz tak jak ze wszystkim czego próbowałem, teraz także coś było nie w porządku. Budziłem się w poniedziałek rano (zazwyczaj z bólem głowy po hulankach poprzedniej nocy) i myślałem: „No tak, znowu następne pięć dni”. Ledwie mogłem przetrwać od poniedziałku do piątku. Szczęście kręciło się wokół trzech nocy: piątkowej, sobotniej i niedzielnej. Jak w błędnym kole.

1.1.5. Zniechęcenie

Ależ ja ich nabierałem na tym uniwersytecie! Wszyscy myśleli, że jestem jednym z najszcześniejszych facetów w ich otoczeniu. Podczas kampanii wyborczej moim hasłem było „Szczęście to Josh!” Wydałem więcej studenckich pieniędzy na urządzenie dyskoteek niż ktokolwiek inny. Lecz moje szczęście było takie, jak wielu innych ludzi: zależało od okoliczności życia. Gdy sprawy układały się pomyślnie i ja czułem się dobrze. Gdy coś się waliło, czułem się fatalnie.

Byłem miotany falami okoliczności jak łódź na oceanie. Wszyscy wokół mnie żyli w ten sam sposób. Wykładowcy mogli mi powiedzieć, jak znaleźć lepszy zarobek, lecz nie potrafili doradzić, jak lepiej żyć. Zewsząd słyszałem, co powinienem robić, lecz nikt nie mógł dać mi do tego sił.

Zaczynało mnie ogarniać zniechęcenie.

1.2. Zmagania nie ustają

Niewielu studentów i uczniów szkół średnich w moim kraju było bardziej szczerze niż ja oddanych poszukiwaniu znaczenia, prawdy i celu życia. Ciągłe jednak wymykały mi się one.

Właśnie wtedy zauważyłem małą grupę – ośmiu studentów i dwóch wykładowców. Ich życie było inne. Wydawało się, że oni wiedzą, dlaczego wierzą w to, w co wierzą.

Lubię przebywać wśród takich ludzi. Nie martwię się, gdy inni się ze mną nie zgadzają. Niektórzy z moich najbliższych przyjaciół nie podzielają pewnych moich przekonań, lecz mimo to bardzo ich cenię. (Może dlatego, że osób mających własne sprecyzowane poglądy jest tak niewiele.) Wyglądało na to, że ci, którzy zwrócili moją uwagę, wiedzieli, dokąd zmierzają – inaczej niż większość studentów.

1.2.1. Miłość

Ci ludzie nie tylko mówili o miłości; oni ją manifestowali. Wydawało się, że szybują ponad okolicznościami uniwersyteckiego życia, podczas gdy wszyscy inni zdawali się nim przytłoczeni. Wtedy też zauważyłem ich szczęście. Podejrzywałem, iż mają stałe, wewnętrzne źródło radości. Oczywiście było dla mnie, że mają coś, czego ja nie miałem.

Jak każdy przeciętny student i ja chciałem mieć to, co inni. (Dlatego właśnie przed gmachem uczelni musisz zamykać na kłódkę swój rower – ktoś mógłby go zaprzagnąć.) Gdyby wykształcenie było rzeczywiście odpowiedzią na problemy ludzkości, studenci stanowiliby prawdopodobnie najbardziej moralną część społeczeństwa. Tak jednak nie jest. Zaprzagnąłem tego, co zobaczyłem, więc zdecydowałem się zaprzyjaźnić z tymi intrygującymi ludźmi.

Dwa tygodnie później siedzieliśmy w lokalu klubu studenckiego. Wywiązała się rozmowa na temat Boga. Gdy nie masz w sercu pokoju, a rozmowa ukierunkowuje się na osobę Boga, szykujesz front obronny i zajmujesz postawę: „Aaa... chrześcijaństwo. Ha, ha, ha... Ono jest dla słabeuszy. Jest nienaukowe.”

1.2.2. Wyzwanie

Ta rozmowa męczyła mnie. Nie chciałem jednak, by inni pomyśleli, że się wycofuję. Jedną ze studentek była ładną dziewczyną. (Zawsze myślałem, że wszystkie chrześcijanki są brzydkie.) Zapytałem ją więc:

– Powiedz mi, co przemieniło wasze życie? Dlaczego ono różni się od życia innych studentów i profesorów na tym uniwersytecie?

Młoda studentka musiała mieć mocne przekonanie. Spojrzała mi prosto w oczy i bez uśmiechu powiedziała dwa słowa, których nigdy nie spodziewałbym się usłyszeć jako rozwiązanie jakiegoś problemu. Odparła:

– Jezus Chrystus.

– O nie! Nie wciskaj mi tych śmieci o religii – odpowiedziałem.

– Nie powiedziałam „religia”. Powiedziałam „Jezus Chrystus” – odrzekła.

Akcentowała coś, czego nigdy przedtem sobie nie uświadamiałem. Chrześcijaństwo nie jest religią. Religia jest bowiem ludzkim staraniem dotarcia do

Boga poprzez dobre czyny. Chrześcijaństwo natomiast to Bóg przychodzący do ludzi przez Jezusa Chrystusa, oferujący im osobistą więź ze sobą.

Na wyższych uczelniach jest prawdopodobnie więcej ludzi mających błędne wyobrażenia na temat chrześcijaństwa niż gdziekolwiek indziej. Kiedyś na seminarium magisterskim spotkałem wykładowcę, który powiedział:

– Każdy, kto chodzi do kościoła, jest chrześcijaninem.

– Czy chodzenie do garażu uczyni z kogoś samochód? – zapytałem. Między jednym a drugim nie ma przecież żadnego związku. Człowiek staje się chrześcijaninem, poprzez pokładanie osobistego zaufania w Chrystusie.

Moi nowi przyjaciele wezwali mnie do intelektualnego zbadania twierdzeń, że Jezus jest Synem Boga; że przyjąwszy ludzkie ciało, żył między ludźmi i umarł na krzyżu za grzechy ludzkości; że został pogrzebany i zmartwychwstał po trzech dniach, i że może przemienić życie człowieka teraz, u schyłku dwudziestego wieku.

1.2.3. Intelektualne samobójstwo

Myślałem, że to jakaś farsa. Mówiąc prawdę, dotychczas uważałem chrześcijan za gatunek bezmózgowców. Często w czasie dyskusji rozdzierałem ich na strzępy.

Tymczasem ci ludzie stawiali przede mną swoje wezwanie ciągle na nowo. W końcu je podjąłem. Zrobiłem to z powodu pychy – aby ich pokonać. Nie przypuszczałem nawet, że istnieje materiał dowodowy dotyczący osoby Jezusa, który człowiek może ocenić intelektem.

Po długim czasie badań i studiów mój umysł doszedł jednak do wniosku, że Jezus Chrystus musiał być tym, za kogo się podawał. Właśnie te dociekania, mające na celu obalenie chrześcijaństwa, dostarczyły materiału do moich pierwszych dwóch książek. Skoro nie mogłem go obalić, w końcu zostałem chrześcijaninem. Dotychczas spędziłem kilkanaście lat dokumentując, dlaczego wierzę, że chrześcijaństwo i wiara w Jezusa Chrystusa są intelektualnie uzasadnione.

Jedną z kluczowych dziedzin moich badań było zmartwychwstanie. Pewien student na uniwersytecie w Urugwaju powiedział kiedyś do mnie:

– Profesorze McDowell, dlaczego nie mógł pan intelektualnie obalić chrześcijaństwa?

– Z bardzo prostego powodu – odparłem. – Nie byłem w stanie zaprzeczyć pewnemu wydarzeniu w historii – zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa.

Po ponad tysiącu godzin spędzonych na studiowaniu tego tematu i dokładnym rozważaniu jego podstaw byłem zmuszony przyznać, że zmartwychwstanie Chrystusa jest albo jedną z najbardziej żalosnych, okrutnych i bezlitosnych bujdz, jakie kiedykolwiek wciskano ludziom, albo najwspanialszym faktem historycznym.

1.2.4. Kluczowy problem

Problem zmartwychwstania przesuwając pytanie: „Czy chrześcijaństwo jest prawdziwe?” z dziedziny filozofii w dziedzinę historii. Czy chrześcijaństwo ma podłoże możliwe do zaakceptowania z historycznego punktu widzenia?

Czy istnieje wystarczający materiał dowodowy upoważniający do wiary w zmartwychwstanie?

Oto niektóre fakty historyczne związane z kwestią zmartwychwstania: Jezus z Nazaretu, żydowski prorok, twierdził, że jest Chrystusem zapowiedzianym w żydowskich Pismach Świętych. Został aresztowany, osądzony jako przestępca polityczny i ukrzyżowany. Trzy dni po Jego śmierci i pogrzebie kilka kobiet poszło do grobu i nie znalazło tam Jego ciała. Uczniowie ogłosili, że Bóg wskrzesił Go z martwych i że Jezus, przed wstąpieniem do nieba, ukazywał im się w różnych okolicznościach.

Opierając się na tych relacjach chrześcijaństwo rozwinęło się na całe Imperium Rzymskie, a potem stopniowo docierało do wszystkich krajów ówczesnego świata. Przez wieki wywierało wielki wpływ na ludzkość i wywiera po dzień dzisiejszy.

Czy zmartwychwstanie rzeczywiście się wydarzyło? Czy grób Jezusa był rzeczywiście pusty? Spór wokół odpowiedzi na te pytania trwa do dziś.

1.3. Podsumowanie

Na uniwersytecie byłem, podobnie jak wszyscy, zniechęcony poszukiwaniami prawdziwego źródła szczęścia i wolności. Spotkałem małą grupę studentów i wykładowców, którzy twierdzili, że Jezus Chrystus przemienił ich życie. Słuchałem ich tylko dlatego, że tę miłość, o której mówili, manifestowali w swoim życiu. Jako sceptyk przyjąłem ich wyzwanie, by zbadać intelektualnie twierdzenia, że Jezus Chrystus jest Synem Boga, że został pogrzebany i w trzy dni później zmartwychwstał, i że może przemienić życie współczesnego człowieka.

Ku mojemu zdziwieniu, nie mogłem obalić chrześcijaństwa, ponieważ nie potrafiłem bez niego wyjaśnić kluczowego wydarzenia w historii – zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Ta książka przedstawia wyniki moich wnikliwych i długotrwałych badań nad tym najbardziej spornym tematem

Rozdział 2

Oczywiste obserwacje

Nie istnieje żaden dokument starożytnego świata poświadczony przez tak wspaniały zestaw świadectw tekstowych i historycznych, oferujący tak imponujący materiał historyczny, dzięki któremu może być podjęta rozumna decyzja. Żaden uczciwy człowiek nie może odrzucić źródła tego rodzaju. Sceptycyzm wobec historycznych uwierzytelnień chrześcijaństwa opiera się na irracjonalnym uprzedzeniu.

Clark Pinnock, profesor McMaster University, Toronto

W mojej próbie obalenia chrześcijaństwa dokonałem dziewięciu ważnych obserwacji dotyczących zmartwychwstania:

2.1. Obserwacja nr 1: Świadectwo historii

Zanim rozpocząłem badanie problemu zmartwychwstania Jezusa, nie zdałem sobie sprawy, że istnieje tak wiele – historycznych, literackich i prawnych – świadectw, potwierdzających jego prawdziwość.

2.1.1. Badacz historii Rzymu

Profesor Thomas Arnold, przez czternaście lat dyrektor szkoły Rugby, autor trzypięciotomowej *History of Rome* (Historia Rzymu), kierownik katedry historii nowożytnej w Oxfordzie, znał dobrze wartość materiału dowodowego dla ustalenia faktów historycznych.

Ten wielki uczyony powiedział: „Od wielu lat badam historię innych czasów i oceniam świadectwa tych, którzy o nich pisali, i nie znam żadnego faktu w historii ludzkości, który byłby udowodniony przez lepszy i pełniejszy materiał dowodowy wszelkiego rodzaju – zrozumiały dla uczciwego badacza – niż ten wielki znak, który dał nam Bóg, że Chrystus zmarł i powstał z martwych”.

2.1.2. Krytyk tekstu

Brooke Foss Wescott, uczyony angielski, powiedział: „Gdy weźmie się pod uwagę cały materiał dowodowy, nie będzie przesadą stwierdzenie, że nie ma żadnego historycznego wydarzenia lepiej i bardziej wszechstronnie udowodnionego niż zmartwychwstanie Chrystusa. Jedynie uprzednie założenie, że musi ono być fałszywe, może podsunąć myśl o niewystarczalności dowodu.”

2.1.3. Profesor historii starożytności

Dr Paul L. Maier, profesor historii starożytności na Western Michigan University, stwierdził: „Jeżeli materiał dowodowy zostanie dokładnie i uczci-

wie przebadany, rzeczywiście słuszne jest – według kanonów badań historycznych – wnioskowanie, że grób, w którym Jezus został pochowany, był pusty rankiem tej pierwszej Wielkanocy. I ani strzępek materiału dowodowego, który przeczyłby temu stwierdzeniu, nie został dotychczas odkryty w źródłach literackich, inskrypcjach czy archeologii”.

2.1.4. Przewodniczący Trybunału Anglii

Lord Caldecote, przewodniczący Trybunału Anglii, napisał: „Moja wiara rozwinęła się na podstawie tego, co – jak sądzę – jest objawione w Biblii. Zwłaszcza gdy czytałem Nowy Testament – Ewangelie i inne pisma ludzi, którzy byli blisko Jezusa Chrystusa – uznałem, że podają one wystarczające i ścisłe dowody na potwierdzenie przedstawionych w nich faktów (...). Głównym miernikiem prawdziwości twierdzeń Jezusa Chrystusa jest Jego zmartwychwstanie. Zawsze, gdy badałem materiał dowodowy o zmartwychwstaniu, prowadziło mnie to do uwierzenia w nie, jako w fakt pozostający poza wszelką dyskusją”.

2.1.5. Autorytet prawniczy

Z pewnością człowiekiem wysoce utalentowanym w dziedzinie badania świadectw historycznych był dr Simon Greenleaf. Był on sławnym profesorem prawa na Uniwersytecie Harvarda, następcą sędziego Josepha Story’ego. Znalezienie się Harvardzkiej Szkoły Prawa w elitarnej grupie wybitnych szkół prawa w Stanach Zjednoczonych jest rezultatem wysiłku tych dwóch ludzi. Greenleaf napisał trzytomowe dzieło pt. *A Treatise on the Law of Evidence* (Traktat o prawie dowodowym), które ciągle jest uważane za jedno z największych z dziedziny badania świadectw w całej literaturze dotyczącej procedury prawnej.

Aby ustalić prawdę, Greenleaf przebadał wartość historycznego materiału dowodowego dotyczącego zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Zastosował przy tym metody opisane przez siebie w Traktacie o prawie dowodowym. Swoje odkrycia zapisał w książce: *An Examination of the Testimony of the Four Evangelists by the Rules of Evidence Administered in the Courts of Justice* (Badanie świadectwa czterech ewangelistów zgodnie z zasadami dowodowymi stosowanymi w trybunałach sprawiedliwości).

Greenleaf doszedł do wniosku, że – według zasad badania materiału dowodowego w procesach prawnych – dowód historyczności faktu zmartwychwstania Chrystusa jest mocniejszy niż jakiegokolwiek wydarzenia w historii.

2.1.6. Minister sprawiedliwości

Anglik, John Singleton Copley, znany także jako Lord Lyndhurst, uznawany jest za jeden z największych autorytetów prawniczych w Wielkiej Brytanii. Był ministrem sprawiedliwości, prokuratorem generalnym, trzy razy sędzią Sądu Najwyższego Anglii i został wybrany na rektora Uniwersytetu w Cambridge – piastując w ten sposób w ciągu swego życia najwyższe urzędy, jakie można nadać sędziemu w Wielkiej Brytanii.

Po śmierci Copleya wśród jego osobistych papierów znaleziono zapiski na temat zmartwychwstania w świetle dowodu prawnego oraz przyczyn, dla których Lord Lyndhurst został chrześcijaninem: „Wiem doskonale, czym jest dowód, i mówię wam, taki dowód, jak ten na zmartwychwstanie, nie został jeszcze obalony”.

Lord Darling, przewodniczący Trybunału Anglii, powiedział kiedyś: „Żaden inteligentny sędzia na świecie nie mógłby nie wydać werdyktu, że historia zmartwychwstania jest prawdziwa”.

2.1.7. Racjonalistyczny prawnik

Dr Frank Morrison, prawnik wychowany w racjonalistycznym środowisku, uważał, że zmartwychwstanie jest jedynie czczym wymysłem, który psuje wspaniałą historię Jezusa. Czuł, że jest zobowiązany sam wobec siebie i wobec innych do napisania książki, która przedstawi prawdę o Jezusie i obali mit zmartwychwstania.

A jednak, studiując fakty, doszedł do innego wniosku. Waga materiału dowodowego zmusiła go do stwierdzenia, że Jezus rzeczywiście powstał z martwych. Morrison napisał książkę, lecz nie taką, jaką planował. Jest ona zatytułowana *Who Moved the Stone?* (Kto przesunął kamień?). Pierwszy jej rozdział nosi bardzo znaczący tytuł: *The Book That Refused To Be Written* (Książka, która nie pozwoliła się napisać).

2.1.8. Geniusz literacki

C. S. Lewis, były profesor literatury średniowiecznej i renesansowej Uniwersytetu w Cambridge, pisząc o swoim nawróceniu na chrześcijaństwo stwierdza, iż wierzył, że chrześcijanie „nie mają racji”.

Przyjęcie chrześcijaństwa było ostatnią rzeczą, której pragnął Lewis. A jednak: „Na początku 1926 roku najbardziej zaciekle ateista, jakiego znałem, siedział w moim pokoju przy kominku i mówił, że materiał dowodowy historyczności Ewangelii jest rzeczywiście zadziwiająco dobry. «Dziwna rzecz – kontynuował. – Cała ta gadanina Frazera o śmierci Boga. Dziwna rzecz. Prawie wygląda na to, jakby już kiedyś to się wydarzyło».

Aby zrozumieć niezwykłość jego słów, musiałbyś znać tego człowieka (który z pewnością do tego czasu nie okazywał żadnego zainteresowania chrześcijaństwem). Jeżeli on, cynik nad cynikami, najtwardszy z twardych, nie czuł się – jakbym to wyraził – «bezpieczny», dokąd ja mogłem się zwrócić? Czyż nie było żadnego wyjścia?”

Po ocenie podstaw i materiału dowodowego chrześcijaństwa Lewis stwierdził, że inne religie „nie mają takiego historycznego oparcia jak chrześcijaństwo”. Jego znajomość literatury zmusiła go do potraktowania zapisu Ewangelii jako wiarygodnej relacji. „Byłem już zbyt doświadczony w krytyce literackiej, by uważać Ewangelie za mity”.

W końcu profesor Lewis podjął rozsądną decyzję:

„Wyobraź sobie mnie, samego w tamtym pokoju w Magdalen, noc po nocy czującego – kiedykolwiek mój umysł odrywał się choć na sekundę od pracy – stałe, nieuchronne zbliżanie się Tego, którego tak gorąco pragnąłem nie spotkać. W końcu to, czego tak bardzo się obawiałem, przyszło na mnie.

W święto Trójcy Świętej 1929 roku ustąpiłem. Uznałem, że Bóg jest Bogiem i ukłękłem, by się modlić, być może jako najbardziej przybity i uparty nawrócony w Anglii tej nocy”.

Jednym z głównych motywów napisania przeze mnie Sprawy zmartwychwstania było pragnienie przedstawienia historycznego materiału dowodowego, który ci ludzie – i wielu im podobnych – rozważali, zastanawiając się nad twierdzeniem, że „trzeciego dnia grób był pusty”.

2.2. Obserwacja nr 2: Zmartwychwstanie zapowiedziane

Chrystus zapowiedział, że zmartwychwstanie trzeciego dnia. Jego wypowiedzi na ten temat znajdują się we wszystkich czterech Ewangeliiach. Gdy Jezus zbliżał się do Jerozolimy, wziął na bok Dwunastu i powiedział im: „Zbliżamy się do Jerozolimy. Syn Człowieczy będzie wydany na śmierć. Wydadzą Go w ręce pogan na wyszydzenie, ubiczowanie i ukrzyżowanie. A trzeciego dnia zmartwychwstanie”.

Św. Marek pisze w swojej Ewangelii: „(...) zaczął ich pouczać, że Syn Człowieczy musi wiele cierpieć, że będzie odrzucony przez starszych, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; że będzie zabity, ale po trzech dniach zmartwychwstanie”.

Św. Jan potwierdza to: „Jezus dał im taką odpowiedź: «Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo». Powiedzieli do Niego Żydzi: «Czterdzieści sześć lat budowano tę świątynię, a Ty ją wzniesiesz w przeciągu trzech dni?» On zaś mówił o świątyni swego ciała”.

2.3. Obserwacja nr 3: Historyczna podstawa chrześcijaństwa

Historyczny fakt zmartwychwstania jest podstawą dla chrześcijaństwa. Mówiąc najprościej, zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa i chrześcijaństwo są nierozdzielne. Jedno nie może być prawdziwe bez drugiego.

2.3.1. Wszystko opiera się na zmartwychwstaniu

Apostoł Paweł podkreślił znaczenie zmartwychwstania, pisząc: „Jeśli nie ma zmartwychwstania, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara. Okazuje się bowiem, żeśmy byli fałszywymi świadkami Boga, skoro umarli nie zmartwychwstają, przeciwko Bogu świadczylismy, że z martwych wskrzesił Chrystusa. Skoro umarli nie zmartwychwstają, to i Chrystus nie zmartwychwstał. A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara (...)”.

Dr J. N. D. Anderson, profesor prawa orientalnego i dyrektor Instytutu Wyższych Studiów Prawniczych Uniwersytetu Londyńskiego, na zakończenie swoich badań nad zmartwychwstaniem stwierdził: „Wydaje mi się, że każdy, kto chociaż raz przeczyta strony Nowego Testamentu, będzie ogarnięty narzucającym się wrażeniem, że jest to wiara mocno oparta na pewnych –

podawanych jako historyczne – wydarzeniach. Gdyby te wydarzenia w rzeczywistości nie miały miejsca, byłyby to wiara fałszywa i wprowadzająca w błąd. Jeżeli jednak miały one miejsce – jest to wiara unikatowa w swoim znaczeniu i wyjątkowa w swoim żądaniu oddania się jej”.

Św. Paweł idzie krok dalej i naucza, że zmartwychwstanie było dowodem, iż Jezus jest Synem Bożym.

Nawet dr David Friedrich Strauss, niewierzący sceptyk, który gwałtownie krytykował w Ewangeliach wszystko, co nadprzyrodzone, był zmuszony przyznać, że zmartwychwstanie jest „probierzem nie tylko życia Jezusa, lecz także samego chrześcijaństwa”. Ono „jest kluczowe dla całej wiary chrześcijańskiej”.

Przy największej nawet ostrożności trzeba stwierdzić, że Jezus kładł wielki nacisk na swoje zmartwychwstanie.

2.3.2. Oszołomiony Hindus

Wszystko, czego Jezus nauczał, dla czego żył i za co umarł, było uzależnione od Jego zmartwychwstania. Wyznawcom innych religii szczególnie trudno jest zrozumieć tę zależność, ponieważ prawie wszystkie one oparte są na teologicznych założeniach czy ideologii, a nie na historycznym fakcie tożsamości swego założyciela czy na wydarzeniu umiejscowionym w czasie i przestrzeni. Zależność wiary chrześcijańskiej od historii sprawia ogromne trudności wielu Hindusom.

Leslie Newbigin opisuje zdziwienie pewnego nauczyciela Rama-krishna Mission. Ten gorliwy i wykształcony Hindus był oszołomiony stwierdzeniem pewnego chrześcijanina, że jego wiara jest oparta na „solidnej historycznej prawdzie o Jezusie zapisanej w Nowym Testamencie”. Ów Hindus myślał: „Wydawało mi się pewne, że nie można pozwolić, by tak istotne sprawy prawdy religijnej były uzależnione od przypadków historii. Jeżeli prawdy, których Jezus był przykładem i których nauczał, są prawdziwe, to są prawdziwe zawsze i wszędzie, niezależnie od tego, czy człowiek zwany Jezusem żył kiedyś, czy nie”.

2.4. Obserwacja nr 4: Wiara rozumu

Moja czwarta obserwacja była dla mnie prawdziwym otwarciem oczu. Dotychczas myślałem, że naśladowcy Chrystusa są ślepi i ignorancy. Słowa H. L. Menckena najlepiej wyrażają moją poprzednią postawę wobec wiary chrześcijańskiej: „Wiara może być krótko zdefiniowana jako nielogiczne przekonanie o istnieniu tego, co nieprawdopodobne”.

Im bardziej się zagłębiałem w wiedzę historyczno-biblijną, tym bardziej uświadamiałem sobie, że chrześcijaństwo jest „wiarą rozumu”. Gdy jakiś człowiek w Biblii podejmuje wezwanie do naśladowania Jezusa, jest to wiara intelektu. Jezus powiedział: „(...) poznacie prawdę (nie: zignorujecie prawdę), a prawda was wyzwoli”.

Pewien znawca Prawa zapytał Jezusa, które przykazanie jest największe. Jezus odpowiedział: „Będiesz miłował Pana Boga swego, całym swoim sercem (...) i całym swoim umysłem”. Człowiek nigdy nie musi popełniać

„intelektualnego samobójstwa”, gdy chce zaufać Jezusowi jako swemu Panu i Zbawcy. Wierzący jest wzywany do gotowości, by zawsze udzielić odpowiedzi (intelektualnej) na pytanie, dlaczego wierzy.

Dr George Eldon Ladd zauważa: „Wiara chrześcijańska nie oznacza skoku w ciemność, irracjonalnej łatwowierności, zaufania wbrew dowodom i wbrew rozsądkowi. Oznacza wierzenie w światłe fakty historycznych, zgodnie z materiałem dowodowym, na podstawie świadectw”.

2.5. Obserwacja nr 5: Możliwość cudów

Trzeba być ostrożnym przy badaniu faktu zmartwychwstania, by nie wykluczyć go z historii z powodu uprzedzeń w stosunku do wszystkiego, co wiąże się z nadprzyrodzonością lub cudem.

Jest pewna postawa, często przyjmowana przez badaczy historii, którą nazywam „pozostałością Hume’a”. Opiera się ona na argumentie przedstawionym przez Hume’a, że wiara może być uzasadniona przez prawdopodobieństwo, a prawdopodobieństwo ma podstawę w jednolitości i stałości natury. Innymi słowy, mamy rację wierząc doświadczeniom, które są normalne dla zwykłych ludzkich przeżyć. Wszystko, co wykracza poza naturalne doświadczenia – tak jak cuda – powinno być odrzucone.

Na przykład, co jest bardziej prawdopodobne: to, że świadkowie zmartwychwstania Jezusa pomylili się, czy to, że Jezus zmartwychwstał? Według „nowoczesnej naukowej metody Hume’a” odpowiedź jest oczywista, ponieważ cuda po prostu nie mogą się wydarzyć.

2.5.1. Naturalne wyjaśnienie

Innym sposobem wyrażania tych uprzedzeń przy penetracji historii jest twierdzenie, że żyjemy w zamkniętym wszechświecie, w którym żaden czynnik nadprzyrodzony nie może interweniować. Inaczej mówiąc, każde wydarzenie (przeszłe, teraźniejsze i przyszłe) musi mieć jakieś naturalne wyjaśnienie, co całkowicie wyklucza działanie jakiegokolwiek siły nadprzyrodzonej. Niezależnie od tego, co się wydarzyło i jak wiarygodne są dowody, przyjęcie takiej postawy sprawia, że to, co nadprzyrodzone lub cudowne, musi być odrzucone.

2.5.2. Wniosek pewnego filozofa

Zostałem poproszony o wykład dla grupy studentów filozofii, któremu przysłuchiwał się także dziekan wydziału filozofii. Gdy przedstawiłem literackie i historyczne świadectwa boskości Chrystusa, ów profesor zaczął zasypywać mnie pytaniami i zarzutami podważającymi fakt zmartwychwstania. Po dziesięciu minutach pewien student przerwał i postawił profesorowi bardzo interesujące pytanie:

– Panie profesorze, jak pan sądzi, co się wydarzyło owego ranka?

Profesor spojrział na mnie, a potem na chłopaka.

– Nie wiem, co się wydarzyło – powiedział ostrożnie. Potem, zanim student zdążył się odezwać, dodał: – Lecz to nie było zmartwychwstanie!

– Czy pańska odpowiedź jest rezultatem badania materiału dowodowego?
– zapytał młodzieniec.

Odpowiedź brzmiała: – Nie! Jest ona rezultatem mojego światopoglądu filozoficznego.

Na innym wielkim uniwersytecie kilku studentów wręczyło moją pierwszą książeczkę, *Evidence That Demands a Verdict* (Dowody, które domagają się decyzji), dziekanowi wydziału historii z prośbą o ocenę. Po kilku miesiącach jeden ze studentów odwiedził dziekana i zapytał o jego opinię.

– Książka ta zawiera jedno z najbardziej przekonujących argumentów historycznych przemawiających za chrześcijaństwem, jakie kiedykolwiek czytałem – stwierdził profesor.

Studentowi mocniej zabiło serce. Potem jednak dziekan dodał: – Nie podpiszę się jednak pod wnioskami, do których doszedł pan McDowell.

– Dlaczego? – zapytał zdumiony student.

– Z powodu moich poglądów filozoficznych – padła odpowiedź.

Nie chodziło o brak materiału dowodowego. Wniosek został wyprowadzony wbrew niemu.

2.5.3. Ograniczenia teorii Hume'a

Dr Lawrence Burkholder, dziekan Wydziału Kościoła w Harvard Divinity School, przyznaje, iż na jego podejście do historii wielki wpływ wywarł argument Hume'a twierdzący, że aby coś było prawdziwe, musi pasować do jednolitości natury. Po uświadomieniu sobie, że każde wydarzenie historyczne w pewien sposób odbiega od naturalnych ludzkich doświadczeń, wyznał on jednak: „Zaczynam odczuwać ograniczenia Hume'a”.

Dr Burkholder twierdzi, że argument Hume'a przeciwko cudom „ogranicza możliwość zaakceptowania tego, co w późniejszych chwilach i wydarzeniach odkrywam jako fakt. On mówi mi, że nie mogę wierzyć w nic, co nie jest zgodne z poprzednim doświadczeniem. Coraz bardziej odkrywam jednak, że nie mogę przepowiadać przyszłości. Stwierdzam, że jestem coraz bardziej powściągliwy, gdy przychodzi powiedzieć, co jest możliwe, a co nie; co się może wydarzyć w przyszłości, a co nie może. Ta sama powściągliwość – z mojej strony – zaczyna także przejawiać się w obawach przed mówieniem, co mogło, a co nie mogło się wydarzyć w przeszłości”.

Profesor Burkholder dodaje: „Wydaje mi się, że mam pewne prawo, by być otwartym na możliwość, iż mogło się wydarzyć coś, co przez analogię nazywamy zmartwychwstaniem”.

Profesor Clark Pinnock, mówiąc o metodologii Hume'a i o dostrzeganiu w wydarzeniach cech jedynie naturalnych, zauważa: „Doświadczenie przeciwne cudom byłoby jednolite wtedy, gdybyśmy wiedzieli, że wszystkie doniesienia o cudach są fałszywe – a tego nie wiemy. Nikt nie ma nieomyślnej wiedzy na temat praw natury, by mógł wykluczyć od początku samą możliwość nadprzyrodzonych wydarzeń. Nauka może nam powiedzieć, co się wydarzyło, lecz nie może powiedzieć, co może – albo co nie może – się wydarzyć. Nauka obserwuje wydarzenia; ona ich nie stwarza. Historyk nie decyduje o tym, co historia może zawierać; jest otwarty na to, o czym mówią świadectwa. Powoływanie się na Hume'a jest dowodem niezrozumienia historii”.

Dr Wolfhart Pannenberg z Uniwersytetu Monachijskiego dodaje: „Odpowiedź na pytanie (...) czy coś wydarzyło się, czy nie w jakimś konkretnym czasie przed jakimś tysiącem lat, może być oparta jedynie na argumencie historycznym”.

2.5.4. Potrzeba badania historycznego

Dr John Warwick Montgomery, pisząc o tych, którzy stale powołują się na zamknięty system wszechświata (wszystkie wydarzenia muszą mieć jakieś naturalne wyjaśnienie), stwierdza z naciskiem: „Od czasów Einsteina żaden współczesny (człowiek) nie ma prawa wykluczania możliwości jakichś wydarzeń na podstawie uprzedniej znajomości praw natury. Jedynym sposobem dowiedzenia się, czy jakieś wydarzenie może mieć miejsce, jest zbadanie, czy rzeczywiście miało ono miejsce. Tak więc problem cudów musi być rozstrzygnięty w zakresie badań historycznych, nie w zakresie filozoficznych spekulacji”.

Wraz z przeminięciem epoki odkryć Newtona musimy zostawić miejsce dla nieprzewidywanych, niespodziewanych i nieobliczalnych zjawisk we wszechświecie.

Dr Vincent Taylor, znany krytyk Nowego Testamentu, ostrzega przed zbyt wielkim dogmatyzmem. Pisze na temat ograniczeń nauk przyrodniczych w ocenie cudów: „W ostatnich pięćdziesięciu latach zbyt często byliśmy zaskakiwani odkryciami, które kiedyś były uznawane za niemożliwe. Dożyliśmy ogłoszenia wiadomości o rozszczepieniu atomu, uznania przez przyrodników wszechświata za «raczej wielką myśl niż wielką maszynę». Ta zmiana poglądów nie zmusza oczywiście do powszechnej wiary w cuda, lecz oznacza, że – przy odpowiednich warunkach – cuda nie są niemożliwe; żaden przyrodniczy ani filozoficzny dogmat nie stoi temu na przeszkodzie”.

Francuz Ernest Renan nie wierzył w zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Przyznał, że zaczął swoje badania nad Jego życiem z założeniem wstępnym: „Nie ma czegoś takiego jak cud. Dlatego zmartwychwstanie nie miało miejsca”. Postawa taka nigdy nie byłaby tolerowana w procesie sądowym. Wniosek, który wyciągnął Renan w sprawie zmartwychwstania Chrystusa, był oparty nie na badaniu historycznym, lecz raczej na spekulacji filozoficznej.

Taka postawa umysłu przypomina człowieka, który mówi: „Podjąłem już decyzję – nie wprowadzajcie zamieszania faktami”.

2.6. Obserwacja nr 6: Fakt, nie fabuła

Ważnym argumentem było dla mnie spostrzeżenie, że wyznawcy Jezusa Chrystusa znali różnicę między faktem a fabułą, między rzeczywistością a fantazją. Często słyszałem oskarżenia, że ludzie w czasach Chrystusa byli skłonni do wiary w mity. Między innymi Rudolf Bultman chce, abyśmy uwierzyli, że współcześni Jezusowi ludzie byli naiwni i prymitywni. Badania wykazują jednak, że twierdzenie o naiwności ludzi pierwszego wieku jest mocno przesadzone.

Apostoł Piotr napisał: „Nie za wymyślonymi bowiem mitami postępowa-
liśmy wtedy, gdy daliśmy wam poznać moc i przyjście Pana naszego Jezusa

Chrystusa, ale nauczaliśmy jako naoczni świadkowie (...)”. Apostoł Paweł ostrzegał ludzi, by nie zajmowali się „(...) baśniami i genealogiami bez końca”.

Chociaż ludzie w pierwszym wieku nie mieli takiej wiedzy na temat wszechświata i praw natury, jaką my mamy dzisiaj, wiedzieli z pewnością, że niewidomy od dziecka człowiek zazwyczaj do śmierci pozostaje niewidomy. Byli więc zdziwieni, gdy Jezus uzdrowił ślepcę. „Od wieków nie słyszano, aby ktoś otworzył oczy niewidomemu od urodzenia” – mówili.

Wiedzieli także, że ludzie martwi „mają skłonność” do pozostawiania martwymi. Sposób potraktowania św. Pawła na Areopagu w Atenach pokazuje, że w starożytnym świecie ludziom tak samo trudno było uwierzyć w zmartwychwstanie jak nam dzisiaj.

Poza tym św. Tomasz, nazwany „Niewiernym Tomaszem”, powiedział: „Słuchajcie, nie każdego dnia ktoś powstaje z martwych. Muszę mieć jakiś dowód”. Stwierdził stanowczo: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ, (...) i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę”.

Po kilku dniach Jezus powiedział Tomaszowi: „«Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż ją do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym!» Tomasz Mu odpowiedział: «Pan mój i Bóg mój!»”.

2.7. Obserwacja nr 7: Nieskuteczność metody przyrodniczej

Wielu ludzi twierdzi, że nic nie może być przyjęte za prawdę, jeżeli nie może być udowodnione metodami nauk przyrodniczych. Gdy wykładam na temat historycznych aspektów zmartwychwstania na uniwersytetach, zawsze pojawia się pytanie: „Czy możesz to udowodnić metodami nauk przyrodniczych?” Natychmiast odpowiadam: „Nie”. Nowoczesne metody przyrodnicze nie znajdują zastosowania przy badaniu prawdziwości wydarzeń dotyczących śmierci, pogrzebu i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, bowiem nie są w stanie ich zbadać.

2.7.1. Obserwacja przez powtarzanie

Dowód przyrodniczy polega na wykazaniu, że coś jest faktem, przez przeprowadzenie eksperymentu w obecności osoby kwestionującej ten fakt. W tym celu stwarza się kontrolowane środowisko, dokonuje się obserwacji, zapisuje wyniki i weryfikuje empirycznie hipotezy. „Metoda przyrodnicza (...) jest związana z pomiarem zjawisk, eksperymentem i powtarzaną obserwacją”. Dr James B. Conant, były rektor Harvardu, pisze: „Nauki przyrodnicze to zestaw wewnętrznie powiązanych koncepcji i schematów myślowych, które powstały w wyniku doświadczeń i obserwacji”.

The Basic Dictionary of Science (Podstawowy słownik nauk przyrodniczych) opisuje wiedzę przyrodniczą jako „wiedzę opartą na obserwowaniu i testowaniu faktów”. *The Harper Encyclopedia of Science* opisuje metodę

przyrodniczą jako „technikę kontrolowanej obserwacji stosowanej w poszukiwaniu wiedzy”.

2.7.2. Nauki przyrodnicze są ograniczone

Główną siłą nauk przyrodniczych jest gromadzenie pomiarów z powtarzalnych obserwacji i testowania hipotez. Dlatego nowoczesna metoda przyrodnicza jest możliwa do stosowania jedynie dla wydarzeń czy faktów powtarzalnych. Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, jako nadprzyrodzone wydarzenie w historii, leży poza zasięgiem badań nauk przyrodniczych z powodu niemożliwości powtórzenia go w kontrolowanym środowisku. W książce *Więcej niż cieśla* przedstawiam dokładniej różnicę między przyrodniczą a prawniczą metodą dochodzenia do prawdy.

2.8. Obserwacja nr 8: Kryteria historyczne

Zmartwychwstanie Chrystusa musi być badane przy zastosowaniu tych samych kryteriów, które stosuje się do każdego innego wydarzenia w historii. Naśladowcy Jezusa twierdzili, że Jezus „(...) po swojej męce dał wiele dowodów, że żyje (...)”. Św. Łukasz posłużył się tutaj słowem tekmerion, które oznacza „możliwy do zademonstrowania dowód”. Wiara pierwotnego Kościoła była więc oparta na rzeczywistych doświadczeniach.

Stało się dla mnie jasne, że jeżeli mam odkryć, co rzeczywiście się wydarzyło w pierwszy poranek Wielkanocy, muszę stosować w moich poszukiwaniach historyczne kryteria prawdy.

2.8.1. Potrzeba wystarczającego materiału dowodowego

Żyjemy w świecie, który domaga się odpowiedniego materiału dowodowego, zanim w coś uwierzy. Zadaniem tej książki jest przedstawić taki materiał w sprawie zmartwychwstania.

Wolfhart Pannenberg jest profesorem teologii systematycznej na uniwersytecie w Monachium. Zajmuje się głównie problemem związku między wiarą a historią. Ten wielki uczyony powiedział: „To, czy zmartwychwstanie Jezusa miało miejsce, czy nie, jest pytaniem historycznym i historyczny problem w tym miejscu jest nie do uniknięcia. Tak więc problem ten musi być rozwiązany na poziomie argumentów historycznych”.

Do materiału dowodowego należy podchodzić z uczciwym, szczerym poglądem na historię. Badanie nie może być poprzedzone przyjęciem z góry określonych koncepcji czy wniosków. Trzeba pozwolić, by materiał dowodowy przemawiał sam za siebie.

Historyk Ronald Sider pisze o konieczności zachowania obiektywizmu w badaniach historycznych: „Co powinien zrobić krytyczny historyk, gdy materiał dowodowy wskazuje bardzo wyraźnie na prawdziwość wydarzenia, które jest sprzeczne z jego oczekiwaniami i jest przeciwne naturalistycznemu spojrzeniu na rzeczywistość? Otóż twierdę, że musi on iść w ślad za swoimi krytycznie zanalizowanymi źródłami. Nienaukowe jest rozpoczynanie od filozoficznego założenia wstępnego, iż cuda nie mogą się wydarzać. Jeżeli nie

unikniemy takiego jednostronnego założenia wstępnego, interpretacja historii stanie się jedynie propagandą.

Mamy prawo domagać się dobrego materiału dowodowego dla wydarzenia, którego nie widzieliśmy, lecz nie możemy sądzić rzeczywistości przez nasze ograniczone doświadczenie. I chciałbym stwierdzić, że mamy dobry materiał dowodowy dotyczący zmartwychwstania Jezusa z Nazaretu”.

2.8.2. Właściwe podejście

Historyk z Erlangen, Ethelbert Stauffer, również przedstawia swoje myśli na temat podejścia do historii: „Co robimy my (jako historycy), gdy doświadczamy niespodzianek, sprzeciwiających się wszystkim naszym oczekiwaniom, może wszystkim naszym przekonaniom, a nawet całemu naszemu rozumieniu prawdy? Mówimy to, co pewien wielki historyk zwykł mawiać w takich sytuacjach: «Z pewnością jest to możliwe». Dlaczegoż by nie? Dla krytycznego historyka nic nie jest niemożliwe”.

Philip Schaff, także historyk, dodaje do powyższego: „Celem historyka nie jest konstruowanie historii według przyjętych z góry koncepcji i dostosowywanie jej do swoich własnych upodobań, lecz odtworzenie jej z najlepszych świadectw i pozwolenie im, aby mówiły same za siebie”.

Jeżeli mamy oceniać historyczność Jezusa, powinniśmy być równie bezstronni, jak w stosunku do każdej innej postaci w dziejach. Dr F. F. Bruce z Uniwersytetu Manchester w Anglii stwierdza, że „Historyczność Chrystusa jest tak oczywista dla historyka pozbawionego uprzedzeń jak historyczność Juliusza Cezara. To nie historycy rozpowszechniają teorie przedstawiające Chrystusa jako mit”.

2.8.3. Postawa krytyczna

Ostatecznym testem historycznym sprawy zmartwychwstania jest to, czy związane z nim wydarzenia są potwierdzone przez materiał dowodowy.

W tym miejscu trzeba podkreślić, iż należy szczególnie troskliwie i uważnie badać dane dotyczące zmartwychwstania Chrystusa. Krytyczny historyk będzie chciał dokładnie sprawdzić świadectwa, potwierdzić śmierć zadaną przez ukrzyżowanie, zbadać procedury pogrzebowe, poświadczyć doniesienia o tym, że Jezus był żywy trzeciego dnia i że grób był pusty. Potem należałoby dokładnie rozważyć wszystkie możliwe wyjaśnienia powyższych wydarzeń. Następnie konieczne byłoby rozpatrzenie jeszcze innych dotyczących tej sprawy dowodów i wyciągnięcie odpowiedniego wniosku.

Czy brzmi to interesująco? Taką właśnie procedurę chcę przeprowadzić na następnych stronach tej książki.

2.9. Obserwacja nr 9: Rzetelny dokument historyczny

Nowy Testament jest głównym źródłem informacji historycznych na temat zmartwychwstania. Z tego powodu wielu krytyków XIX i XX wieku atakowało jego rzetelność i autentyczność. Zasada „starożytnego dokumentu”

zawarta w Federal Rules of Evidence (Federalnych zasadach postępowania dowodowego) pozwala na uwierzytelnienie dokumentu przez wykazanie, że:

1. jest on w takim stanie, że nie stwarza żadnego podejrzenia co do swojej autentyczności;
2. znajdował się w miejscu, w którym – jeżeli jest autentyczny – powinien się według wszelkiego prawdopodobieństwa znajdować;
3. w czasie, w którym ktoś się na niego powołuje, jego istnienie jest znane przynajmniej od dwudziestu lat.

Dr John Warwick Montgomery, prawnik i dziekan Szkoły Prawa Simona Greenleafa, pisał o zastosowaniu powyższej zasady do dokumentów Nowego Testamentu: „Ta zasada, zastosowana do Ewangelii i poparta odpowiedzialną krytyką tekstu, ustaliłaby autentyczność w każdym sądzie”.

F. C. Bauer, wraz z innymi krytykami, przyjmował jednak, że Nowy Testament został napisany dopiero pod koniec drugiego wieku. Uważał, że pisma te pochodziły głównie z mitów czy legend, które rozwinęły się w długim okresie między śmiercią Jezusa a spisaniem owych opowieści.

2.9.1. Datowanie Nowego Testamentu

Pod koniec XIX wieku odkrycia archeologiczne potwierdziły jednak dokładność i rzetelność rękopisów Nowego Testamentu. Odnalezienie wczesnych rękopisów papirusowych (manuskrypt Johna Rylanda, 130 rok po Chr.; papirus Chestera Beatty’ego, 155 rok po Chr. i II papirus Bodmera, 200 rok po Chr.) wypełniło lukę między okresem życia Chrystusa a czasem, z którego pochodzą późniejsze manuskrypty. Dokładne informacje na temat odkryć różnych rękopisów znajdują się w mojej pierwszej książce *Dowody, które domagają się decyzji*.

Odkrycia te wzmocniły przekonanie uczonych co do rzetelności Biblii. William Albright, czołowy archeolog zajmujący się tematyką związaną z wydarzeniami opisanymi w Biblii, powiedział: „Możemy już z pewnością stwierdzić, że nie ma żadnej solidnej podstawy do tego, by datować którąkolwiek z ksiąg Nowego Testamentu na okres po 80 roku po Chr., czyli dwa pełne pokolenia przed latami 130–150, podawanymi przez bardziej radykalnych krytyków Nowego Testamentu”.

Wraz z odkryciami papirusów ujrzało światło dzienne wiele innych rękopisów. Dr John A. T. Robinson, wykładowca w Trinity College, Cambridge, jest od wielu lat jednym z najwybitniejszych angielskich badaczy. Robinson akceptował zgodne stanowisko krytyków niemieckich twierdzących, że Nowy Testament został napisany wiele lat po śmierci Chrystusa, pod koniec drugiego wieku. Lecz uczyony, na zasadzie „żartu teologicznego”, zdecydował się zbadać argumenty przemawiające za wcześniejszym datowaniem ksiąg Nowego Testamentu – wkraczając na pole badań „nie tknięte” od przełomu XIX i XX wieku.

Rezultaty oszołomiły go. Stwierdził, że w wyniku „lenistwa” uczonych, „tyranii nie sprawdzonych założeń wstępnych” i „niemal rozmyślnej ślepoty” dawniejszych badaczy utrwaliło się w XX w. wiele wniosków przejętych z przeszłości, które są dzisiaj nie do utrzymania. Stwierdził, że Nowy Testa-

ment jest dziełem samych Apostołów lub współczesnych im ludzi, którzy z nimi współpracowali, i że wszystkie księgi Nowego Testamentu – włączając Ewangelię wg św. Jana – musiały zostać napisane przed A. D. 64.

Robinson rzucił wyzwanie swoim kolegom, by spróbowali mu udowodnić, że nie ma racji. Jest przekonany, że jeżeli uczeni powrócą do tego problemu, rezultaty zmuszą ich do „opracowania na nowo wielu wprowadzeń do Nowego Testamentu i w konsekwencji także teologii”.

2.9.2. Autorytet rękopisów

Gdy ukończyłem moje badania nad rzetelnością Biblii i oddawałem w 1973 roku do druku Dowody, które domagają się decyzji, byłem w stanie doliczyć się 14000 rękopisów Nowego Testamentu. W międzyczasie przeglądałem i uzupełniałem materiały zawarte w książce – z powodu wielu nowych odkryć dokonanych w prezentowanych w niej dziedzinach. Teraz wiem o istnieniu 24633 rękopisów Nowego Testamentu.

Znaczenie tej liczby rękopisów uwiarygodniających Nowy Testament jest jeszcze większe, gdy uświadomimy sobie, że drugie miejsce pod tym względem w całej historii zajmuje Iliada Homera, która ma 643 przetrwałe do naszych czasów manuskrypty.

Sir Frederick Kenyon, który był dyrektorem i głównym bibliotekarzem w British Museum a także jednym z czołowych rzeczoznawców starożytnych rękopisów, napisał: „Okres między powstaniem oryginału a najwcześniejszymi przetrwałymi do naszych czasów kopiami staje się tak krótki, że właściwie nie ma on żadnego znaczenia. I w ten sposób została usunięta ostatnia podstawa dla jakichkolwiek wątpliwości, że Pismo Święte nie dotarło do nas w swej istotnej treści takiej, jakie zostało zapisane. Zarówno autentyczność, jak i wiarygodność ksiąg Nowego Testamentu mogą być uważane za ostatecznie stwierdzone”.

F. F. Bruce dokonuje następującego spostrzeżenia: „Materiał dowodowy dla Nowego Testamentu jest o wiele lepszy niż dla wielu pism autorów klasycznych, których autentyczności nikomu się nie śni kwestionować”. Stwierdza także: „Gdyby Nowy Testament był zbiorem pism świeckich, ich autentyczność byłaby powszechnie uważana za nie pozostawiającą ani cienia wątpliwości”.

Dzisiejsi krytycy formalisci (zwolennicy tzw. Formgeschichte – przyp. red.) bronią tezy, że pierwotny Kościół stworzył „powiedzenia” i „wydarzenia” z życia Jezusa. Inni twierdzą, że fakty związane z życiem Jezusa były zapisane tak długo później, że musiały ulec zniekształceniu. Tak więc rzekomo nie posiadamy wiarygodnego zapisu autentycznych słów i czynów Chrystusa.

2.9.3. Krótki okres

Co powiedzieć na odparcie tych zarzutów? Istnieje wiele powodów, dla których możemy mieć przekonanie, że posiadamy dzisiaj wiarygodny zapis rzeczywistych słów Jezusa i wydarzeń z Jego życia. Pierwszym takim powodem jest fakt, że odkrycia rękopisów i następujące po nich badania historyczne wykazały, iż okres, który upłynął od życia Jezusa na ziemi do spisania

Nowego Testamentu, jest zbyt krótki, aby przedstawione w nim wydarzenia uległy zniekształceniu.

Dr Paul L. Maier, profesor historii starożytnej na Western Michigan University, pisze: „Argumenty, jakoby chrześcijaństwo tworzyło mit Wielkanocy w ciągu bardzo długiego czasu lub że źródła zostały spisane wiele lat po wydarzeniach, są po prostu niezgodne z faktami”.

Analizując twierdzenia krytyków formalistów na temat późnego powstania ksiąg Nowego Testamentu, Albright napisał: „Tylko współcześni uczeni, którzy nie stosują ani metody historycznej, ani perspektywy, mogli wysnuć taką sieć spekulacji, w którą zwolennicy Formgeschichte zaplątali tradycję ewangeliczną”. Następnie dodał, że „okres od dwudziestu do pięćdziesięciu lat jest zbyt krótki, aby doszło do jakichkolwiek dostrzegalnych zafałszowań pierwotnej treści, a nawet przekręcenia oryginalnych sformułowań użytych przez Jezusa”.

Millar Burrows z Uniwersytetu Yale powiedział o wiarygodności manuskryptów Nowego Testamentu: „Innym rezultatem porównania greckiego Nowego Testamentu z językiem papirusów jest wzrost pewności co do rzetelności przekazu samego tekstu”. Burrows pisze również: „Tekst był przekazywany z godną uwagi wiernością, nie ma więc potrzeby powątpiewać w cokolwiek, co jest związane z zawartą w nim nauką”.

Howard Vos, badacz, stwierdza: „Z punktu widzenia dowodu literackiego jedynym logicznym wnioskiem jest stwierdzenie, że rzetelność Nowego Testamentu jest nieskończenie większa niż jakiegokolwiek innego zapisu starożytnego”.

2.9.4. Relacje naocznych świadków

Drugim powodem uznawania wiarygodności nowotestamentowych opisów życia Chrystusa jest fakt, że były one spisane przez naocznych świadków lub na podstawie ich własnych słów.

Dr Louis Gottschalk, historyk, pisze o badaniu rzetelności źródła: „Zdolność świadka do powiedzenia prawdy zależy w części od jego bliskości wobec wydarzenia. Bliskość jest tutaj rozumiana w sensie zarówno geograficznym, jak i czasowym”.

Pisarze Nowego Testamentu stwierdzają: „Nie za wymyślonymi bowiem mitami postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy wam poznać moc i przyście Pana naszego Jezusa Chrystusa, ale nauczaliśmy jako naoczni świadkowie Jego wielkości”. A także, że Jezus „(...) po swojej męce dał wiele dowodów, że żyje: ukazywał się im przez czterdzieści dni (...)”. Św. Łukasz, lekarz, napisał: „Wielu już starało się ułożyć opowiadanie o zdarzeniach, które się dokonały pośród nas, tak jak nam je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami (...) Postanowiłem więc i ja zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil i opisać ci po kolei (...)”.

Chociaż naoczni świadkowie zajmują ważne miejsce w procesie sądowym, wartość ich świadectwa jest oceniana w świetle takich czynników, jak: wpływ czasu od momentu zdarzenia, odległość od obserwowanych wypadków, stresy, strach itp.

2.9.5. Czynniki psychologiczne

Dr Elizabeth S. Loftus, profesor psychologii Uniwersytetu Waszyngtońskiego, pisze: „Ludzie, którzy są świadkami wydarzeń wywołujących strach, pamiętają ich szczegóły mniej dokładnie niż szczegóły innych, zwyczajnych wydarzeń. Stres może także wpłynąć na niezdolność człowieka do przypomnienia sobie czegoś zaobserwowanego czy nauczonego podczas okresu względnego spokoju”.

Wnioski dr Loftus potwierdzają prawdziwość relacji naocznych świadków widzących Jezusa Chrystusa po Jego zmartwychwstaniu. Spotkania te nie były przelotnymi mignięciami kogoś obcego w ciemnej alei. Wyznawcy Jezusa spędzali czas z kimś, kogo znali i kochali. Chociaż na pewno towarzyszyło im napięcie (Jezus musiał ich uspokoić, by się nie bali), wraz z powtarzaniem się ukazania Zmartwychwstałego (ukazywał im się przez czterdzieści dni) stawali się coraz pewniejsi Jego tożsamości.

Choć wielka liczba naocznych świadków nie jest jeszcze stuprocentową gwarancją rzetelności przekazów nowotestamentowych, bardzo ryzykowne byłoby twierdzić, że każdy z nich popełnił tę samą pomyłkę w identyfikacji Jezusa. Relacje tych, którzy widzieli Chrystusa żywego po Jego zmartwychwstaniu, dla sądu byłyby bardzo przekonujące, zwłaszcza zważywszy na ich dokładność i obszerność.

2.9.6. Reguła pogłoski

Handbook of the Law of Evidence (Podręcznik prawa dowodowego) McCormicka, doskonały traktat o analizie materiału dowodowego, stwierdza, że naleganie systemu prawa na korzystanie jedynie z najrzetelniejszych źródeł informacji jest najlepiej widoczne w regule, która domaga się, by świadek dowodzący jakiegoś faktu zmysłowego miał możliwość zaobserwowania go i rzeczywiście go zaobserwował.

Istotą tej „reguły pogłoski” jest to, że „pogłoska” nie jest przyjmowana jako dowód w sądzie. Federalne zasady postępowania dowodowego stwierdzają, że świadek musi wykazać prawdziwość tego, o czym posiada wiedzę z pierwszej ręki, nie tego, o czym dowiedział się pośrednio z innych źródeł.

Dr Montgomery stwierdza, że z prawnego punktu widzenia dokumenty Nowego Testamentu spełniają wymagania pierwszorzędного źródła materiału dowodowego. Montgomery pisze, że relacje zawarte w Nowym Testamencie „w pełni znajdują potwierdzenie w ciągłych uroczystych oświadczeniach autorów, że przedstawiają to, «(...) cośmy usłyszeli (...), co ujrzelśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce (...)»”.

2.9.7. Wiedza z pierwszej ręki

Według św. Mateusza, autora jednej z Ewangelii, pierwszymi osobami, które usłyszały o zmartwychwstaniu Jezusa były Maria Magdalena i „druga Maria”. Powiedział im o tym anioł siedzący na kamieniu obok grobu. Gdyby te dwie kobiety, chcąc udowodnić zmartwychwstanie Jezusa, zeznawały w sądzie, powołując się na słowa anioła, byłyby to pogłoska i nie zostałyby uznane za dowód. Lecz nie prawdomówność anioła byłaby podana w wą-

pliwość – „reguła pogłoski” kwestionuje wiarygodność, a może i uczciwość, osoby powtarzającej czyjąś opowieść.

Problem ten zostaje jednak rozwiązany przez osobiste ukazanie się Jezusa kobietom. Ponieważ zdobyły one w ten sposób wiedzę z pierwszej ręki na temat zmartwychwstania Jezusa, byłyby kompetentne do świadczenia w sądzie. Nie były wprawdzie świadkami samego wydarzenia, lecz to, że widziały jego skutek, wystarczająco usprawiedliwia ich wniosek, że miało miejsce zmartwychwstanie.

Św. Mateusz krótko opisuje ukazanie się Jezusa także jedenastu uczniom. Fakt, że widzieli Chrystusa żywego osobiście, stawia ich poza zasięgiem „reguły pogłoski”.

Św. Łukasz przedstawia nam opis ukazania się Jezusa dwóm uczniom, którzy szli do Emaus. Zademonstrowali oni, jak łatwo pogłoska może być uznana za wątpliwy dowód – nie uwierzyli słowom kobiet. Wiedzieli, że grób jest pusty, ale to czy Chrystus rzeczywiście żył, było niepewne, ponieważ „(...) Jego nie widzieli”. Dopóki Jezus nie pokazał się tym ludziom, nie mogli oni uwierzyć.

Ewangelia wg św. Łukasza – podobnie jak wg św. Mateusza i św. Marka – kończy się spotkaniem zmartwychwstałego Chrystusa ze wszystkimi uczniami.

Jezus był na pewno świadom podejrzeń, które zazwyczaj budzi pogłoska. Często trudno nam uwierzyć w coś, czego doświadczył ktoś inny, a jeszcze trudniej w coś, o czym ktoś tylko słyszał.

Za najlepszy przykład może nam posłużyć postawa św. Tomasza. Pomimo że ludzie, którzy opowiadali Tomaszowi o ukazaniu się Jezusa, byli mu prawdopodobnie bliżsi niż ktokolwiek inny, zmartwychwstanie Jezusa wydawało mu się nieprawdopodobne. Chciał, zanim się zaangażuje, mieć wiedzę z pierwszej ręki.

2.9.8. Pisemne relacje

Czy pisemne relacje świadków, które posiadamy, są wiarygodne? Federalne zasady postępowania dowodowego stwierdzają, że pisemne świadectwa są do przyjęcia, jeżeli można wykazać, iż: „zostały wykonane lub przyjęte za własne przez świadka, gdy sprawa była jeszcze świeża w jego pamięci i że właściwie przekazują posiadaną przez niego wiedzę”. Ktoś może wątpić, czy św. Mateusz i św. Jan zapisali swoje obserwacje wtedy, gdy były jeszcze świeże w ich pamięci. Nie wiemy, jak szybko po wydarzeniach, których byli świadkami, uczniowie ci napisali swoje Ewangelie. Niezależnie jednak od tego, kiedy to nastąpiło, przekonujący jest argument, że zobaczenie żywym człowieka, którego śmierć widzieli trzy dni wcześniej, nie jest możliwe do zapomnienia.

Nietrudno wyobrazić sobie uczniów mówiących po latach: „Pamiętam to tak, jakby się wydarzyło wczoraj”.

2.9.9. Obecność naocznych świadków

Trzecim powodem dla przyjęcia historycznej rzetelności nowotestamentowych opisów zmartwychwstania Jezusa jest fakt, że krążyły one za życia

tych, którzy byli jego świadkami. Tak więc prawdziwość tych opisów mogła być przez nich potwierdzona lub odrzucona.

Gdy ludzie, którzy napisali Nowy Testament, uzasadniali wiarygodność Ewangelii, odwoływali się do powszechnej znajomości faktów towarzyszących zmartwychwstaniu. Św. Piotr wzywał swoich słuchaczy: „Mężowie izraelscy, słuchajcie tego, co mówię: Jezusa Nazarejczyka, Męża, którego posłannictwo Bóg potwierdził wam niezwykłymi czynami, cudami i znakami, jakich Bóg przez Niego dokonał wśród was, o czym sami wiecie”.

2.9.10. Obecność wrogich naocznych świadków

Innym powodem, dla którego nie mogło być miejsca na mity, legendy czy nierzetelności w opisach życia i nauczania Chrystusa, jest to, że przekazywane one były wśród ludzi znających przebieg wydarzeń, lecz bardzo wrogo nastawionych do nowego ruchu – chrześcijaństwa.

Jednym z pierwszorzędných sposobów oceny wiarygodności świadka jest ponowne przesłuchanie go przez stronę przeciwną, ponieważ wzięcie go w krzyżowy ogień pytań umożliwia sprawdzenie jego prawdomówności i ujawnia możliwe uprzedzenia lub przesady.

Sędzia Ruffin przedstawia zasadę „krzyżowego ognia pytań”: „Wszystkie procesy opierają się na zasadzie, że ludzkiemu świadectwu należy się pewna wiarygodność i że ta wiarygodność wzrasta i staje się bardziej niezachwiana w miarę jak świadek jest poddawany dokładnemu i badawczemu przesłuchaniu przez stronę przeciwną”.

Na temat znaczenia „wrogich świadków” przy zastosowaniu zasady „krzyżowego ognia pytań” wobec świadków zmartwychwstania pisze profesor prawa dr John Montgomery: „(. . .) ta reguła podkreśla rzetelność świadectwa o zmartwychwstaniu Chrystusa, które było przedstawiane w synagogach w tym samym czasie, w którym miały miejsce wydarzenia, o jakich świadczone – w samym centrum przeciwników, między wrogimi ludźmi, biorącymi świadków w krzyżowy ogień pytań, którzy z pewnością zniszczyliby chrześcijaństwo, gdyby fakty przedstawiały się inaczej”.

F. F. Bruce, profesor krytyki i egzegezy biblijnej Uniwersytetu Manchester, mówi na temat znaczenia badań relacji zawartych w Nowym Testamencie, prowadzonych przez natarczywych przeciwników: „Gdyby istniała jakakolwiek tendencja do odchodzenia od faktów w jakiejś istotnej sprawie, obecność wrogich świadków wśród słuchaczy służyłaby jako czynnik korygujący”.

Istnieją trzy typy świadectw historycznych: obserwacja, przypominanie i zapis. Zagorzali wrogowie nowego ruchu, koncentrującego się wokół Jezusa, byli gotowi rzucić wyzwanie każdemu zbyt gorliwemu Jego wyznawcy, który chciałby przypisać Mu jakiś nie dokonany cud albo upiększyć jakąś historię dla uczynienia Chrystusa bardziej atrakcyjnym. Ci wrodzy świadkowie byli gotowi poprawić każde zniekształcenie „obserwacji, przypomnienia i zapisu” – wszystkiego, co Jezus robił i czego nauczał.

Stan Gundry, teolog, pyta: „Czy jest możliwe, by pozwolili oni, aby fałszywe relacje zostały uznane za fakty z życia Jezusa, które również oni tak

dobrze znali? Chrześcijaństwo naraziłoby się na śmieszność, gdyby stwarzało takie historie dla przyspieszenia swojego rozwoju”.

Apostołowie, którzy z pewnością pragnęli oddawać cześć Panu, nie przypisywaliby Mu nieprawdziwych słów i czynów. Co więcej, setki ludzi w pierwotnym Kościele musiały być potężnym czynnikiem utrzymującym przekaz w zgodzie z faktami.

2.9.11. Potwierdzenie przez archeologię

Louis Gottschalk pisze, że ogólna wiarygodność autora lub dokumentu jest uzależniona od: „znajomości prawdomówności autora, braku wewnętrznych sprzeczności w dokumencie, braku sprzeczności z innymi źródłami, wolności od anachronizmów i zgodności świadectwa autora z innymi znanymi faktami”.

Innymi słowami, „zgodność z innymi znanymi faktami historycznymi (geograficznymi) lub naukowymi jest często decydującym testem dowodowym; nieważne, czy dowód pochodzi od jednego, czy od większej liczby świadków”.

William Ramsay, jeden z największych archeologów świata, był uczniem niemieckiej szkoły historycznej dziewiętnastego wieku. Dopóki nie rozpoczął topograficznych badań Azji Mniejszej, które skłoniły go do zastanowienia się nad pismami św. Łukasza, był głęboko przekonany, że księga Dziejów Apostolskich powstała w połowie drugiego wieku po Chrystusie. W rezultacie rozważenia obszernego materiału dowodowego, który odkrył w swoich badaniach, był zmuszony zmienić swoje przekonania.

2.9.12. Rzetelność św. Łukasza

Ramsay stwierdził po trzydziestu latach badań, że „Łukasz jest pierwszorzędnym historykiem. Nie tylko jego opisy są faktycznie wiarygodne (...) [lecz] człowiek ten powinien być postawiony w jednym rzędzie z największymi historykami”.

Kiedyś uważano, że św. Łukasz na określenie władz Filippi niewłaściwie używa słowa praetor. Według „uczonych”, którzy tak utrzymywali, miastem zarządzało dwóch duumviris. A jednak, jak zwykle, św. Łukasz miał rację. Odkrycia wykazały, że tytuł praetor przysługiwał zarządcom rzymskich kolonii.

Użycie przez Łukasza słowa proconsul jako tytułu Galliona także okazało się właściwe, jak wykazała inskrypcja z Delf, której część brzmi: „jak Lucius Junius Gallio, mój przyjaciel i prokonsul Achai (...)”.

Ta inskrypcja z Delf (z roku 52) pozwala na dokładne umiejscowienie w czasie półtorarocznej posługi św. Pawła w Koryncie, ponieważ z innych znanych źródeł dowiadujemy się, że Gallio rozpoczął urzędowanie pierwszego czerwca, że urzędował tylko jeden rok i że ten rok pokrywał się z działalnością Pawła w Koryncie.

Publiusza, zarządcę Malty, św. Łukasz nazywa dosłownie „namiestnikiem wyspy”. Odkryto inskrypcje, które również określają Publiusza tym tytułem.

Innym przykładem rzetelności św. Łukasza jest posłużenie się przez niego słowem „politarch” na określenie cywilnych władz Tesaloniki. Ponieważ słowo to nie pojawiało się w literaturze klasycznej, znowu uznano, że Łukasz jest

w błędzie. Dotychczas odkryto już jednak dziewiętnaście inskrypcji, które zawierają ten tytuł. Interesujące, że pięć spośród nich odnosi się do władz Tesaloniki.

Archeolodzy początkowo kwestionowali stwierdzenie św. Łukasza, że Lистра i Derbe znajdowały się w Likaonii, a Ikonium nie. Opierali oni swoje przekonania na pismach Rzymian, np. Cycerona, który umieszczał Ikonium w Likaonii. Tak więc archeolodzy mówili, że księga Dziejów Apostolskich jest nierzetelna. William Ramsay odnalazł jednak monument, który wymieniał Ikonium jako miasto frygijskie. Późniejsze odkrycia potwierdziły to.

Wśród wielu szczegółów historycznych podanych przez św. Łukasza znajduje się wzmianka o Lizaniaszu, tetrarsze Abileny, wiążąca się z początkiem posługi Jana Chrzciciela w roku 27. Jedynym Lizaniaszem znanym historykom starożytności był ten, który został zabity w 36 roku przed narodzeniem Chrystusa. Pewna inskrypcja odkryta w pobliżu Damaszku mówi jednak o „wyzwoleniu Lizaniasza tetrarchy” i jest datowana między 14 a 29 rokiem po narodzeniu Chrystusa.

Nic dziwnego, że profesor E. M. Blaiklock, wykładowca klasyki na Uniwersytecie Auckland, stwierdza: „Łukasz jest doskonałym historykiem, godnym ustawienia w jednym rzędzie z wielkimi pisarzami Greków”.

2.9.13. Prawdziwy obraz

F. F. Bruce zauważa: „Tam, gdzie Łukasz był podejrzewany o niedokładności, a dokładność została potwierdzona przez świadectwa pochodzące z inskrypcji, można powiedzieć, że archeologia potwierdziła zapis Nowego Testamentu”.

Bruce dodaje na temat historycznej rzetelności Łukasza: „Człowiek, którego rzetelność została wykazana w sprawach, które jesteśmy w stanie sprawdzić, będzie prawdopodobnie równie rzetelny także tam, gdzie nie mamy sposobu sprawdzenia go. Rzetelność jest nawykiem umysłu i wiemy ze szczęśliwych (lub nieszczęśliwych) doświadczeń, że rzetelność niektórych ludzi jest nawykiem, podczas gdy co do innych możemy być pewni, że nie będą rzetelni. Pisma Łukasza pozwalają uznać go za pisarza, którego nawykiem jest rzetelność”.

Możemy więc wnioskować, że Nowy Testament daje nam rzetelny portret Chrystusa. Ta historyczna relacja o Nim nie może być odrzucona jako zapis czyichś wymysłów, historycznej manipulacji czy zabiegów literackich.

2.10. Podsumowanie

W mojej próbie obalenia chrześcijaństwa dokonałem dziewięciu ważnych obserwacji:

1. Istnieją obszerne historyczne, literackie i prawne świadectwa potwierdzające zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.
2. Jezus Chrystus sam zapowiedział, że trzeciego dnia zmartwychwstanie.
3. Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest tym jedynym faktem, na którym opiera się chrześcijaństwo.

4. Wiara chrześcijańska nie jest „skokiem w ciemność”, lecz opiera się na inteligentnym rozumowaniu.
5. Choć nie jest to uczciwe, wiele osób wyklucza możliwość zmartwychwstania z powodu swego uprzedzenia wobec cudów.
6. Uczniowie Jezusa nie byli ignorantami – znali różnicę między faktem a fabułą.
7. Metoda przyrodnicza nie może być wykorzystana do badania zmartwychwstania Jezusa, ponieważ nie można powtórzyć wydarzeń historycznych w obecności badaczy.
8. Przy badaniu sprawy zmartwychwstania Jezusa Chrystusa muszą być zastosowane te same kryteria, co przy badaniu innych wydarzeń historycznych.
9. Istnieje obfitość naukowego materiału dowodowego dla wykazania, że Nowy Testament (główne źródło informacji na temat zmartwychwstania Jezusa) może wytrzymać najbardziej surowy test przeprowadzony według reguł badania świadectw i według odkryć nowoczesnej archeologii.

Rozdział 3

Środki ostrożności

Żaden proces w długich i tragicznych kronikach ludzkości nie miał tak doniosłych konsekwencji jak ten proces skromnego żydowskiego przywódcy religijnego, który przed ponad dziewiętnastu wiekami przyszedł do Jerozolimy z małą grupą zwolenników, został aresztowany, skazany i stracony. Oczywiście, były inne sławne procesy w historii, takie jak proces żydowskiego proroka Micheasza z Moreszet, proces greckiego filozofa Sokratesa, oskarżonego o herezję włoskiego naukowca Galileusza i ekskomunikowanego żydowsko-holenderskiego filozofa Spinozy, a także kilka bardziej współczesnych procesów, które ciągle są przedmiotem sporów. Żaden z nich nie miał jednak większego wpływu na życie ludzi – dobrego i złego – niż proces i śmierć Jezusa z Nazaretu. . .

Robert Gordis, *Jewish Theological Seminary of America* (Żydowskie Seminarium Teologiczne w Ameryce)

3.1. Proces

Jezus został przyprowadzony na sąd przed rzymskiego namiestnika Poncjusza Piłata. Wszystkie znane nam świadectwa ukazują Piłata jako wyjątkowo okrutnego i bezlitosnego despotę. Filon z Aleksandrii napisał, że był on odpowiedzialny za „niezliczone okrucieństwa i dziesiątki egzekucji bez sądu”.

3.1.1. Archeologiczne potwierdzenie osoby Piłata

Do roku 1961 istniały jedynie literackie wzmianki historyczne o Piłacie. Potem dwóch włoskich archeologów prowadziło wykopaliska w śródziemnomorskim porcie miasta Cezarei, które było rzymską stolicą Palestyny. Odkopali oni wówczas inskrypcję w języku łacińskim o wymiarach 2x3 stopy (ok. 61x91,5 cm). Antonio Frova odczytał tę inskrypcję. Ku jego zdziwieniu napis brzmiał: „Poncjusz Piłat, prefekt Judei, ofiarował to Tiberium mieszkańcom Cezarei”. To było pierwsze archeologiczne odkrycie historycznej wzmianki o istnieniu Piłata.

3.1.2. Sześć procesów

Trzeba wiedzieć, że Jezus przeszedł sześć oddzielnych procesów. Jeden przed Annaszem, najwyższym kapłanem; drugi przed Kajfaszem; trzeci przed Sanhedrynem; czwarty przed Piłatem; piąty przed Herodem; szósty znowu przed Piłatem. Przeszedł trzy procesy żydowskie i trzy rzymskie.

Skąd cały ten zamęt wokół jednego człowieka? Zarówno Rzymianie, jak i Żydzi mieli swoje powody, by niepokoić się przebywaniem Jezusa na wolności.

3.1.3. Motyw polityczny

Po pierwsze, istniał motyw polityczny. Gdy Jezus odpowiedział na pytanie prokuratora: „Czy ty jesteś królem żydowskim?” słowami „Ja nim jestem”, dał mu podstawy do wydania wyroku skazującego.

Sędzia Haim Cohn, uczony, członek Sądu Najwyższego Izraela, pisze w swoim artykule *Reflections on the Trial of Jesus* (Refleksje nad procesem Jezusa): „Nie może być żadnej wątpliwości, że takie wyznanie wystarczyło według prawa rzymskiego do skazania oskarżonego”. Zostało uznane za przestępstwo karane śmiercią i namiestnik był uprawniony do wydania takiego wyroku.

Profesor R. E. Grant z Uniwersytetu Chicago w swoim artykule *The Trial of Jesus in the Light of History* (Proces Jezusa w świetle historii) uważa, że zarówno Żydzi, jak i Rzymianie zrozumieli słowa Chrystusa jako wyznanie królewskości. Grant sądzi, że idea królestwa, którą głosił Jezus, była uważana i przez Żydów, i przez Rzymian za niosącą w sobie nasienie buntu przeciw władzy Rzymu.

Solomon Zeitlin pisze w *Jewish Quarterly Review*, że „władze rzymskie karały nie tylko jednostki, które podburzały naród przeciw Rzymianom, lecz także przywódców narodu. Możemy powiedzieć, że – pod pewnym względem – przywódcy żydowscy byli traktowani jako zakładnicy gwarantujący posłuszeństwo Żydów wobec państwa rzymskiego. W ówczesnych warunkach politycznych wielu przywódców żydowskich, aby ocalić swoje życie, musiało działać jako donosiciele przeciw niektórym dysydentom i rewolucjonistom spośród swoich własnych braci”.

Jezus był uważany przez władze żydowskie za zagrożenie – nie tylko dla żydowskiej sytuacji ekonomicznej, lecz także dla politycznej walki o państwo żydowskie, które było pod władzą Rzymu. Tak więc informowanie władz rzymskich przez najwyższego kapłana o działalności Jezusa było korzystne dla obu stron.

3.1.4. Problem Żydów

Dr David Flusser z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie zauważa, że niebezpieczeństwo płynące ze strony żydowskiego buntownika, którego zwolennicy mogli w każdej chwili sięgnąć po wolność, było problemem dla władz zarówno żydowskich, jak i rzymskich. Dr Flusser pisze, że z punktu widzenia władz żydowskich „brak zwrócenia uwagi namiestnika na potencjalne zagrożenie – gdy mogło być jeszcze zażegnane – mógł się okazać zbyt kosztowny dla nich i doprowadzić do represji i ściślejszej kontroli. Co więcej, oddanie sprawy w ręce prokuratora byłoby bardzo sprytnym posunięciem. Gdyby nastąpił jakiś wybuch protestu ze strony popleczników samozwańczego proroka, byłby on wtedy skierowany przeciw rzymskiemu namiestnikowi, a nie przeciw nim. Tak więc – niezależnie od tego, czy Żydzi mogli, czy nie mogli wydać wyroku śmierci – zdrowy rozsądek nakazywał pozwolić Piłatowi na podjęcie tej decyzji”.

3.1.5. Problem Rzymian

Jak pisze Flusser, również z punktu widzenia Piłata sprawa była jasna: „Gdyby odmówił posłuchania rady lokalnych przywódców, którzy znali swych sprytnych i trudnych do zrozumienia rodaków jak żaden Rzymianin, a Jezus rzeczywiście okazałby się poważnym zagrożeniem, to ... – drżał na samą myśl o swoim własnym losie w rękach rozgniewanego Tyberiusza”.

Flusser dodaje jednak zaraz, że strach Piłata przed wywołaniem gniewu Żydów był niczym w porównaniu ze strachem Żydów przed spowodowaniem gniewu Rzymu.

Historyk Paul Maier zauważa, że „od czasów, gdy Pompejusz po raz pierwszy zdobył Palestynę w 63 r. przed Chrystusem, w kraju tym było około tuzina powstań – większość z nich zdławiona siłami rzymskimi. Nowy bunt mesjański Jezusa z Nazaretu jedynie zaszkodziłby niepewnej równowadze władzy i – wyczerpując cierpliwość Rzymu – mógł doprowadzić do bezpośredniej okupacji przez rzymskie legiony”.

Z politycznego punktu widzenia Jezus stanowił więc zagrożenie.

3.1.6. Motyw ekonomiczny

Inną przyczyną usunięcia Jezusa był motyw ekonomiczny. Po tym, jak Jezus powywracał stoły wymieniających pieniądze w świątyni, bali się oni, iż może dalej występować przeciw handlowi w tym miejscu. Możliwe, że obawiali się zamieszek w świątyni przeciw tamtejszym praktykom, wywołanych przez tysiące pielgrzymów udających się na święto Paschy, którzy witali Jezusa jako Mesjasza.

3.1.7. Motyw religijny

Jeszcze inne motywy pozbycia się Jezusa miały charakter osobisty i religijny. Ten „religijny fanatyk” zdobywał coraz więcej zwolenników i wprowadzał w zakłopotanie przywódców żydowskich. Ludzie, którzy byli pod wpływem Jezusa, kwestionowali wiele ich nauk.

3.1.8. Dwa sądy żydowskie

Żydowski system prawny opierał się na dwóch różnych Sanhedrynach. Pierwszy z nich liczył dwudziestu trzech członków, którzy sądzili sprawy zagrożone karą śmierci. Prawdopodobnie ten właśnie sądził Jezusa. Drugi Sanhedryn, składający się z siedemdziesięciu jeden członków, sądził przestępstwa związane z głową państwa, najwyższym kapłanem oraz przeciwko państwu lub świątyni.

W końcu, po trzech procesach żydowskich i trzech rzymskich, władze żydowskie w porozumieniu z władzami rzymskimi skazały Jezusa na ukrzyżowanie.

Podjęto różnorodne „środki ostrożności”, które miały zapewnić, że gdy Jezus umrze i zostanie pochowany, pozostanie na wieki w grobie.

3.2. Środek ostrożności nr 1: Śmierć przez ukrzyżowanie

Wczesne starożytne teksty literackie i dzieła sztuki mówią niewiele o praktyce zadawania śmierci przez ukrzyżowanie. Istnieje jednak kilka dowodów na to, że było ono stosowane.

3.2.1. Historia krzyżowania

Z różnych wzmianek w dziełach Herodota i Tucydidesa można wywnioskować, że Persowie często stosowali krzyżowanie. Jednym z najlepszych źródeł dotyczących praktyki krzyżowania jest Behistum Inscription, w której Dariusz opisuje, jak ukrzyżował przywódców zdławionego przez siebie buntu.

Przypuszczalnym powodem popularności krzyżowania u Persów jest fakt, że poświęcali oni ziemię swojemu bogu Ormuzdowi. Ten rodzaj egzekucji nie zanieczyszczał ziemi, ponieważ ciało nie dotykało jej.

W świecie śródziemnomorskim, głównie w Egipcie i Kartaginie, krzyżowanie wprowadził Aleksander Wielki. Według wszelkich wzmianek, Rzymianie nauczyli się tej praktyki od Kartagińczyków.

3.2.2. Okrutna śmierć

Śmierć przez ukrzyżowanie stała się jednym z najbardziej poniżających wyroków. Cynceron nazwał ją „najokrutniejszą i najohydniejszą z tortur”. Will Durant pisze, że „nawet Rzymianie (...) litowali się nad ofiarami”.

Józef Flawiusz, historyk żydowski, który był doradcą Tytusa podczas oblężenia Jerozolimy, obserwował wiele ukrzyżowań i nazwał je „najbardziej nieszczęśliwą śmiercią”. Flawiusz donosi, że gdy Rzymianie zagrozili ukrzyżowaniem jednego z żydowskich więźniów, cały garnizon Machaerusa poddał się, by otrzymać bezpieczne przejście. Ukrzyżowanie było tak okropną i poniżającą karą, że Rzymianie zazwyczaj nie krzyżowali obywateli rzymskich, zachowując ten rodzaj wykonania wyroku śmierci dla niewolników i buntowników wobec władzy Rzymu. Posługiwano się nim głównie w sprawach politycznych.

Oskarżenie Chrystusa wskazuje na rodzaj kary: „Tam zaczęli oskarżać Go: «;Stwierdziliśmy, że ten człowiek podburza naród, że odwodzi od płacenia podatków Cesarowi i że siebie podaje za Mesjasza-Króla»;”.

Oskarżyciele byli świadomi faktu, że przed dziesięciu laty Tyberiusz oświadczył, iż sędzia może natychmiast skazać i wykonać wyrok na kimś, kto buntuje się przeciw Rzymowi.

Krzyżowanie było nieznanym w żydowskim prawie kryminalnym. Żydzi wykonywali egzekucje przez ukamienowanie, spalenie, ścięcie lub uduszenie. Później dopuszczono także powieszenie. Żydowskie prawo karne, mówiąc o „powieszeniu na szubienicy”, nie mówi o sposobie zadania śmierci, lecz o poniżającej karze po śmierci, stosowanej wobec bałwochwalców i bluźnierców, którzy wcześniej zostali ukamienowani.

Powieszenie, stosownie do znaczenia nadanego mu przez prawo, wskazywało, że oskarżony jest przeklęty przez Boga. Ukrzyżowanie zaś – zarówno u Rzymian, jak i u Żydów – wskazywało na polityczny charakter przestępstwa popełnionego przez skazanego.

3.2.3. Zwyczaj biczowania

Po ogłoszeniu przez sąd wyroku ukrzyżowania było w zwyczaju przywiązywanie skazanego do pala przed trybunałem. Przestępca był obnażany ze swych szat i biczowany przez liktorów lub biczowników.

Bicz, zwany flagrum, miał mocną rękojeść, do której przymocowane były długie skórzane rzemienie różnej długości. Wplataną w nie ostre kawałki kości i ołowiu. Prawo żydowskie zalecało nieprzekraczanie czterdziestu uderzeń. Faryzeusze, pilnujący ścisłego przestrzegania prawa, ograniczali swoje uderzenia do trzydziestu dziewięciu, aby nie złamać przepisów nawet przy popełnieniu pomyłki w liczeniu. Prawo rzymskie nie wprowadzało żadnych ograniczeń. Z powodu nienawiści lub złości Rzymianie mogli całkowicie zignorować żydowskie nakazy i tak prawdopodobnie było w przypadku Jezusa.

3.2.4. Perspektywa medyczna

Dr C. Truman Davis, lekarz, który drobiazgowo przebadał ukrzyżowanie od strony medycznej, opisuje skutki wywołane biczowaniem rzymskim flagrum: „Ciężki bicz uderza całą siłą wiele razy przez plecy, ramiona i nogi. Najpierw rzemienie tną tylko skórę. Potem, w miarę następnych uderzeń, rozcinając tkankę podskórną, wywołują wyciekanie krwi z naczyń krwionośnych i żył skóry, i w końcu powodują krwawienie tętnicze z położonych głębiej mięśni. Małe kuleczki ołowiu powodują najpierw głębokie rany, które rozszerzają się po kolejnych uderzeniach. Wreszcie skóra pleców zwisa długimi strzępami i zmienia się w masę porwanej, krwawiącej tkanki. Gdy dowodzący centurion uznawał, że więzień jest bliski śmierci, kończono biczowanie”.

Eusebiusz, historyk z trzeciego wieku, potwierdza opis dr. Davisa: „Żył cierpiącego były obnażone, można też było zobaczyć ścięgna, mięśnie i kości ofiary”.

Po biczowaniu zwyczajem było wyśmiewanie skazańca. Tak postąpili z Chrystusem rzymscy żołnierze. Nałożyli na Niego czerwony płaszcz – mający oznaczać królewskość – i koronę z cierni na Jego głowę.

3.2.5. Korona z cierni

Nie jest pewne, jakie to były ciernie. Mogły one pochodzić z rośliny nazywanej później „syryjskie ciernie Chrystusa”, krzaka wysokiego na ok. 12 cali (30 cm), z dwoma dużymi, ostrymi, zakrzywionymi kolcami u podstawy liścia. Roślina ta jest popularna w Palestynie, zwłaszcza w okolicach Golgoty, gdzie Chrystus został ukrzyżowany.

Inna roślina, nazwana po prostu „cierniem Chrystusa”, jest skarłowaciałym krzewem wysokości od 4 do 8 cali (10–20 cm). Jego gałęzie można łatwo zrywać i formować na kształt korony, a kolce, w parach, różnej długości, są twarde i ostre jak gwoździe.

Po umieszczeniu korony z cierni na głowie Jezusa żołnierze zaczęli szydzić z Niego wołając: „Witaj, Królu Żydowski!”. Pluli także na Niego i bili trzcina, a potem odprowadzili, aby Go ukrzyżować.

3.2.6. Belka krzyża

Człowiek skazany na ukrzyżowanie musiał nieść poprzeczną belkę krzyża od więzienia do miejsca egzekucji. Ta belka ma interesującą historię. Badania dr. Pierre'a Barbeta wykazały, że początkowo była nią furca – kawał drewna w formie odwróconej litery V, na którym spoczywał dyszel od dwukołowych wozów. Gdy chciano ukarać niewolnika, furca była umieszczana na jego karku, ręce przywiązywano mu do dwóch jej ramion i tak miał chodzić po okolicy, ogłaszając swoje przestępstwo.

Dr Barbet stwierdza: „ponieważ furca nie zawsze była dostępna, zaczęto się posługiwać długą drewnianą żerdzią, służącą do zastawiania drzwi, która była nazywana patibulum (od patere – być otwartym)”. Patibulum ważyło przeciętnie ponad 110 funtów (ok. 50 kg) i było przymocowywane do ramion ofiary.

3.2.7. Krzyżowanie przy użyciu gwoździ

Po dotarciu na miejsce egzekucji skazaniec był przybijany gwoździami lub przywiązywany sznurami do krzyża. Wielu kwestionowało historyczną wiarygodność przybijania gwoździami rąk i stóp. Powodem tego sceptycyzmu był prawie zupełny brak świadectw historii na ten temat.

Dr J. W. Hewitt w swoim artykule w „Harvard Theological Review” zatytułowanym *The Use of Nails in the Crucifixion* (Wykorzystanie gwoździ przy krzyżowaniu) pisał: „istnieje zadziwiająco mało materiału dowodowego, że stopy krzyżowanego człowieka były kiedykolwiek przebijane gwoździami”. Następnie stwierdza, że ręce i stopy skazanego były przywiązywane do krzyża powrozami.

Przez wiele lat cytowano stwierdzenie dr. Hewitta jako ostatnie słowo w tej sprawie. Wyciągano stąd wniosek, że opis Nowego Testamentu o przybiciu Chrystusa gwoździami do krzyża jest fałszywy i wprowadzający w błąd. Krzyżowanie przy użyciu gwoździ było uważane za legendę. Sądzone, że gwoździe rozerwałyby ciało i dlatego nie utrzymałyby go na krzyżu.

3.2.8. Martwy człowiek mówi

W czerwcu 1968 roku dokonano rewelacyjnego odkrycia archeologicznego. Archeolog V. Tzaferis, pod kierownictwem The Israeli Department of Antiquities and Museums (Izraelski Departament Starożytności i Muzeów), odkrył cztery grobowce na miejscu Giv'at ha-Mivtar (Ras el-Masaref), na północ od Jerozolimy, w pobliżu gór Scopus. Te rodzinne grobowce, wykute w litej skale, datuje się na okres od drugiego wieku przed Chrystusem do A.D. 70. Za przedsionkami znajdowały się komory grobowe z piętnastoma kamiennymi ossuariami, które zawierały kości trzydziestu pięciu ludzi.

Utrzymująca się w wielu ossuariach wilgoć umożliwiła zachowanie kości. W pięciu przypadkach odkryto dowody gwałtownej śmierci: jedna osoba zginęła od uderzenia buławą, inna od strzały, a jeszcze inna została ukrzyżowana. Pozostałości szkieletów były badane przez dr. N. Haasa z wydziału anatomii Uniwersytetu Hebrajskiego i Szkoły Medycznej Hadassah.

Grób I – datowany na pierwszy wiek na podstawie pozostałości ceramiki – zawierał kilka ossuariów. W ossuarium czwartym, opisanym imieniem Yohanan Ben Ha'galgal, znaleziono kości dorosłego mężczyzny i dziecka. Długi siedmiodłowy (około 17 cm) gwóźdź znajdował się w kości pięty mężczyzny, a kości obu jego nóg były połamane. Haas donosi: „obie kości pięty były prześzyte długim żelaznym gwoździem. Golenie były celowo złamane. Przyczyną śmierci było ukrzyżowanie”.

To odkrycie z czasów Chrystusa stanowi solidny archeologiczny materiał dowodowy. Opisany w Nowym Testamencie sposób egzekucji przez przybijanie człowieka gwoździami do drewnianego krzyża nie jest już dłużej oparty jedynie na materiale literackim.

Kości znalezione w ossuarium czwartym potwierdzają także inny fragment Nowego Testamentu: „Przyszli więc żołnierze i połamali golenie tak pierwszemu, jak i drugiemu, którzy z Nim byli ukrzyżowani. Lecz gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni (...)”.

Haas stwierdził, że Yohanan miał obie kości goleniowe złamane i że „uderzenie, omijając już złamane kości prawej nogi, było potężnym ciosem dla lewej, przymocowanej do twardego drewnianego krzyża”.

3.2.9. Cel łamania goleni

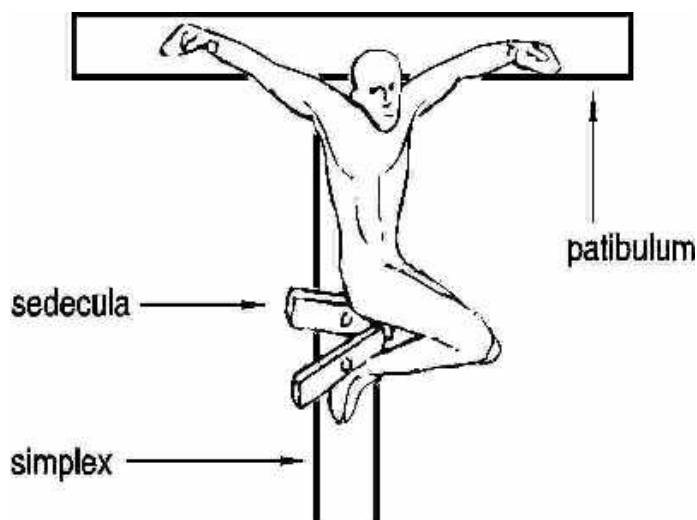
Jest to znowu konkretne świadectwo potwierdzające fragment Nowego Testamentu mówiący o łamaniu goleni. Aby zrozumieć, dlaczego łamano golenie, trzeba zbadać sposób egzekucji. Żołnierze wyczuwali dotykiem zagłębienie w przedramieniu przy przegubie i wbijali w nie mocny żelazny gwóźdź. Następnie umieszczano obok siebie stopy i przybijano je długim gwoździem. Kolana pozostawiano względnie wolne, a pod pośladki skazanego przymocowywano coś w rodzaju siedzenia (nazywanego sedecula).

Haas zauważył, że u Yohanana „stopy były złączone niemal równolegle, obie pięty przybite były jednym gwoździem, nogi przylegały do siebie; prawe kolano zachodziło na lewe; tułów był skręcony; kończyny górne były wyciągnięte, każda przebita gwoździem w przedramieniu”.

Zazwyczaj sposobem kończenia egzekucji była czynność zwana crucifrac-ture. Polegała ona na złamaniu goleni, aby uniemożliwić ukrzyżowanemu podciągnięcie się do góry, by mógł łatwiej oddychać.

Dr Truman Davis, doktor medycyny, którego cytowałem wcześniej, opisuje, co się dzieje z ludzkim ciałem po krótkim czasie wiszenia na krzyżu: „W miarę męczenia się ramion fale mocnych skurczów przechodzą przez mięśnie, powodując głęboki, nie słabnący ból. Wraz z tymi skurczami przychodzi niezdolność do podniesienia się. Przy powieszeniu na rękach sparaliżowane są mięśnie klatki piersiowej i mięśnie międzyżebrowe. Powietrze może być wciągnięte do płuc, lecz nie może nastąpić wydech. Jezus wyteżał siły, by unieść się w górę w celu wzięcia choćby płytkiego oddechu. W końcu dwutlenek węgla gromadzi się w płucach i we krwi i kurcze częściowo słabną. Jezus szpatycznie unosi się w górę, by dokonać wydechu i zaczerpnąć nieco życiodajnego tlenu”.

Po pewnym czasie następuje zapaść ortostatyczna wywołana niedostatecznym dopływem krwi do mózgu i serca. Jedynym sposobem uniknięcia



Rysunek 3.1. Pozycja ciała człowieka przybitego do krzyża

tego przez skazanego jest podniesienie się na piętach, aby krew mogła choć trochę krążyć w górnych częściach ciała.

Gdy władze chciały skończyć torturę lub przyspieszyć śmierć, łamano pałąk golenie skazańca poniżej kolan. To uniemożliwiało mu podciągnięcie się wyżej w celu zelżenia napięcia mięśni klatki piersiowej i płuc. Następowало albo gwałtowne uduszenie, albo niewydolność wieńcowa. Przy egzekucji Jezusa połamano golenie dwóm ukrzyżowanym razem z Nim zbrodniarzom, lecz nie łamano Jemu goleni, ponieważ dokonujący egzekucji żołnierze stwierdzili, że już umarł.

3.2.10. Wypłynięcie krwi i wody

Jeden z żołnierzy przebił włócznią bok Chrystusa i – jak zapisano w J 19,34 – „natychmiast wypłynęła krew i woda”.

Davis twierdzi, że był to „wyciek wodnistego płynu z jamy osierdzia otaczającego serce. Mamy więc ostateczny pośmiertny dowód, że Chrystus nie umarł przez uduszenie, lecz na niewydolność serca spowodowaną szokiem i uciskiem na serce wywołanym przez plyn w osierdziu”.

Dr Stuart Bergsma, lekarz i chirurg, pisze na ten temat: „Niewielka ilość płynu osierdziowego, ok. 20–30 cm³, jest obecna w dobrym stanie zdrowia. Możliwe jest, że przy powstaniu rany przebijającej osierdzie i serce może wypłynąć tyle płynu osierdziowego, by opisać go jako wodę”. Dr Bergsma dalej informuje, że przy pośmiertnych badaniach w kilku przypadkach pęknięcia serca odkryto, że „jama osierdziowa była wypełniona przez ponad 500 cm³ płynu i świeżo skrzepłej krwi”.

Dwa inne autorytety medyczne stwierdzają, że w przypadkach pęknięcia serca „śmierć jest zazwyczaj tak nagła, że często widać jedynie jak człowiek pada martwy lub znajduje się go martwego. W większości przypadków ściana serca jest całkowicie pęknięta, co wywołuje wielki wylew krwi do worka osierdziowego”.

3.2.11. Rzymskie zwyczaje

Po przybiciu skazanego do krzyża na szczycie krzyża umieszczano opis jego przestępstwa. Ten napis (titulus) w przypadku Jezusa brzmiał: „Jezus Nazarejczyk, Król Żydów”.

Zgodnie ze swoim zwyczajem rzymscy żołnierze dzielili pomiędzy siebie szaty skazańca. W przypadku Jezusa była to tylko jedna suknia, dlatego losowali, który ją otrzyma.

Piłat domagał się potwierdzenia śmierci Jezusa przed wydaniem ciała Józefowi z Arymatei. Zgodził się na zdjęcie Chrystusa z krzyża dopiero wtedy, gdy czterej wykonawcy egzekucji potwierdzili Jego śmierć.

3.2.12. Dobrze wykonana robota

Skuteczność uśmiercania przez krzyżowanie była dobrze znana w czasach Chrystusa. Dr Paul L. Maier, profesor historii starożytności Western Michigan University, pisze: „Istnieje co prawda opisany przypadek skazańca, który przeżył po zdjęciu go z krzyża. Historyk żydowski Józef, który przeszedł na stronę Rzymian w buncie 66 roku, zobaczył, że ukrzyżowano trzech jego przyjaciół. Poprosił rzymskiego dowódcę Tytusa, by darował im karę; natychmiast zdjęto ich z krzyży. Pomimo to dwóch z tej trójki zmarło, a byli ukrzyżowani jedynie przez krótki czas. W przypadku Jezusa dochodziły jednak jeszcze komplikacje wywołane biczowaniem i wyczerpaniem, nie mówiąc już o potężnym ciosie włóczni, która połamała Jego żebra i prawdopodobnie przebiła osierdzie. Rzymianie krzyżowali z bezlitosną skutecznością; ofiary z pewnością nie uchodziły z życiem”.

3.3. Środek ostrożności nr 2: Solidny skalny grób

Ciało Chrystusa zostało umieszczone w nowym grobie, wykutym w litej skale na prywatnym polu pogrzebowym. Żydowskie groby miały zazwyczaj wejście wysokie na 4,5 do 5 stóp (ok. 1,5 m). Kiedy po szabacie kobiety przyszły do grobu i zobaczyły, że jest naruszony, pobiegly powiedzieć o tym apostołom. Piotr i Jan podążyli do grobu i Biblia mówi, że Jan „(...) wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna (...)”. Jan nachylił się, ponieważ wejście miało jedynie 4,5 do 5 stóp wysokości.

Większość grobów z tego okresu miała przedsionek, który prowadził do komór grzebalnych. Prostokątny dół w centrum komory umożliwiał postawę stojącą. Wokół komory znajdowało się kilka półek (loculi), na których umieszczano ciała. Często niewielkie wzniesienie służyło za podglówek.

Starsze groby miały coś na kształt koryta wyłobionego w skale przed wejściem. Na jego wyższym końcu znajdował się kamień zamykający wejście. Koryto było wyłobione w taki sposób, że jego najniższa część leżała na wprost wejścia. Gdy usuwano klin blokujący kamień, ten staczał się w dół i zamykał wejście.

3.4. Środek ostrożności nr 3: Żydowski pogrzeb

Trzecim „środkiem ostrożności” był żydowski pogrzeb. Nowy Testament nie pozostawia żadnych wątpliwości co do faktu, że pogrzeb Jezusa został dokonany według zwyczajów żydowskich.

3.4.1. Tego samego dnia

Jezus został zdjęty z krzyża i owinięty płótnem. Żydzi ściśle stosowali się do przepisu zabraniającego, by ciało pozostawało przez noc na krzyżu: „Jeżeli pozostanie (wisząc) przez noc, zostanie przekroczony zakaz. Jest bowiem napisane, że jego ciało nie będzie pozostawać przez noc na drzewie, lecz pogrzebiecie go na pewno tego samego dnia, ponieważ został on powieszony za przekleństwo przeciw Bogu. Tak macie mówić o tym, dlaczego został powieszony: ponieważ przeklinał imię (Boga) i imię (Boga) nieba zostało zbezczeszczone”.

Ciało było natychmiast przenoszone na miejsce pogrzebu – Chrystusa przetransportowano do prywatnego grobu w pobliżu Golgoty, gdzie był ukrzyżowany.

3.4.2. Przygotowanie ciała

Przygotowując ciało do pogrzebu, Żydzi umieszczali je na kamiennym stole w komorze pogrzebowej. Na początku ciało było myte ciepłą wodą. Talmud Babiloński zapisuje, że mycie ciała było tak ważne dla prawidłowego pogrzebu, że Żydzi mogli to robić nawet w szabat.

A. P. Bender w artykule zatytułowanym: *Beliefs, Rites, and Customs of the Jews, Connected with Death, Burial and Mourning* (Wierzenia, obrzędy i zwyczaje Żydów związane ze śmiercią, pogrzebem i żałobą), zamieszczonym w „*Jewish Quarterly Review*”, pisze, że według starożytnych zwyczajów żydowskich: „Woda potrzebna do umycia zmarłego musiała być ciepła. Ceremonii mycia ciała nie mogła dokonywać jedna osoba – nawet w przypadku dziecka. Pozycji zmarłego nie mogło również zmieniać mniej niż dwóch ludzi. Ciało było kładzione na stole, stopy skierowane w kierunku wejścia i zakryte czystym płótnem (. . .) Następnie ciało było myte od głowy do stóp w ciepłej wodzie – usta były zakryte, by nie dostała się do nich woda.

Najpierw zmarły leżał twarzą do góry; następnie był układany na prawym boku, podczas gdy myte były lewy bok i część pleców, a później ciało przewracano na lewy bok i myto bok prawy i pozostałą część pleców; po wszystkim ciało z powrotem kładziono na plecach. W niektórych przypadkach obcinano gwoździe, lecz przeważnie wyciągano je za pomocą specjalnego klina; włosy często układano w sposób noszony za życia (. . .)

W czasie wykonywania tego ceremoniału przewodniczący odczytywał kilka wersetów, kończąc słowami: «(. . .) pokropię was czystą wodą, abyście się stali czystymi (. . .)»; (Ez 36,25).

Stół, na którym leżało ciało, czyszczono, i wodę, która rozlała się obok niego, ścierano, aby nikt po niej nie przechodził. Przewrócenie stołu łączono z niebezpieczeństwem śmierci w przeciągu trzech dni (Testament R. Jehuda Chasid. VI).”

3.4.3. Stosowanie wonności

Było zwyczajem – zgodnie z zapisem Nowego Testamentu – namaszczenie ciała (po umyciu) różnymi rodzajami aromatycznych maści. W przypadku Chrystusa wykorzystano ponad 30 kg tych maści. Może się to wydawać zbyt wiele, lecz nie dla takiego człowieka jak Jezus. Na przykład jednym z Jego współczesnych był Gamaliel, wnuk sławnego żydowskiego uczonego Hillela. Uczniem Gamaliela był Szaweł z Tarsu. Przy pogrzebie Gamaliela zużyto około 25 kg maści. Józef, historyk żydowski, zapisał, że gdy umarł Herod, pięciuset niewolników niosło maści. Tak więc 30 kg nie było niczym niezwykłym.

3.4.4. Szaty pogrzebowe

Po wyprostowaniu wszystkich członków ciała, było ono ubierane w szaty pogrzebowe wykonane z białego płótna. Nie mogło być żadnych ozdób ani plam na materiale. Płótna pogrzebowe były zszywane przez kobiety. Żadne węzły nie były dozwolone. Dla niektórych miało to oznaczać, że umarłego „był wypłatany z trosk tego życia”, dla innych, że dusza jego trwa przez wieczność. Nikt nie mógł być pochowany w mniej niż trzech oddzielnych okryciach.

Odnoszę się sceptycznie do kwestii autentyczności Całunu Turyńskiego. Wielu wierzy, iż jest to szata pogrzebowa Chrystusa. Moje zastrzeżenia przedstawiam szczegółowo w książce (napisanej wraz z Donem Stewardem) pt. *Odpowiedzi na trudne pytania*.

Następnie mieszano wonne drewno zmielone na proszek zwany aloesem z lepką substancją nazywaną mirrą. Rozpoczynając od stóp, owijano ciało lnianym płótnem. Między zwoje wkładano mirrę zmieszaną z aloesem. Ciało zawijano aż do pach, opuszczano ramiona i następnie zawijano aż po szyję. Osobnym płótnem zawijano głowę. Według mojej oceny wszystko to razem ważyło ok. 38–39 kg.

Jan Chryzostom, w czwartym wieku po Chrystusie, pisał: „mirra, którą się posłużono, była substancją przylegającą do ciała tak mocno, że płótna pogrzebowe były trudne do usunięcia”.

3.5. Środek ostrożności nr 4: Bardzo wielki kamień

Św. Mateusz zapisuje w swojej Ewangelii, że przed wejściem do grobu zatoczono wielki kamień. Św. Marek pisze, że kamień był bardzo wielki. Jak wielki był ten kamień?

3.5.1. Dwudziestu ludzi nie mogło go ruszyć

Tekst Mk 16,4 w rękopisie Bezy, znajdującym się w Cambridge Library w Anglii, jest uzupełniony stwierdzeniem ujętym w nawiasie: „Gdy Go tam złożono, (Józef) zatoczył przed grób kamień, którego nie mogło odsunąć dwudziestu ludzi”.

Znaczenie tego dopisku staje się bardziej zrozumiałe, gdy weźmiemy pod uwagę zasady przepisywania manuskryptów. Jeżeli kopista dopisywał swoją

własną uwagę, czynił to na marginesie, nie włączając jej do tekstu. Można więc wnioskować, że wstawka w tekście pochodzi z okresu bliższego czasom Chrystusa niż sam manuskrypt Bezy – może nawet z pierwszowiecznego rękopisu. Zdanie to mogło więc być zapisane przez naocznego świadka, na którym wywarła wrażenie wielkość kamienia zatoczonego przed grób Jezusa.

3.5.2. Półtorej do dwóch ton

Po moim wykładzie na Georgia Tech dwóch profesorów inżynierii wraz z innymi pracownikami Georgia Tech wyruszyli w podróż do Izraela. Pamiętali oni uwagi uczynione przeze mnie na temat wielkości tego kamienia. Jako inżynierowie zbadali rodzaj kamienia używanego w czasach Chrystusa do zamykania grobów i wyliczyli wielkość głazu potrzebnego do zakrycia wejścia wysokości 4,5 do 5 stóp.

Później napisali do mnie list zawierający wszystkie te dane techniczne i na końcu przedstawili swoje wnioski. Stwierdzili, że kamień tych rozmiarów musiał ważyć przynajmniej półtorej do dwóch ton.

Ktoś mógłby zapytać: „Jeżeli ten kamień był tak wielki, w jaki sposób sam Józef mógł nim zamknąć wejście do grobu?” Po prostu pchnął go i pozwolił wykonać resztę sile grawitacji. Głaz był utrzymywany na miejscu przez klin – znajdował się w czymś na kształt koryta pochylonego w kierunku wejścia do grobu. Gdy klin został usunięty, ciężki, okrągły kamień po prostu przetoczył się na wyznaczoną mu pozycję.

3.6. Środek ostrożności nr 5: Rzymska straż

Władze żydowskie były w panice, ponieważ Chrystus miał tysiące zwolenników. W celu uniknięcia problemu politycznego zarówno Rzymianie, jak i Żydzi chcieli się pozbyć Jezusa na zawsze.

Tak więc arcykapłani i faryzeusze zebrali się u Piłata i powiedzieli: „Panie, przypomnieliśmy sobie, że ów oszust powiedział jeszcze za życia: «;Po trzech dniach powstanę»;. Każ więc zabezpieczyć grób aż do trzeciego dnia, żeby przypadkiem nie przyszli Jego uczniowie, nie wykradli Go i nie powiedzieli ludowi: «;Powstał z martwych»;. I będzie ostatnie oszustwo gorsze niż pierwsze”.

Piłat odpowiedział im: „Macie straż: idźcie, zabezpieczcie grób, jak umiecie”. Tak więc „(...) poszli i zabezpieczyli grób opieczętowując kamień i stawiając straż”.

Niektórzy ludzie twierdzą, że słowa Piłata oznaczały: „Macie swoją straż świątynną. Weźcie ją i zabezpieczcie grób”.

3.6.1. Straż świątynna

Jeżeli była to straż świątynna, to trzeba wiedzieć, kto tworzył tę straż. Jej oddział składał się z grupy dziesięciu lewitów. Oddziały były rozstawione na posterunkach w różnych punktach świątyni. Wszystkich strażników było dwustu siedemdziesięciu, a więc dwadzieścia siedem oddziałów po dziesięciu ludzi każdy. Dyscyplina w stosunku do członków straży świątynnej była

bardzo surowa. Jeżeli dowódca znalazł w nocy śpiącego strażnika, był on bicowany, a następnie spalony w swoich własnych szatach. Członkowi straży na służbie zabronione było także siadanie i opieranie się o coś.

3.6.2. Straż rzymska

Ja jednak jestem przekonany, że to rzymska straż została postawiona przy grobie Jezusa.

A. T. Robertson, znany uczyony, znawca greki, twierdzi, że zdanie wypowiedziane przez Piłata ma formę trybu rozkazującego czasu teraźniejszego i może wskazywać jedynie na straż rzymską, a nie świątynną. Według niego Piłat powiedział: „Weźcie straż”. Robertson dodaje, że łacińska forma *custodia* pojawia się począwszy od papirusu Oxyrhynchus, oznaczając straż rzymską. Żydzi wiedzieli, że Piłat chce utrzymać spokój, byli więc pewni, że da im to, o co poproszą.

Czym była straż rzymska?

Rzymska *custodia* była czymś więcej niż strażą. Był to oddział wartowniczy rzymskich legionów. Oddział ten był jedną z najlepiej pomyślanych „machin walczących” – zaczepnych i obronnych. Źródłem pomocnym w zrozumieniu znaczenia straży rzymskiej jest dzieło Flawiusa Vegetiusa *Renatusa*. Jego przyjaciele nazywali go *Vegetius*. Ten historyk wojskowości żył kilkaset lat po Chrystusie. Wówczas zaczęła podupadać dyscyplina armii rzymskiej. *Vegetius* napisał podręcznik dla cesarza *Walentyniana*, aby zachęcić go do zastosowania metod walki obronnej i zaczepnej stosowanych przez Rzymian w czasach Chrystusa. Dzieło nosi tytuł: *Epitoma rei militaris* (Militarne instytucje Rzymu) i jest dzisiaj uważane za klasyczne w tej dziedzinie.

Vegetius chciał, by armie rzymskie wróciły do potęgi i skuteczności, jaką miały w czasach Chrystusa. Ówczesne armie były potężne, ponieważ były wysoce zdyscyplinowane. *Vegetius* pisał: „Zwycięstwo na wojnie nie zależy jedynie od liczby żołnierzy czy samej odwagi. Mogą zapewnić je jedynie umiejętności i dyscyplina. Odkryliśmy, że Rzymianie (...) zawdzięczali podbój świata nie innej przyczynie, jak tylko nieustannemu szkoleniu wojskowemu, doskonałemu zachowaniu dyscypliny w swoich obozach i troskliwemu pielęgnowaniu innych sztuk wojennych”.

Są też dwa inne źródła. W *Indiana State University* dr *George Currie* napisał rozprawę doktorską na temat rzymskich straży, a dr *Smith* wydał słownik *Dictionary of Greek and Roman Antiquities* (Słownik starożytności greckich i rzymskich).

3.6.3. Siła oddziału straży rzymskiej

Te i inne źródła pokazują, że oddział straży rzymskiej nie składał się z jednego, dwóch czy trzech ludzi. Obrazki grobu Jezusa pokazujące jednego lub dwóch ludzi w krótkich spódniczkach stojących przy nim z drewnianymi włóczniami są po prostu śmieszne.

Oddział straży rzymskiej składał się z 4–16 ludzi.

Zazwyczaj postępowali oni następująco: czterech ludzi ustawiało się przed tym, czego mieli pilnować. Pozostała dwunastka układała się do snu w półkołu przed nimi – głowami do środka. Aby ukraść to, czego pilnowali żołnierze,

złodzieje musieliby wpierw przejść po tych, którzy spali. Co cztery godziny budzono następną czwórkę, a ci, którzy dotychczas czuwali, szli spać.

Historyk dr Paul Maier pisze: „Piotr – gdy był uwięziony przez Heroda Agryppę (Dz 12) – był strzeżony przez cztery oddziały po czterech żołnierzy każdy. Tak więc przynajmniej szesnastu żołnierzy strzegło więzienia. Straże w czasach starożytnych zawsze spały na zmianę, tak więc niemożliwe było, by jacyś ludzie przeszli nie zauważeni”.

3.6.4. Najwyższy kapłan daje łapówkę

Także św. Mateusz daje do zrozumienia, że straż składała się z wielu ludzi, gdy pisze: „(...) niektórzy ze straży przyszli do miasta i powiadomili arcykapłanów o wszystkim, co zaszło”.

Krytyk mógłby powiedzieć w tym momencie: „Popatrz, przyszli do najwyższego kapłana. To znaczy, że była to straż świątynna”. Kontekst jednak jasno pokazuje, że przyszli do najwyższego kapłana, ponieważ miał on wpływ na władzę rzymską i ponieważ to był jedyny sposób, w jaki mogli uratować swoją skórę. Najwyższy kapłan dał im dużą sumę pieniędzy, co byłoby śmieszne, gdyby to była straż świątynna. Dał im pieniądze i nakazał, co mają mówić ludziom. Gdy wieści dotrą do Piłata, on (najwyższy kapłan) wybawi ich z kłopotu. Normalnie otrzymaliby wyrok śmierci, ponieważ mieli opowiadać, że zasnęli pilnując grobu.

Znaczące jest to, że trzeba było uspokoić Piłata, ponieważ nie znalazłem żadnych wzmianek w historii – świeckiej, żydowskiej czy chrześcijańskiej – mówiących, że rzymski namiestnik miał coś wspólnego ze strażą świątynną.

Zresztą nawet gdyby przy grobie stała straż świątynna, z pewnością byłby on równie pilnie strzeżony.

3.6.5. „Machina walcząca”

T. G. Tucker opisuje jednego z takich strażników w swojej książce *Life in the Roman World of Nero and St. Paul* (Życie w świecie rzymskim Nerona i św. Pawła): „Wokół swoich piersi nosił gorset skórzany pokryty podobnymi do obręczy warstwami lub łuskami z żelaza albo brązu. Na jego głowie prosty, podobny do garnka hełm żelazny. W swojej prawej ręce trzymał sławną rzymską pikę. Była to tęga broń, ponad 6 stóp (2 m) długa, składająca się z ostrej żelaznej głowicy umieszczonej na drzewcu. Żołnierz mógł kłuć tym jak bagnetem lub mógł rzucić tym jak dzidą, a następnie walczyć mieczem. Na lewym ramieniu miał tarczę, która mogła być różnej wielkości. Tarcza ta nie tylko mogła być trzymana za uchwyt, lecz także mogła być przypięta pasem do prawego ramienia. Aby nie przeszkadzać tarczy, miecz – raczej broń kłująca niż tnąca, dochodzący do 3 stóp (1 m) długości – zawieszany był po prawej stronie na pasie przechodzącym przez lewe ramię. Na lewym boku żołnierz nosił umocowany do paska sztylet”.

Polibiusz, grecki historyk z drugiego wieku przed Chrystusem, zapisuje, że poza tym wszystkim, „żołnierz był ozdobiony w korony z piór, z trzema prostymi piórami, czerwonymi lub czarnymi, wokół stopy i pasa; gdy do tego doda się jeszcze pióra na głowie, człowiek wygląda na dwa razy wyższego, a jego wygląd jest zastraszający dla nieprzyjaciela. Mniej zamożni nakładali

płyte z brązu na swoje piersi i nazywali ją „strażnikiem serca”. To uzupełniało ich uzbrojenie. Zamożniejsi zamiast „strażnika serca” nosili kolczugę.

3.6.6. Surowa dyscyplina

Tucker pisze, że gdy żołnierz był włączony do oddziału, „składał uroczystą przysięgę, że będzie posłuszny rozkazom swego dowódcy, imperatora reprezentowanego przez jego przedstawicieli i swoim bezpośrednim przełożonym. Tę przysięgę powtarzał każdego pierwszego stycznia i w rocznicę objęcia władzy przez imperatora”.

3.7. Środek ostrożności nr 6: Rzymska pieczęć

Św. Mateusz zapisuje, że „(...) zabezpieczyli grób opieczetowując kamień (...)”. A. T. Robertson stwierdza, że pieczęć mogła być umieszczona na kamieniu jedynie w obecności rzymskiej straży, która pozostawała na posterunku. Vegetius to potwierdza. Celem pieczętowania było powstrzymanie niepowołanych osób od zaglądnienia do wnętrza grobu.

Po obejrzeniu grobu przez straż i zasunięciu kamienia rozciągnięto przed nim sznur. Oba jego końce przymocowano do skały gliną służącą do pieczętowania. Na glinie został odcisnięty znak – oficjalnym sygnetem rzymskiego namiestnika.

Podobną sytuację opisano w księdze Daniela: „Przyniesiono kamień i zatoczono na otwór jaskini lwów. Król zapieczętował go swoją pieczęcią i pieczęcią swych możnowładców, aby nic nie uległo zmianie w sprawie Daniela”.

3.7.1. Cel pieczęci

Henry Sumner Maine, członek Sądu Najwyższego Indii, były królewski profesor prawa cywilnego Uniwersytetu Cambridge, mówi o autorytecie prawnym rzymskiej pieczęci: „Pieczęć w starożytności była uważana za sposób stwierdzenia autentyczności”. Tak więc pieczęć na grobie Chrystusa była publicznym świadectwem, że ciało Jezusa znajduje się rzeczywiście w środku. Poza tym, ponieważ była to pieczęć rzymska, stwierdzała ona fakt, że Jego ciało jest chronione mocą i autorytetem samego Imperium Rzymskiego.

Każdy próbujący poruszyć kamień zamykający wejście do grobu musiałby naruszyć pieczęć i w ten sposób narazić się na gniew Rzymu.

3.7.2. Ostrzeżenie

W Nazarecie znaleziono marmurową płytę, na której znajdowała się bardzo interesująca inskrypcja – ostrzeżenie dla złodziei okradających groby. Jest ona napisana po grecku i brzmi tak: „Zarządzenie cezara. Moją wolą jest, by groby pozostały wiecznie nienaruszone dla tych, którzy uczynili je dla chwały przodków, dzieci lub członków rodziny. Jeżeli ktoś jednak zostanie oskarżony o niszczenie grobu, wydobywanie pogrzebanych albo o usuwanie pieczęci lub przenoszenie ich w inne miejsce w złych zamiarach, zarządzam, aby takiemu wytoczono proces, jak w sprawie bogów, tak też w sprawie kultu zmarłych. Powinno być bowiem obowiązkiem czczenie pochowanych.

Niech będzie absolutnie zakazane niepokojenie ich przez kogokolwiek. Chcę, by przekraczających to zarządzenie karano karą śmierci za naruszenie grobu”.

Maier zauważył: „Wszystkie poprzednie edykty Rzymu w sprawie naruszania grobów karały jedynie dużą grzywną i zastanawia, co spowodowało zaostrzenie przez Rzym kary właśnie w Palestynie i umieszczenie jej zapisu właśnie w Nazarecie lub jego pobliżu”.

Czy była to reakcja na poruszenie wywołane zmartwychwstaniem Chrystusa?

3.8. Podsumowanie

Liczne obawy religijne i motywy polityczne skłoniły zarówno Żydów, jak i namiestnika rzymskiego Poncjusza Piłata do zgładzenia Jezusa Chrystusa. Aby się upewnić, że pozostanie martwy i pogrzebany, podjęto sześć ważnych środków ostrożności:

1. Chrystus został zgładzony przez ukrzyżowanie, jeden z najbardziej skutecznych, okrutnych i ohydnych sposobów egzekucji, jakie kiedykolwiek wymyślono.
2. Ciało Chrystusa pochowano w solidnym grobie.
3. Jego ciało zostało namaszczone ponad 30 kg maści, zgodnie z żydowskimi zwyczajami pogrzebowymi.
4. Kamień zamykający wejście do grobu ważył około dwóch ton.
5. Oddział straży rzymskiej – jednej z najskuteczniejszych „machin walczących” wymyślonych przez ludzi – strzegł wejścia do grobu.
6. Grób został oficjalnie zapieczętowany.

Rozdział 4

Fakty, z którymi trzeba się liczyć

Jeżeli cały materiał dowodowy zostanie dokładnie i uczciwie przebadany, rzeczywiście słuszne jest – według kanonów badań historycznych – wnioskowanie, że grób, w którym Jezus został pochowany, był pusty rankiem tej pierwszej Wielkanocy. W źródłach literackich, inskrypcjach czy archeologii nie został dotychczas odkryty ani strzępek materiału dowodowego, który przeczyłby temu stwierdzeniu.

Paul Maier, historyk

Wierzę w zmartwychwstanie – częściowo dlatego, że seria faktów jest bez niego niewytłumaczalna.

A. M. Ramsey, arcybiskup Canterbury

Coś się stało prawie dwa tysiące lat temu, co zmieniło bieg historii z p.n.e. na n.e. To „coś” było tak dramatyczne, że całkowicie zmieniło życie jedenastu ludzi – wszyscy z wyjątkiem jednego zginęli śmiercią męczeńską. Tym „czymś” był pusty grób! Przez następne prawie dwa tysiące lat ludzkość nie zapomniała tego pustego grobu i zmartwychwstałego Chrystusa. Jeżeli chcesz wyjaśnić wydarzenia dotyczące Chrystusa i Jego zmartwychwstania, musisz wziąć pod uwagę kilka stwierdzonych faktów. Właściwie można powiedzieć, że zarówno Żydzi, jak i Rzymianie sami uknęli bicz na siebie, gdy podjęli tak wiele środków ostrożności, by upewnić się, że Jezus będzie martwy i pozostanie w grobie. Te „środki ostrożności” niesamowicie utrudniają krytykom obronę ich opinii, że Chrystus nie powstał z martwych! Rozważ następujące fakty:

4.1. Fakt nr 1: Złamana rzymska pieczęć

Pierwszym oczywistym faktem było złamanie pieczęci – znaku mocy i władzy Imperium Rzymskiego. Konsekwencje złamania pieczęci były surowe. W celu znalezienia odpowiedzialnego za to człowieka lub ludzi wzywane były do akcji ówczesne FBI i CIA Imperium Rzymskiego. Gdyby winni zostali ujęci, oznaczałoby to nieuchronne ukrzyżowanie ich głową w dół (wnętrzości podchodzą wtedy do gardła). Dlatego nikt nie łamał pieczęci. Nawet uczniowie Jezusa stchórzyli i ukryli się. Piotr zapał się Chrystusa trzy razy.

4.2. Fakt nr 2: Pusty grób

Innym oczywistym faktem był pusty grób. Uczniowie Chrystusa nie udali się do Aten czy Rzymu, by głosić zmartwychwstanie Jezusa. Wrócili do Jerozolimy, gdzie, jeśli ich nauczanie byłoby fałszywe, zostałoby to natychmiast

wykazane. Orędzie zmartwychwstania nie mogłoby przetrwać ani chwili w Jerozolimie, gdyby grób Jezusa nie był pusty.

Dr Paul Maier mówi: „Gdzie rozpoczęło się chrześcijaństwo? Odpowiedź brzmi: W jednym punkcie na ziemi – w Jerozolimie. A jest to ostatnie miejsce, gdzie ono mogłoby się rozpocząć, gdyby grób Jezusa pozostawał zajęty, ponieważ każdy, kto przedstawiłby ciało martwego Jezusa, zadałby śmiertelny cios rodzącemu się chrześcijaństwu, rozpłomienionemu Jego rzekomym zmartwychwstaniem.

To, co się wydarzyło w Jerozolimie siedem tygodni po pierwszej Wielkanocy, mogło się wydarzyć tylko dlatego, że ciało Jezusa w jakiś sposób zniknęło z grobu Józefa. Gdyby było inaczej, przywódcy świątyni – w swojej dyskusji z Apostołami – zwyczajnie zdmuchnęliby ten nowy ruch przez uczynienie z grobowca Józefa z Arymatei dowodu nr 1. Nie zrobili tego, ponieważ widzieli, że grób był pusty. Ich oficjalne wyjaśnienie – że uczniowie ukradli ciało – było potwierdzeniem faktu, że grób był rzeczywiście pusty”.

4.2.1. Potwierdzenie historyczne

Istnieją źródła i tradycje – zarówno żydowskie, jak i rzymskie – które uznają opustoszały grób. Źródła te pochodzą, począwszy od żydowskiego historyka Józefa aż do zbioru pism żydowskich, z piątego wieku i nazywane są Toledoth Jeshu. Maier określa to jako „pozytywny dowód z wrogiego źródła, co jest najsilniejszym typem historycznego materiału dowodowego. Oznacza on, że jeśli jakieś źródło przytacza fakt zdecydowanie nie na swoją korzyść, to fakt ten jest prawdziwy”.

Pierwszym kontrargumentem dla twierdzenia, że grób jest pusty, było rozpowszechnienie informacji, że uczniowie ukradli ciało.

Gamaliel, członek Sanhedrynu, dopuścił możliwość, że ruch chrześcijański pochodzi od Boga. Nie mógłby tego zrobić, gdyby grób nie był pusty albo gdyby Sanhedryn znał miejsce, w którym znajdowało się ciało Jezusa.

Także Justyn Męczennik w swoim Dialogu z Tryfonem donosi, że Żydzi z Jerozolimy wysłali specjalnych przedstawicieli do całego świata śródziemnomorskiego, aby przeciwstawić historii pustego grobu wyjaśnienie, że wyznawcy Chrystusa ukradli ciało. Po cóż władze żydowskie przekupywałyby rzymską straż i rozpowszechniały wyjaśnienie o kradzieży ciała, gdyby grób nie był pusty?

Historyk Ron Sider podsumowuje, stwierdzając: „Jeżeli zarówno chrześcijanie, jak i ich żydowscy przeciwnicy zgadzali się, że grób był pusty, nie mamy innego wyboru, jak przyjęcie pustego grobu za fakt historyczny”.

Tom Anderson, były przewodniczący The California Trial Lawyers Association (Kalifornijskie Stowarzyszenie Prawników) i współautor The Basic Advocacy Manual of the Association of Trial Lawyers of America (Podstawowy podręcznik adwokacki Stowarzyszenia Prawników Amerykańskich), powiedział: „Przyjmijmy, że Chrystus nie powstał z martwych. Przyjmijmy, że pisemne opisy Jego ukazań się setkom ludzi są fałszywe. Chcę postawić pytanie. Skoro wydarzenie to było tak rozgłoszone, czy nie jest rozsądne oczekiwanie, żeby choć jeden historyk, jeden naoczny świadek, jeden przeciwnik zapisał dla wszystkich czasów, że widział ciało Chrystusa? «Słuchajcie! Ja

widziałem ten grób – on nie był pusty! Byłem tam. Chrystus nie zmartwychwstał! Widziałem Jego ciało!». Milczenie historii – gdy chodzi o świadectwo przeciw zmartwychwstaniu – jest ogłuszające”.

Paul Maier zauważa: „Jeżeli cały materiał dowodowy zostanie dokładnie i uczciwie przebadany, rzeczywiście słuszne jest – według kanonów badań historycznych – wnioskowanie, że grób, w którym Jezus został pochowany, był pusty rankiem tej pierwszej Wielkanocy. W źródłach literackich, inskrypcjach czy archeologii nie został dotychczas odkryty ani strzępek materiału dowodowego, który przeczyłby temu stwierdzeniu”.

Pusty grób jest milczącym świadectwem zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, które po dziś dzień nie zostało obalone.

4.3. Fakt nr 3: Wielki kamień przesunięty

Pierwszą rzeczą, którą zauważyli ludzie przychodzący do grobu w ten niedzielny poranek, była niezwykła pozycja owego około dwutonowego kamienia, który przedtem tarasował wejście. Wszyscy ewangelści zamieszczają wzmiankę o przesunięciu tego wielkiego kamienia.

4.3.1. W górę pochyłości

Na przykład w Mt 27,60 jest napisane, że „Przed wejściem do grobu (Józef) zatoczył duży kamień (...)”. Greckie słowo oddane tutaj przez „zatoczył” to kulio, co oznacza „toczyć”. Św. Marek posłużył się tym samym rdzeniem słowa kulio. W Mk 16, by opisać pozycję kamienia po zmartwychwstaniu, dodał jeszcze przyimek.

W języku greckim, tak jak w angielskim, by zmienić kierunek działania czynności lub wzmocnić jej znaczenie, dodaje się przyimek. Św. Marek dodał przyimek ana, który oznacza „w górę” lub „wyżej”. Tak więc anakulio może oznaczać „toczyć coś w górę po pochyłości lub wzniesieniu”. Skoro więc Marek posłużył się tym czasownikiem, musiała istnieć jakaś pochyłość lub wzniesienie schodzące przed wejście do grobu.

4.3.2. Odległość

W rzeczywistości kamień był tak daleko „w górze pochyłości”, że św. Łukasz posłużył się tym samym rdzeniem słowa kulio, lecz dodał inny przyimek: apo. Apo może oznaczać – według greckich leksykonów – „oddzielenie” w znaczeniu „odległości od czegoś”. Apokulio oznacza więc, że jedna rzecz została odtoczona od drugiej w znaczeniu „oddzielenie” i „odległość od niej”.

Od czego kamień był odsunięty?

Powróćmy do Mk 16. W niedzielę rano kobiety zmierzały do grobu. Po co tam szły? Jednym z powodów było namaszczenie ciała przez szaty pogrzebowe mieszaniną maści i wonności. Dlaczego tam szły, skoro rzymska straż zabezpieczyła grób? W piątek uczestniczyły w ceremoniach pogrzebowych. Mieszkały w Betanii i dlatego nie wiedziały o działaniach podjętych przez władze żydowskie i rzymskie w celu dodatkowego zabezpieczenia grobu Jezusa.

Powróćmy znów do Mk 16. Kobiety mówiły: „Kto nam odsunie kamień od wejścia do grobu?”. Użyły tutaj greckiego słowa oznaczającego „wejście”. Jest to logiczne, prawda? Kiedy jednak dotarły tam „(...) zauważyły, że kamień był odsunięty (...)” i tutaj greckie słowo oznaczające „wejście” zmieniło się na słowo oznaczające cały masywny grobowiec. Apokulio znaczy więc „odtoczenie” w sensie „odległości od całego masywnego grobu”.

4.3.3. Podniesiony i przeniesiony

W rzeczywistości kamień był tak bardzo w górze wzniesienia, oddalony od grobu, że św. Jan (rozd. 20) musiał użyć innego greckiego słowa, *airo*, które oznacza (wg leksykonu Arndta i Gingricha) „podnieść coś i przenieść”.

A zatem, jeżeli uczniowie zapragnęli przyjść, prześlizgnąć się na palcach między śpiącymi żołnierzami, odsunąć kamień i ukraść ciało, dlaczego mieliby przesuwać prawie dwutonowy kamień w górę wzniesienia, na pewną odległość od całego masywnego grobu, do pozycji, w której wyglądał, jakby ktoś podniósł go i przeniósł? Żołnierze musieliby być głusi, gdyby nie słyszeli przesuwania tego kamienia.

4.4. Fakt nr 4: Rzymska straż uciekła

Żołnierze rzymscy uciekli. Opuścili swój posterunek. To musi być jakoś wyjaśnione, ponieważ dyscyplina wojskowa Rzymian była wyjątkowo żelazna. Justynian w swoich *Digestach* (nr 49) wymienia wszystkie wykroczenia, które były w armii karane śmiercią: zmowa z nieprzyjacielem (-3,4), dezercja (-3,11; -5,1-3), zgubienie lub sprzedaż broni (-3,13), nieposłuszeństwo w czasie wojny (-3,15), przejście przez mury lub umocnienia (-3,17), rozpoczynanie buntu (-3,19), odmowa ochrony oficera lub opuszczenie warty (-3,22), ukrywanie się poborowego przed służbą (-4,2), morderstwo (-4,5), podniesienie ręki na przełożonego lub obraza wyższego dowódcy (-6,1), ucieczka, gdy przykład wpłynie na innych (-6,3), zdradzanie planów nieprzyjacielowi (-6,4; -7), ranienie własnego żołnierza mieczem (-6,6), okaleczenie się lub próba samobójstwa bez rozsądnej przyczyny (-6,7), opuszczenie warty nocnej (-10,1), złamanie buławy centuriona lub uderzenie go w czasie odbywania kary (-13,4), ucieczka z koszar (-13,5), naruszenie pokoju (-16,1).

Do powyższego można jeszcze dodać „zasypianie”. Jeżeli nie było wiadomo, który żołnierz złamał prawo, ciągnięto losy, by ustalić, kto zostanie ukarany śmiercią za wykroczenie popełnione w oddziale.

4.4.1. Spalenie żywcem

Jednym ze sposobów wykonania kary było odarcie żołnierza z szat i spalenie go w ogniu, podłożonym pod te szaty. Wszyscy członkowie oddziału z pewnością nie zasnęliby, ponieważ byli świadomi groźby wiszącej nad ich głowami. Historia rzymskiej dyscypliny świadczy, że gdyby grób nie został otwarty, żołnierze nigdy nie opuściliby swego posterunku i nie udaliby się do najwyższego kapłana. Strach przed gniewem przełożonych i możliwością kary

śmierci powodował, że zwracali oni bacznią uwagę na najdrobniejsze szczegóły swego zadania.

Dr George Currie, który badał dokładnie militarną dyscyplinę Rzymian, napisał, że strach przed karą stwarzał „nieustanną koncentrację na zadaniu, zwłaszcza w czasie nocnych wart”.

4.4.2. Strach przed karą

Dr Bill White jest zarządcą Grobu Pańskiego w Jerozolimie. Jego obowiązki sprawiły, że przebadał dokładnie kwestię zmartwychwstania oraz wydarzenia, które nastąpiły po pierwszej Wielkanocy. White krytykuje władze żydowskie, które przekupiły rzymską straż: „Gdyby kamień został jedynie przetoczony na bok od grobu – tak, żeby można było do niego wejść – wtedy mogłoby być usprawiedliwione oskarżenie tych ludzi o zażnięcie na posterunku i surowe ukaranie ich. Gdyby protestowali mówiąc, że trzęsienie ziemi złamało pieczęć i że kamień przesunął się pod wpływem drgań, dalej podlegaliby karze za zachowanie, które można by nazwać tchórzostwem.

Lecz te możliwości nie wyjaśniają wszystkiego. Istniał jakiś niezaprzeczalny dowód, który sprawił, że najwyżsi kapłani nie mogli wnieść żadnego oskarżenia przeciw strażnikom. Władze żydowskie musiały udać się do grobu, zbadać kamień i uznać jego pozycję za dowód, że żołnierze nie byli w stanie zapobiec jego przesunięciu. Żadna ludzka pomysłowość nie mogła dostarczyć zadowalającej odpowiedzi i znaleźć kozła ofiarnego – tak więc byli zmuszeni do przekupienia straży i starania się o uciszenie sprawy.”

4.5. Fakt nr 5: Szaty pogrzebowe mówią

W sensie dosłownym – wbrew wszystkim przeciwnym twierdzeniom – grób nie był pusty. Po przybyciu do grobu i ujrzeniu odsuniętego kamienia kobiety wróciły i powiedziały o swoim odkryciu Apostołom. Wtedy Piotr i Jan pobiegli do grobu. Jan wyprzedził Piotra, lecz po przybyciu na miejsce nie wszedł do środka. Pochylił się jednak, zajrzał w głąb i ujrzał coś tak zaskakującego, że natychmiast uwierzył.

Jan spojrział na miejsce, na którym przedtem leżało ciało Jezusa. Były tam szaty pogrzebowe ułożone w kształcie ciała, lekko zapadnięte i puste – jak pusta powłoka poczwarki gąsienicy. To wystarczyłoby, by uczynić wierzącym każdego! Nikt nie ochłonąłby ze zdumienia!

Pierwszą rzeczą, która uderzyła Apostołów, był nie pusty grób, lecz raczej szaty pogrzebowe – nietknięte w swoim kształcie i pozycji.

4.6. Fakt nr 6: Jezus się ukazuje

Jezus ukazał się żywy kilka razy po zdumiewających wydarzeniach pierwszej Wielkanocy.

4.6.1. Zasada, o której trzeba pamiętać

Przy badaniu jakiegoś wydarzenia historycznego ważne jest sprawdzenie, czy wystarczająco wielu uczestników lub naocznych świadków żyło jeszcze, gdy publikowano fakty na temat tego wydarzenia. Jest to pomocne przy określaniu rzetelności publikowanych raportów. Jeżeli świadków i uczestników jest dużo, wydarzenie jest mocno osadzone w rzeczywistości. Na przykład, gdybyśmy wszyscy byli świadkami morderstwa, a za tydzień okazałoby się, że raport policji to zmyślane kłamstwa, my – jako naoczni świadkowie – moglibyśmy obalić ten raport.

Innymi słowy, gdy pisze się książkę o jakimś wydarzeniu, rzetelność jej treści może być stwierdzona, jeżeli w okresie jej publikowania żyje wystarczająco wielu ludzi, którzy uczestniczyli w opisywanych wydarzeniach albo byli ich naocznymi świadkami.

Przy badaniu ukazania się Chrystusa po zmartwychwstaniu nie zauważa się często kilku bardzo ważnych czynników. Pierwszym jest duża liczba świadków, którzy widzieli Go po tym niedzielnym poranku.

4.6.2. Pięćdziesiąt godzin zeznań

Jednego z najwcześniejszych zapisów o ukazaniu się Chrystusa po zmartwychwstaniu dokonał św. Paweł. Apostoł zwraca się do swoich czytelników odwołując się do ich znajomości faktu, że Chrystusa widziało pewnego razu ponad pięciuset ludzi równocześnie. Paweł przypomina, że większość z tych ludzi ciągle żyje i że można ich o to zapytać.

Dr Erwin M. Yamauchi, profesor nadzwyczajny historii Uniwersytetu Miami w Oxford w stanie Ohio, podkreśla: „Specjalnego autorytetu – jako historycznemu materiałowi dowodowemu – nadaje tej liście (świadków) wzmianka, że większość z tych pięciuset braci jeszcze żyje. Brzmi to, jakby Paweł mówił: jeżeli mi nie wierzycie, możecie ich zapytać. Takie stwierdzenie w wyraźnie autentycznym liście, napisanym w trzydzieści lat od owych wydarzeń, jest tak silnym dowodem wydarzenia, które miało miejsce przed prawie dwoma tysiącami lat, jak tylko można by się spodziewać”.

Weźmy tych ponad pięciuset świadków, którzy widzieli Jezusa żywego po Jego śmierci i pogrzebie, i posadźmy ich na sali sądowej. Czy wiesz, że gdyby każdy z tych ludzi miał świadczyć jedynie sześć minut, włączając w to pytania strony przeciwnej, mielibyśmy zadziwiające pięćdziesiąt godzin naocznego świadectwa z pierwszej ręki? Dodaj do tego świadectwa wielu innych świadków i będziesz miał prawdopodobnie największy i najbardziej długotrwały proces w historii.

4.6.3. Różnorodność ludzi

Drugim, często przeoczanym, czynnikiem jest różnorodność ludzi i miejsc związanych z ukazaniem się Jezusa.

Profesor Merrill C. Tenney z Wheaton College pisze: „Godny uwagi jest fakt, iż te ukazania się nie są do siebie podobne. Nie ma choćby dwóch niemal takich samych. Ukazanie się Marii Magdalenie nastąpiło wczesnym rankiem; uczniom idącym do Emaus – po południu; Apostołom – wieczorem”.

rem, prawdopodobnie, gdy już było ciemno. Marii ukazał się Jezus na wolnym powietrzu. Maria była sama, gdy Go ujrzała – uczniowie byli razem w grupie. Paweł podaje, że pewnego razu ukazał się ponad pięciuset ludziom równocześnie.

Reakcje także były różnorodne. Maria była ogarnięta emocją; uczniowie byli przerażeni; Tomasz uparcie nie dowierzał, gdy powiedziano mu o zmartwychwstaniu Pana, lecz oddał Mu pokłon, gdy się pojawił. Każda sytuacja miała swoją własną, szczególną atmosferę i okoliczności i ukazywała jakąś inną cechę zmartwychwstałego Pana.”

W żaden sposób nie można stwierdzić, że ukazania się Jezusa były podobne jedno do drugiego. (Szczegóły i chronologię tych ukazania się Jezusa zawiera Dodatek B).

4.6.4. Niewierzący

Trzecim czynnikiem – bardzo kluczowym dla interpretacji ukazania się Chrystusa – jest fakt, że ukazał się On także tym, którzy byli wrogo nastawieni lub powściągliwi.

Ciągle czytam lub słyszę ludzi, którzy twierdzą, że jedynie przyjaciele i wyznawcy Jezusa widzieli Go żywego po Jego śmierci i pogrzebie. Posługując się tym argumentem, próbują oni pomniejszyć ogromną siłę relacji naocznych świadków. Lecz ta linia rozumowania jest tak żałosna, że ledwie zasługuje na uwagę.

Żaden pisarz i żaden człowiek świadomy faktów nie uzna Szawła z Tarsu za wyznawcę Chrystusa. Fakty pokazują coś wręcz przeciwnego. Gardził Chrystusem i prześladował Jego zwolenników. Gdy ukazał mu się Chrystus, było to dla niego doświadczenie, które przemieniło jego życie. Choć w tym czasie Szaweł nie był jeszcze Jego uczniem, później stał się jednym z największych świadków prawdy zmartwychwstania.

Pomyśl o Jakubie, bracie [kuzynie; w języku biblijnym „brat” oznacza także kuzyna – przyp. red.] Jezusa. Ewangelia stwierdza, że Jego bracia nie wierzyli w Niego. Później jednak Jakub stał się naśladowcą swego brata i przyłączył się do grupy prześladowanych chrześcijan. Dlaczego? Co spowodowało taką przemianę w jego postawie? Historycznym wyjaśnieniem jest fakt, że Jezus ukazał się także Jakubowi.

Argument, że Jezus ukazywał się tylko swoim wyznawcom, jest argumentem opartym na milczeniu, ponieważ nikt poza nimi nie przyznał się do tego. Argumenty oparte na milczeniu mogą być niebezpieczne. Możliwe jest, że wszyscy, którym się Chrystus ukazał, stawali się Jego naśladowcami. To być może wyjaśnia nawrócenie się wielu kapłanów w Jerozolimie.

Nikt zapoznany z faktami nie może uczciwie powiedzieć, że Jezus ukazał się tylko „mało znaczącej garstce”.

4.7. Fakt nr 7: Kobiety widziały Go pierwsze

Inną uwierzytelniającą cechą narracji o zmartwychwstaniu jest to, że Chrystus zmartwychwstały ukazał się najpierw nie swoim uczniom, lecz ko-

bietom – Marii Magdalenie i innym. To musiało być kłopotliwe dla Apostołów – najbliższego kręgu Chrystusa. Prawdopodobnie byli nieco zazdrośni.

Zgodnie jednak z żydowskimi zasadami świadczenia w sądzie kobiety nie były wiarygodnymi świadkami. Nie miały prawa zeznawać.

4.7.1. Nierzetelne świadectwo

Dr Maier stwierdza, że skoro świadectwo kobiet uważano za nierzetelne „zrozumiałe jest, że początkową reakcją Jedenastu były podejrzliwość i niedowierzenie. Gdyby relacje o zmartwychwstaniu były wymyślone (...) kobiety nigdy nie zostałyby włączone do tej historii – przynajmniej na pewno nie jako pierwsi świadkowie”.

4.8. Podsumowanie

Dramatyczny fakt zmartwychwstania przemienił bieg historii. Dwa tysiące lat później ciągle przemienia ono ludzi.

Krytycy, którzy chcą zaprzeczyć zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, muszą w zadowalający sposób wyjaśnić siedem historycznych faktów:

1. Budząca strach potęga Rzymu została zignorowana przez złamanie rzymskiej pieczęci przy grobie.
2. Zarówno Żydzi, jak i Rzymianie przyznawali, że grób jest pusty.
3. Dwutonowy kamień został w jakiś sposób usunięty sprzed wejścia do grobu – w czasie, gdy czuwała przy nim rzymska straż.
4. Wysoce zdyscyplinowani rzymscy żołnierze uciekli ze swego posterunku i musieli zostać przekupieni przez władze, aby kłamali na temat tego, co się rzeczywiście wydarzyło.
5. Nienaruszone szaty pogrzebowe nie okrywały już ciała, były jak pusty kokon.
6. Chrystus ukazywał się ludziom w różnych sytuacjach; pewnego razu ukazał się ponad pięciuset ludziom równocześnie.
7. Twórcy opowieści o zmartwychwstaniu nie wybraliby kobiet na pierwszych świadków tego faktu, ponieważ Żydzi nie uznawali ich świadectwa za wiarygodne.

Rozdział 5

Kilka prób wyjaśnienia

Celem historyka nie jest konstruowanie historii według przyjętych z góry koncepcji i dostosowywanie jej do swoich własnych upodobań, lecz odtworzenie jej z najlepszych świadectw i pozwolenie im, by mówiły same za siebie.

Philip Schaff, historyk

Należy podchodzić do materiału dowodowego tak szczerze i uczciwie, jak jest to tylko możliwe. Nie wolno nam przesądzać wyników naszych badań przez wymyślone z góry koncepcje i wnioski.

Josh McDowell, autor

5.1. Dwie zasady do rozważenia

Wymyślono wiele teorii próbujących wykazać, że zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest oszustwem. Myślę, że wielu spośród ludzi przedstawiających te teorie musiało mieć dwa mózgi – jeden zaginiony, a drugi poszukujący tego pierwszego. By wymyślić niektóre z tych teorii, historycy musieli się stać ahistorykami.

5.1.1. Wziąć pod uwagę wszystkie fakty

Przy rozważaniu różnych możliwych wyjaśnień tego, co się wydarzyło tej pierwszej Wielkanocy, trzeba być świadomym dwóch zasad. Po pierwsze, teorie albo alternatywne wyjaśnienia muszą się liczyć z wszystkimi faktami związanymi ze zmartwychwstaniem Chrystusa. Na temat różnych możliwych teorii interpretujących materiał dowodowy wypowiada się J. N. D. Anderson, kierownik Instytutu Zaawansowanych Studiów Prawniczych Uniwersytetu Londyńskiego: „Należy podkreślić, że materiał dowodowy musi być rozważany jako całość. Względnie łatwo jest znaleźć możliwe wyjaśnienie dla jednej czy drugiej nici tworzącej to świadectwo.

Lecz takie wyjaśnienia są bezwartościowe, jeżeli nie pasują równie dobrze do innych nici w tym świadectwie. Kilka różnych teorii, z których każda jest w stanie wyjaśnić część materiału dowodowego, lecz które nie układają się same w zrozumiałą całość, nie stanowi żadnej alternatywy dla jednej interpretacji, która pasuje do całości.”

5.1.2. Żadnych wniosków przyjętych z góry

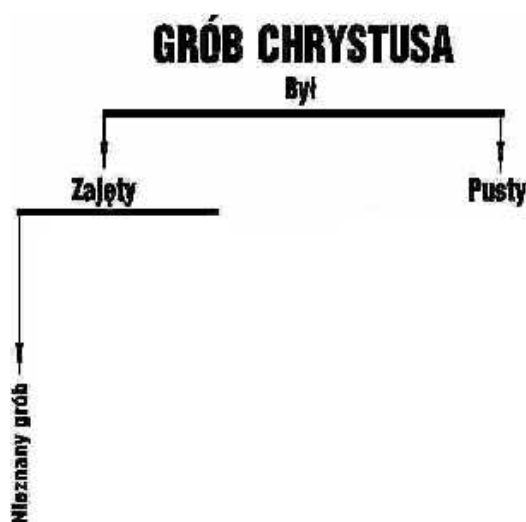
Drugą kluczową zasadą w historycznym badaniu wydarzeń jest, by nie naciągać materiału dowodowego do przyjętych z góry wniosków, lecz pozwolić, by materiał dowodowy przemawiał sam za siebie. Historyk Philip Shaff

ostrzega: „Celem historyka nie jest konstruowanie historii według przyjętych z góry koncepcji i dostosowywanie jej do swoich własnych upodobań, lecz odtworzenie jej z najlepszych świadectw i pozwolenie im, by mówiły same za siebie”.

Pamiętając o tych dwóch zasadach, przebadajmy różne teorie, które są przedstawiane jako wyjaśnienia wydarzeń związanych ze zmartwychwstaniem Chrystusa.

Istnieją dwie główne możliwości. To, co się wydarzyło w związku ze śmiercią, pogrzebem i zmartwychwstaniem Chrystusa, ma wyjaśnienie naturalne albo nadprzyrodzone.

Po trzech dniach grób Chrystusa był albo pusty, albo zajęty. Istnieje pięć teorii wyjaśniających sprawę naturalistycznie. Każda z nich utrzymuje, że po trzech dniach grób Chrystusa był dalej zajęty i nienaruszony.



5.2. Teoria nieznanego grobu

Jedna z najwcześniejszych teorii wyjaśniających zmartwychwstanie twierdzi, że grób Jezusa był nieznany.

5.2.1. Kto zabrał ciało?

„Prawdą jest to, że nie wiemy – i według wszelkiego prawdopodobieństwa uczniowie także nie wiedzieli – gdzie zostało złożone ciało Jezusa po zdjęciu z krzyża, przypuszczalnie przez wykonawców egzekucji. Najprawdopodobniej zostało ono wrzucone do wspólnego dołu dla tych, na których wykonano wyrok śmierci, a nie umieszczone w nowym grobie” – stwierdza – bez żadnego uzasadnienia profesor Guignebert.

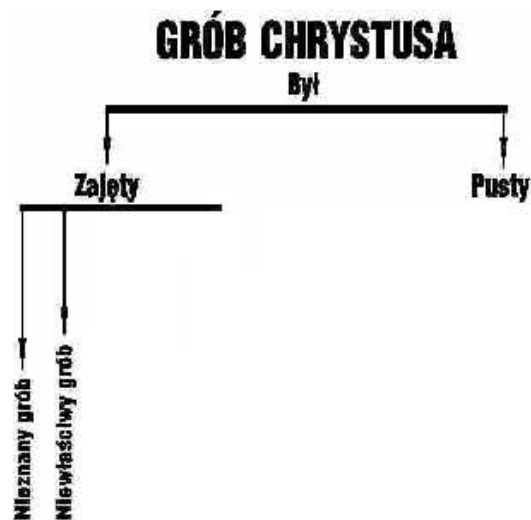
Jednym z możliwych powodów przyjmowania tej teorii jest fakt, że przez lata wierzono, iż ukrzyżowani byli następnie wrzucani do wspólnego dołu. Odkrycie w czerwcu 1968 roku szczątków Yohanana Ben Ha'galgal w rodzinnym grobowcu obok Jerozolimy uderzyło w samo sedno tej teorii, ponieważ Yohanana Ben Ha'galgal był przed śmiercią ukrzyżowany.

5.2.2. Słabość teorii

Ta teoria pomija także całkowicie rzetelną historyczną narrację o wydarzeniach towarzyszących pogrzebowi Chrystusa i sytuacji po zmartwychwstaniu. Tekst Ewangelii stwierdza, że Józef z Arymatei zabrał ciało do swego prywatnego grobu. (Zauważ: nie był to cmentarz publiczny). Ciało Chrystusa zostało zawinięte w płótno według zwyczajów pogrzebowych Żydów; kobiety siadły naprzeciw grobu i przyglądały się.

Jeżeli – z jakichś niezbadanych powodów – uczniowie i kobiety nie wiedzieli, gdzie znajduje się grób, w którym złożony został Chrystus, z pewnością wiedział o tym Józef z Arymatei. To był przecież jego własny, prywatny grobowiec.

Teoria „nieznanego grobu” nie bierze pod uwagę żadnej z dwóch omówionych powyżej zasad badań historycznych. Poza tym Rzymianie także wiedzieli, gdzie był ten grób. Oni przecież postawili przy nim straż.



5.3. Teoria niewłaściwego grobu

To wyjaśnienie jest podobne do pierwszego. Jego zwolennicy twierdzą, że kobiety wracając w niedzielę rano, by namaścić Jezusa, poszły do niewłaściwego grobu

5.3.1. Czyj to był grób?

Profesor Lake, jeden z inicjatorów tej teorii, mówił: „Należy poważnie powątpiewać, czy kobiety mogły rzeczywiście mieć pewność, że grób, który odwiedziły, był tym samym grobem, w którym – jak widziały – Józef z Arymatei pochował ciało ich Pana. Okolice Jerozolimy są pełne skalnych grobów i nie jest łatwo odróżnić jeden od drugiego bez specjalnej uwagi (...) Bardzo wątpliwe jest, czy były blisko grobu w chwili pogrzebu (...) Prawdopodobnie przyglądały się z daleka (...) Skoro tak, miały one ograniczone możliwości rozróżnienia między tym właśnie skalnym grobem a innymi znajdującymi się w pobliżu. Trzeba się więc liczyć z możliwością, że przyszły do niewłaściwego

grobu – jest to ważne, ponieważ daje naturalne wyjaśnienie faktu, iż znalazły grób otwarty, podczas gdy widziały go zamkniętym (...)

Jeżeli nie był to ten sam grób, okoliczności wydają się pasować do siebie. Kobiety przyszły wcześniej rano do grobu, o którym myślały, że jest tym, w którym pochowano Pana. Spodziewały się zastać grób zamknięty, lecz zastały otwarty, a młody człowiek (...) domyśliwszy się ich pomyłki, próbował powiedzieć im, że przyszły w niewłaściwe miejsce. «Nie ma Go tutaj – powiedział – zobaczcie miejsce, gdzie Go położono» – i prawdopodobnie pokazał następny grób. Lecz kobiety były przestraszone wykrzykiem ich pomyłki i uciekły (...)

5.3.2. Nie wytrzymuje testu

Teoria profesora Lake'a nie spełnia wymagań naszych dwóch zasad badawczych. Po pierwsze, ignoruje prawie cały materiał dowodowy. Po drugie układa materiał dowodowy według przesądanego z góry wniosku.

Na przykład, młody człowiek mówi kobietom przy grobie: „Nie ma Go tutaj, lecz zobaczcie miejsce, gdzie Go położono”. Kompletny tekst brzmi: „Nie ma Go tu, bo zmartwychwstał, jak powiedział. Chodźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał”. Bez żadnego literackiego czy historycznego uzasadnienia zwolennicy teorii „niewłaściwego grobu” wykluczają słowa anioła: „Nie ma Go tu, bo zmartwychwstał (...)

Dowód literacki dla tych słów jest jednakowo mocny, jak dla innych zdań Nowego Testamentu. Choć teoria „niewłaściwego grobu” wydaje się pomysłem, jest oparta na samowolnym pominięciu słowa: „zmartwychwstał”.

Kobiety dokładnie widziały, przed niespełna trzema dobami, gdzie zostało złożone ciało Jezusa (Mt 27,61; Mk 15,47; Łk 23,55). Nie był to cmentarz publiczny, lecz prywatny grobowiec. Czy sądzisz, że ty albo ja, albo te kobiety, albo jakkolwiek inny myślący człowiek moglibyśmy tak szybko zapomnieć miejsce, w którym ukochana osoba została złożona po śmierci?

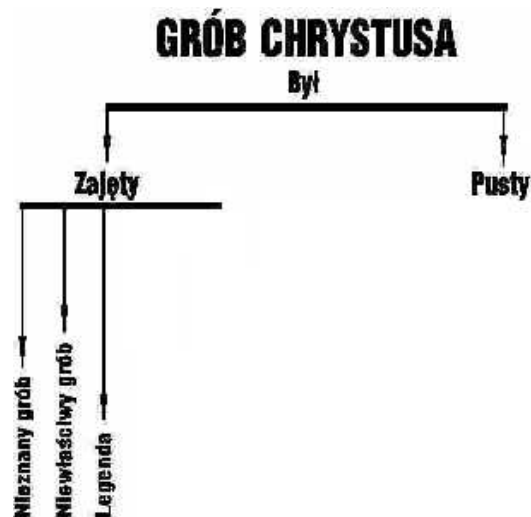
5.3.3. Cały świat poszedł do niewłaściwego grobu?

Wierząc teorii „niewłaściwego grobu” trzeba by przyznać, że nie tylko kobiety poszły do innego grobu, lecz także Piotr i Jan pobiegli do niewłaściwego grobu; że Żydzi poszli do niewłaściwego grobu, a za nimi Sanhedryn i Rzymianie. Trzeba by wtedy powiedzieć, że straż wróciła do niewłaściwego grobu i że Józef z Arymatei, właściciel tego grobu, także poszedł w niewłaściwe miejsce. W końcu trzeba by powiedzieć, że anioł ukazał się przy niewłaściwym grobie. Uwierzenie w to wymagałoby ogromnej (i do tego ślepej) wiary!

5.4. Teoria legendy

Niektórzy twierdzą, że relacje o zmartwychwstaniu to legendy, które pojawiły się w wiele lat po czasach Chrystusa.

W rzeczywistości byłoby to niemożliwe. Relacje o zmartwychwstaniu zostały spisane i rozpowszechnione przez naocznych świadków. Paweł stwierdził, że w A. D. 56 żyło prawie pięciuset naocznych świadków.



Gdyby można było datować Ewangelie na dwieście lub trzysta lat po wydarzeniu zmartwychwstania, teoria ta mogłaby być do przyjęcia. Lecz w świetle faktów nie ma ona podstaw.

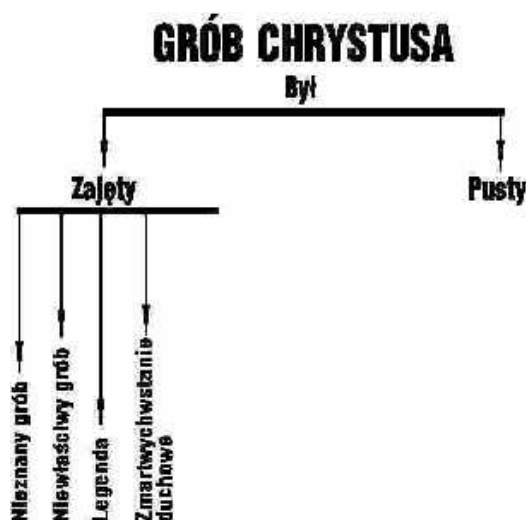
Wielu próbowało datować Nowy Testament na okres ponad sto lat po Chrystusie, lecz skończyło się to żalosną porażką. Paul L. Maier, profesor historii starożytności na Western Michigan University, pisze: „Argumenty, jakoby chrześcijaństwo tworzyło mit wielkanocny w ciągu bardzo długiego czasu lub że źródła zostały spisane wiele lat po wydarzeniach, są po prostu niezgodne z faktami”.

Analizując wypowiedzi wielu krytyków Nowego Testamentu, William Albright napisał: „Jedynie nowocześni uczeni, którym brakuje zarówno metody, jak i perspektywy historycznej, mogli utkać taką sieć spekulacji jak ta, którą niektórzy krytycy otoczyli przekazy Ewangelii”. Własny wniosek Albrighta brzmi: „Okres od dwudziestu do pięćdziesięciu lat jest zbyt krótki, by mogły się pojawić jakieś zniekształcenia istotnej treści, a nawet specyficznego słownictwa, którym posługiwał się Jezus”. Dr J. N. D. Anderson stwierdza: „Jest niemalże bezsensowne mówić o legendzie, gdy ma się do czynienia z naocznymi świadkami”.

5.5. Teoria duchowego zmartwychwstania

Czwarta teoria, usiłująca wytłumaczyć zmartwychwstanie przez „zajęty grób”, utrzymuje, że ciało Chrystusa zgniło w grobie, a Jego rzeczywiste zmartwychwstanie było duchowe.

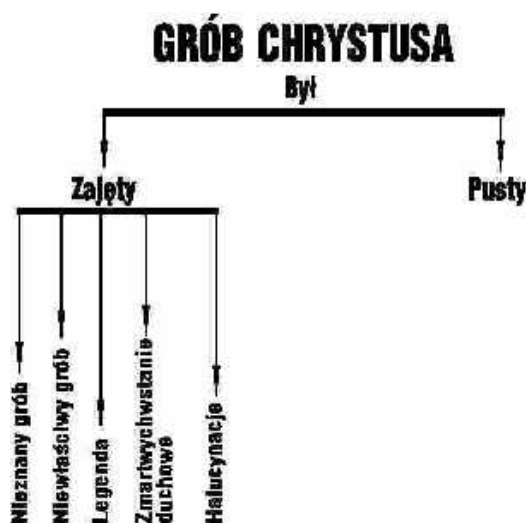
Duchowe zmartwychwstanie – bez fizycznego ciała – nie byłoby w ogóle zmartwychwstaniem – według poglądów palestyńskiego judaizmu. Dr J. W. Drane zauważa, iż „pewne jest, w faryzejskim judaizmie w Palestynie, że powszechne oczekiwania związane ze zmartwychwstaniem rozpatrywały odnowienie ciała identycznego z tym, które zostało złożone w grobie”. Drane stwierdza także: „często wyobrażano sobie także bardziej duchowe zmartwychwstanie, czasami łącząc je z ideami greckimi”.



Sam Jezus całkowicie obalił teorię „duchowego zmartwychwstania”. Gdy Jego uczniowie – zaskoczeni ujrzaniem Go – myśleli, że widzą ducha, Jezus rzekł do nich: „Popatrzcie na moje ręce i nogi: to Ja jestem. Dotknijcie Mnie i przekonajcie się: duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam”. Później Jezus jadł rybę ze swymi uczniami, dostarczając dalszych dowodów swojej cielesności. Św. Mateusz zapisuje, że gdy niewiasty spotkały Jezusa, objęły Go za nogi i oddały Mu pokłon. Spróbuj chwycić ducha za nogi!

W tym wyjaśnieniu całkowicie ignorowane są omówione wcześniej dwie zasady badań. Fakty nie pasują do teorii i są naciągnięte do wymyślonych uprzednio wniosków na temat tego, co się wydarzyło.

Ta teoria ignoruje także świadectwo rzymskiej straży i żydowskiego najwyższego kapłana, który przekupił żołnierzy i stworzył opowieść o tym, że uczniowie ukradli ciało. W końcu nie bierze też pod uwagę pustego grobu, szat pogrzebowych itd.



5.6. Teoria halucynacji

Najbardziej rozpowszechnioną spośród teorii przyjmujących „zajęty grób” jest wyjaśnienie zmartwychwstania za pomocą twierdzenia, że ludzie myśleli jedynie, iż widzą Chrystusa, a w rzeczywistości mieli halucynacje. W ten sposób można łatwo wyjaśnić wszystkie ukazania się zmartwychwstałego Chrystusa.

5.6.1. Definicja halucynacji

Czy teoria halucynacji współgra z faktami otaczającymi wiele ukazań się Chrystusa różnym ludziom?

Słowo „halucynacja” pochodzi od łacińskiego terminu: *alucinatio*, który oznacza: „błąkanie się umysłu, puste słowa, gadaninę”. Termin „halucynacja” aż do dziewiętnastego wieku nie był formalnym pojęciem w psychologii i medycynie. Doktorzy Sarbin i Juhaz stwierdzają, że „halucynacja jest być może wyjątkowym terminem psychiatrycznym, którego istotne znaczenie nie zmieniło się od końca dziewiętnastego wieku do dziś”.

Oficjalny słownik American Psychiatric Association (Amerykańskie Stowarzyszenie Psychiatryczne) określa halucynację jako „fałszywe postrzeżenie umysłowe przy nieobecności rzeczywistego zewnętrznego bodźca”. Słownik psychiatryczny określa ją jako „wyraźne postrzeżenie zewnętrznego przedmiotu, gdzie żaden taki przedmiot nie jest obecny”. W artykule zatytułowanym *The Veridicality of Hypnotic Visual Hallucinations* (Wiarygodność hipnotycznych halucynacji wzrokowych), napisanym przez dr. J. P. Brady’ego z wydziału psychiatrii Szkoły Medycznej Uniwersytetu Pensylwanii, halucynacja jest określona jako „postrzeganie przedmiotów lub zjawisk świetlnych, które nie są obiektywnie obecne”.

Wszystkie te definicje, wraz z psychologicznymi i medycznymi obserwacjami, zgadzają się co do tego, że halucynacja jest aktem wyraźnego ujrzenia czegoś, co nie łączy się z żadnym odpowiadającym temu zewnętrznym przedmiotem. Nerw wzrokowy nie został pobudzony żadną zewnętrzną falą światła ani wibracją eteru, lecz został wzbudzony przez czysto wewnętrzną przyczynę psychologiczną. Doktorzy Sarbin i Juhaz zgadzają się, że „z punktu widzenia obserwatora zewnętrznego człowiek mający halucynacje coś sobie wyobraża, a twierdzi, że to spostrzega; reaguje na bodziec, którego nie ma”.

5.6.2. Jedynie niektórzy ludzie

Dlaczego teoria halucynacji jest tak słaba?

Po pierwsze, pomija ona różne warunki, co do których większość psychiatrów i psychologów zgadza się, że muszą towarzyszyć halucynacji. Jeżeli ukazania się Chrystusa nie odpowiadają tym istotnym warunkom, nie ma sensu nazywać ich halucynacjami.

Najważniejszą zasadą jest to, że jedynie szczególny rodzaj ludzi miewa halucynacje – zazwyczaj osobowości paranoiczne lub schizofreniczne, przy czym najbardziej podatni są schizofrenicy.

W Nowym Testamencie mamy jednak bardzo różne typy ludzi, z różnych środowisk, w różnych nastrojach, z różnych ugrupowań.

5.6.3. Bardzo osobiste

Po drugie, halucynacje są powiązane z podświadomością jednostki i jej szczególnymi przeżyciami z przeszłości – co czyni bardzo nieprawdopodobnym fakt, by więcej niż dwie osoby miały tę samą halucynację w tym samym czasie. Chrystus ukazywał się wielu ludziom i opisy tych ukazań się są bardzo szczegółowe – jak te, które psycholodzy uważają za spowodowane przez rzeczywiste bodźce zewnętrzne.

Chrystus jadł z tymi, którym się ukazał. Nie tylko pokazał im swoje rany, lecz zachęcał do dotknięcia ich. Iluzja nie siada, by zjeść obiad, ani nie może być dotykana przez różnych ludzi.

Halucynacja jest bardzo osobistym wydarzeniem – czysto subiektywnym doświadczeniem pozbawionym jakiegokolwiek zewnętrznego odnośnika czy przedmiotu. Jeżeli dwóch ludzi nie potrafi wywołać ani utrzymać tej samej wizji bez jakiegoś zewnętrznego przedmiotu lub punktu odniesienia, jak mogło zrobić to ponad pięciuset ludzi? Jest to nie tylko sprzeczne z zasadą halucynacji, lecz także przemawia przeciwko niej. Wielość rzekomych halucynacji byłaby większym cudem niż sam cud zmartwychwstania. To właśnie czyni tak śmiesznym ów pogląd uważający ukazanie się Chrystusa za halucynacje.

5.6.4. Fałszywa reakcja

Halucynacja jest błędnym postrzeganiem lub fałszywą reakcją na bodziec zmysłowy. Przeczy to wszystkiemu, co mamy zapisane na temat tych, którzy widzieli Chrystusa.

5.6.5. Brak sprzyjających okoliczności

Inną zasadą halucynacji jest to, że są one zazwyczaj ograniczone co do miejsca i czasu, w których mogą zajść. W sytuacjach przedstawionych w Ewangeliach brak sprzyjających okoliczności. Zapisane ukazania się Chrystusa są czymś więcej niż niewyraźnymi mignięciami Jego postaci. Trwały one dłuższy czas. Jezus ukazał się piętnaście razy różnym ludziom, w różnych miejscach, a w jednym przypadku nawet pięciuset ludziom.

Zastanów się nad wielką różnorodnością czasów i miejsc. Raz Chrystus ukazał się kobietom wcześniej rano przy grobie. Potem uczniom na drodze do Emaus. Innym razem rankiem nad jeziorem. Takie zróżnicowanie czasów i miejsc ukazań się Chrystusa obala hipotezę, że były to jedynie urojenia.

5.6.6. Brak oczekiwania

Halucynacje wymagają od ludzi ducha oczekiwania i spodziewania się, który powoduje, że rodzą się one z ich pragnień. Uczniowie nie spodziewali się i nie oczekiwali zmartwychwstania. Sądzieli, że Chrystus został ukrzyżowany i pogrzebany. . . To był, jak im się zdawało, koniec.

Zmarły niedawno teolog Paul Little dokonał ciekawej obserwacji co do „wypełnionej oczekiwaniem” atmosfery rzekomych halucynacji: „Marie przyszedł do grobu w niedzielę rano pierwszej Wielkanocy z wonnymi maściami w rękach. Po co? By namaścić martwe ciało Pana, którego kochały. Widać

wyraźnie, że nie spodziewały się spotkać Go zmartwychwstałego. Także gdy Pan ukazał się uczniom, byli przestraszeni i myśleli, że widzą ducha”.

5.6.7. Zbyt krótki czas

Halucynacje zwykle pojawiają się przez długi czas z zauważalną regularnością. Interesujące jest – w zastosowaniu tej zasady do ukazania się Chrystusa – że te nagle się skończyły. Ludzie przestali widywać Jezusa w tym samym czasie, z wyjątkiem Apostoła Pawła, lecz jego spotkanie nastąpiło w całkiem innych okolicznościach i uwarunkowaniach.

5.6.8. Niezgodność z faktami

Halucynacje nie mają za sobą ani cienia rzeczywistości – żadnych obiektywnych faktów. „Teoria halucynacji” w żaden sposób nie liczy się z pustym grobem, złamaną pieczęcią, strażą, a szczególnie z działaniem najwyższych kapłanów.

Jestem przekonany o płytkości wyjaśnień krytyków, którzy głoszą „teorię halucynacji”.

Powyższe pięć teorii (nieznany grób, niewłaściwy grób, legenda, zmartwychwstanie duchowe, halucynacje) to naturalistyczne próby wyjaśnienia zmartwychwstania, przyjmujące, że grób był nienaruszony.

5.7. Podsumowanie

Wyjaśniając to, co się wydarzyło przy grobie Jezusa Chrystusa pierwszej Wielkanocy, trzeba stosować się do dwóch ważnych zasad:

1. Wyjaśnienie musi brać pod uwagę wszystkie znane fakty związane z wydarzeniami towarzyszącymi zmartwychwstaniu.
2. Nie można naginać materiału dowodowego, by dopasować go do przyjętych z góry wniosków.

W ciągu całej historii przedstawiono pięć naturalistycznych teorii zmartwychwstania, opierających się na przesłance, że grób pozostał nienaruszony:

- a) „Teoria nieznanego grobu” twierdzi, że wykonawcy egzekucji prawdopodobnie wrzucili ciało do wspólnego dołu grzebalnego.
 - b) „Teoria niewłaściwego grobu” utrzymuje, że uczniowie błędnie uznali za grób Chrystusa inny grób, który był pusty.
 - c) „Teoria legendy” podaje, że relacje o zmartwychwstaniu Chrystusa powstały wiele lat później.
 - d) „Teoria duchowego zmartwychwstania” głosi, że zmartwychwstanie Chrystusa było jedynie „duchowe” – Jego ciało zgniło w grobie.
 - e) „Teoria halucynacji” uważa, że wszystkie ukazania się zmartwychwstałego Chrystusa były jedynie halucynacjami.
3. Każda z powyższych pięciu teorii ignoruje dwie ważne zasady wyjaśniania wydarzeń, które omówiliśmy na początku rozdziału.

Rozdział 6

Jedna teoria jest równie dobra jak druga

To przekracza granice prawdopodobieństwa, by pierwsi chrześcijanie mogli stworzyć taką opowieść i potem głosić ją między tymi, którzy mogliby z łatwością jej zaprzeczyć, przedstawiając ciało Chrystusa.

John Warwick Montgomery, dziekan Simon Greenleaf School of Law

Wieść o zmartwychwstaniu nie utrzymałaby się w Jerozolimie nawet przez jeden dzień, nawet przez jedną godzinę, gdyby pusty grób nie był faktem oczywistym dla wszystkich zainteresowanych.

Paul Althaus, Uniwersytet Erlangen, Niemcy

6.1. Historyczny fakt: Pusty grób

Teraz musimy się zająć naturalistycznymi wyjaśnieniami uznającymi, że grób był pusty. Nie ma żadnych wątpliwości, że grób był pusty w niedzielny poranek po ukrzyżowaniu, śmierci i pogrzebie Jezusa. Żydowski przywódca byli oskarżani o wiele rzeczy, lecz rzadko oskarżano ich o głupotę.

6.1.1. Nikt nie przedstawił ciała

Zarówno członkowie Najwyższej Rady, jak i najwyżsi kapłani byli uzdolnionymi teoretykami i politycznymi praktykami. Błyszeli inteligencją w swoim postępowaniu z Piłatem. Niewiele sprytu potrzeba by im było do uciszenia zwolenników Chrystusa, gdyby wiedzieli, gdzie jest Jego ciało. Gdyby ciało Chrystusa było w grobie, podczas gdy Jego wyznawcy zaczęli głosić zmartwychwstanie, wszystko, co musiałyby zrobić władze żydowskie, to wystawić je na widok publiczny. Uczniowie zostaliby uciszeni na zawsze. Zamiast tego władze siłą przyprowadziły Apostołów przed sąd i zagroziły im śmiercią, jeżeli natychmiast nie przestaną publicznie mówić o zmartwychwstaniu Chrystusa. Żydzi nie mogli bowiem przedstawić ciała Chrystusa, ponieważ grób był pusty.

Trzeba pamiętać, że nieprzyjaciele Chrystusa i rzymscy strażnicy byli ostatnimi, którzy sprawowali pieczę nad Jego ciałem przed zmartwychwstaniem.

6.1.2. Władze żydowskie rozwścieczone

Dr Bill White, zarządca Grobu Pańskiego w Jerozolimie, stwierdza: „Władze żydowskie były rozwścieczone rozgłaszaniem zmartwychwstania przez Apostołów. Zrobiły wszystko, co w ich mocy, by powstrzymać rozprzestrzenianą się wieść, lecz wysiłki te były bezskuteczne. Gdyby ciało Jezusa nadal

leżało w grobie, w którym złożył je Józef z Arymatei, cóż byłoby bardziej zabójczego dla twierdzeń Apostołów niż pokazanie ludowi grobu Jezusa, otwarcie go i wydobywanie ukrzyżowanego ciała tego samozwańczego Mesjasza?”.

Beasley-Murray dodaje do powyższego istotną obserwację: „Często dla wygody nie dostrzega się faktu, że tysiące spośród pierwszych nawróconych na chrześcijaństwo – nawróconych przez głoszenie zmartwychwstania – było Żydami, którzy mieszkali w Jerozolimie lub przebywali w niej czasowo. Przyjmowali oni rewolucyjne nauczanie, które mogłoby być zdemaskowane po kilkuminutowym spacerze do pewnego ogrodu poza murami Jerozolimy. Oni tymczasem, dalecy od demaskowania go – wszyscy razem i każdy z osobna – rozgłaszali je z entuzjazmem, głośno i daleko. Każdy z tych pierwszych nawróconych jest dowodem pustego grobu – z tego prostego powodu, że nigdy nie staliby się chrześcijanami, gdyby ten grób zawierał ciało Jezusa”.

Nawet sekretarka pracująca na przedmieściach Jerozolimy mogłaby w czasie przerwy obiadowej potwierdzić lub obalić fakt pustego grobu. Nie do pomyslenia jest, by głoszenie prawdy o zmartwychwstałym Chrystusie mogło się utrzymać choćby przez minutę, gdyby zarówno Żydzi, jak i chrześcijanie nie byli pewni, że grób jest pusty. Pusty grób był faktem zbyt dobrze znanym, by mu zaprzeczać. Paul Althaus stwierdza, że „wieść o zmartwychwstaniu nie utrzymałaby się w Jerozolimie nawet przez jeden dzień, nawet przez jedną godzinę, gdyby pusty grób nie był faktem oczywistym dla wszystkich zainteresowanych”.

6.1.3. Pozytywny materiał dowodowy

Dr Paul Maier zauważa z perspektywy historycznej, że „jeżeli cały materiał dowodowy zostanie dokładnie i uczciwie przebadany, rzeczywiście słuszne jest – według kanonów badań historycznych – wnioskowanie, że grób, w którym Jezus został pochowany, był pusty rankiem tej pierwszej Wielkanocy. W źródłach literackich, inskrypcjach czy archeologii nie został dotychczas odkryty ani strzępek materiału dowodowego, który przeczyłby temu stwierdzeniu”.

Gdy będziemy rozpatrywać teorie oparte na wierze w pusty grób, pamiętajmy o dwóch głównych zasadach badań historycznych: (1) każde wyjaśnienie musi uwzględniać wszystkie fakty i (2) nie należy naginać materiału dowodowego do wymyślonych uprzednio teorii, lecz należy pozwolić faktom, by mówiły same za siebie.

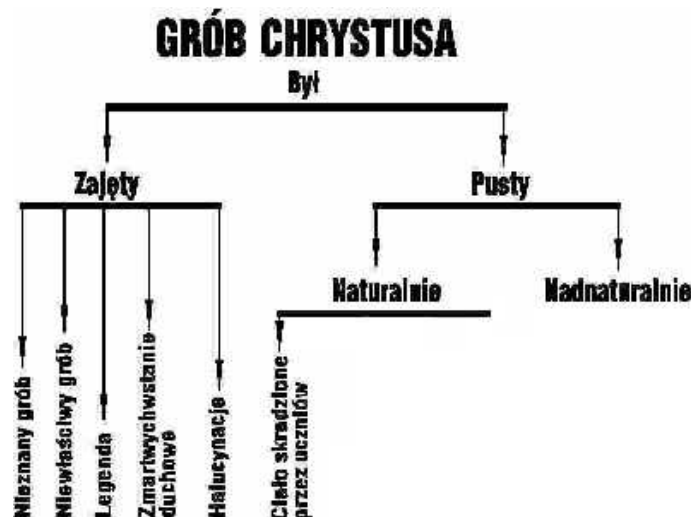
6.2. Ciało skradzione przez uczniów

Pierwszą – i jedną z najpopularniejszych – jest teoria, która mówi, że uczniowie lub wyznawcy Jezusa ukradli ciało i stworzyli historię zmartwychwstania.

6.2.1. Przekupiona straż

Ta teoria została nawet zapisana przez św. Mateusza. Była jednak w tak oczywisty sposób fałszywa, że nawet nie zawracał sobie głowy obalaniem jej.

Mateusz pisze, że „(...) niektórzy ze straży przyszedli do miasta i powiadomili arcykapłanów o wszystkim, co zaszło”. Jak widzieliśmy już wcześniej, rzymscy strażnicy skierowali się natychmiast do żydowskiego najwyższego kapłana, ponieważ wiedzieli, że będą mieli poważne kłopoty, jeżeli udadzą się do Piłata. Byli świadomi, że Żydzi mają polityczny wpływ na namiestnika, poszli więc najpierw do nich po ochronę. Oznacza to, że nie straż świątynna strzegła grobu. Najwyższy kapłan nie przekupywałby swoich własnych ludzi, aby skłonić ich do rozprowadzania kłamstw. Zwyczajnie rozkazałby: „Zróbcie to albo pogadamy inaczej”.



Św. Mateusz zapisuje: „Ci zebrali się ze starszymi, a po naradzie dali żołnierzom sporo pieniędzy i rzekli: «Rozpowiadajcie tak: Jego uczniowie przyszedli w nocy i wykradli Go, gdyśmy spali. A gdyby to doszło do uszu namiestnika, my z nim pomówimy i wybawimy was z kłopotu». Ci więc wzięli pieniądze i czynili, jak ich pouczono. I tak rozniosła się ta pogłoska między Żydami i trwa aż do dnia dzisiejszego”.

Justyn w swoim Dialogu z Tryfonem świadczy o trwaniu tej teorii: „(...) Jezus, galilejski zwodziciel, którego ukrzyżowaliśmy; lecz Jego uczniowie skradli Go nocą z grobu, gdzie był złożony po zdjęciu z krzyża, i teraz zwodzą ludzi twierdząc, że zmartwychwstał i wstąpił do nieba”.

W takim wyjaśnieniu wydarzeń, które nastąpiły po śmierci i pogrzebie Jezusa, tkwią poważne problemy. W rzeczywistości ta próba zdeptania nowego ruchu chrześcijańskiego podjęta przez władze żydowskie pokazuje, w jak rozpaczliwym położeniu one się znalazły.

6.2.2. Nie do utrzymania w sądzie

Pierwszy problem polega na tym, że teoria ta jest nawet nieco śmieszna. Jeżeli rzymscy strażnicy usnęli, skąd mogli wiedzieć, że to właśnie uczniowie ukradli ciało? Każdy adwokat chciałby przesłuchiwać takiego świadka strony przeciwnej jak ten dowódca strażników! Jego zeznania nie tylko zostałyby wyśmiane w sądzie, lecz poranne gazety „ukrzyżowałyby” rząd za marnowanie pieniędzy podatników na sprowadzanie takich świadków i cennego czasu sędziów na ich wysłuchiwanie.

6.2.3. Zaśnięcie bardzo nieprawdopodobne

Drugi problem jest równie humorystyczny. Sama myśl, że strażnicy mogliby zasnąć, musi budzić zdziwienie. Pamiętasz, jak omawialiśmy ogromne zdyscyplinowanie rzymskich strażników? Dr George Currie, historyk, stwierdził, że strach przed karą stwarzał „nieustanną koncentrację na zadaniu, zwłaszcza w czasie nocnych wart”.

Oddział straży to była prawdziwa „machina walcząca”. Gdyby uczniowie próbowali cokolwiek zrobić, byłyby to „sześćsekundowa wojna”. Jeden żołnierz poradziłby sobie z całą grupą Apostołów. Gołymi rękami mógłby zmusić ich do ucieczki, zwłaszcza że nie byli oni ludźmi odważnymi. Gdy Jezus został aresztowany w ogrodzie Getsemani, „(...) wszyscy uczniowie opuścili Go i uciekli”.

6.2.4. Rzymscy strażnicy musieliby być głusi

Trzeci problem także wywołuje uśmiech. Położenie bardzo wielkiego kamienia – przeniesionego na pewną odległość od grobu – czyni raczej trudnym zadanie obronienia tezy, że cały oddział straży przespał jego przesunięcie. Gdyby uczniowie chcieli przyjść, prześlizgnąć się na palcach między śpiącymi strażnikami, odsunąć kamień i wykraść ciało, po co wkładaliby tyle wysiłku w przesuwanie prawie dwutonowego kamienia w górę wzniesienia przed grobem tak daleko, że wyglądało to, jakby ktoś podniósł ten kamień i przeniósł go w inne miejsce?

Żołnierze musieliby mieć watę w uszach i nauszniki, by nie słyszeć toczenia się kamienia wywołującego małe trzęsienie ziemi! Usytuowanie tego ogromnego głazu domaga się wyjaśnienia – niezależnie od tego, jaką teorię ktoś podaje dla wyjaśnienia wydarzeń.

6.2.5. Zbyt uczciwi

Czwarty problem w teorii kradzieży ciała przez uczniów polega na tym, że czyn ten byłby zaprzeczeniem wszystkiego, co zapisano o nich w źródłach historycznych. Byli ludźmi wysoce moralnymi i uczciwymi. Historyk Edward Gibbon w swojej analizie schyłku i upadku Imperium Rzymskiego stwierdza, że „czysta i surowa moralność pierwszych chrześcijan” była jednym z pięciu powodów gwałtownego sukcesu chrześcijaństwa.

Zwolennicy tej teorii musieliby nie tylko twierdzić, że naśladowcy Chrystusa wciskali ludziom kłamstwo – co byłoby całkowicie sprzeczne z tym, czego nauczał ich Mistrz i za co umarł – lecz także, że przeżyli resztę swego życia rozpowszechniając bujdę o „zmartwychwstałym Chrystusie”. To wszystko mieliby robić jako tchórze zamienieni w śmiałków, którzy zginęli męczeńską śmiercią wiedząc, że to, co głosili, zostało przez nich sfabrykowane.

W rzeczywistości uczniowie stawili czoło aresztowaniu, uwięzieniu, biciu, okrutnej śmierci i nikt z nich nie zaparł się Pana ani nie odwołał swojej wiary w to, że Chrystus zmartwychwstał.

Historia nie zna czegoś podobnego. Zadziwiające, że jeżeli było to oszustwo z ich strony, ani jeden nie załamał się pod naciskiem tych wszystkich

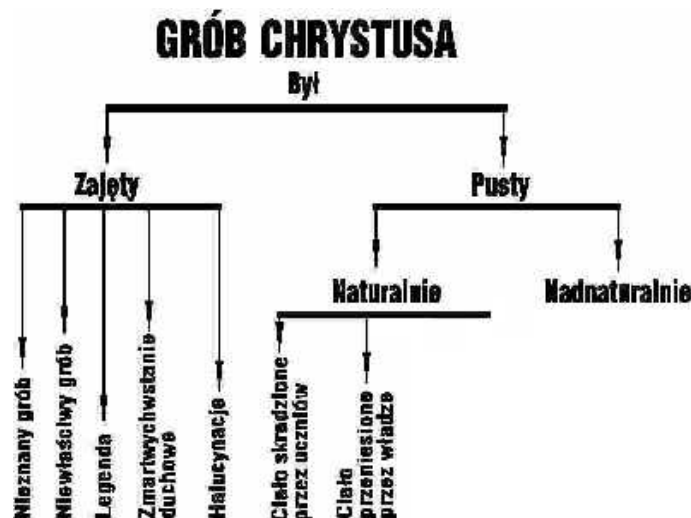
prześladowań. Nawet w chwili śmierci żaden z nich nie wyznał – by uspokoić swoje sumienie – że była to mistyfikacja.

Dr Simon Greenleaf, sławny autorytet prawniczy z Harvardu, wykazał przekonująco, że Apostołowie załamałoby się pod naciskiem okoliczności, gdyby Jezus Chrystus nie powstał z martwych. Brytyjski ekspert prawniczy dr J. N. D. Anderson stwierdza, że teoria kradzieży ciała Jezusa przez Apostołów „jest całkowicie przeciwna wszystkiemu, co wiemy o uczniach: ich nauczaniu etycznym, jakości życia, niewzruszoności w cierpieniach i prześladowaniach. Nie wyjaśniłoby to także ich nagłej przemiany z przygnębionych i zniechęconych uciekinierów w świadków, których żadne przeciwności nie mogły uciszyć”.

Nawet dr D. F. Strauss, głośny przeciwnik chrześcijaństwa, wyznał: „Historyk musi przyznać, że uczniowie niewzruszenie wierzyli w zmartwychwstanie Jezusa”. Żydowski uczonec dr Joseph Klausner także przyznaje, że uczniowie byli zbyt uczciwi, by dokonać takiego oszustwa.

Aby dokładniej rozważyć przypuszczenie, że Apostołowie zostali umęczeni za kłamstwo, zajrzyj także do mojej książki Więcej niż cieśla.

Końcowy punkt w uzasadnieniu omyślności tej teorii nie potrzebuje wielu wyjaśnień. Jeżeli uczniowie ukradli ciało Chrystusa, to jak wyjaśnić ukazywanie się Go po zmartwychwstaniu – szczególnie, gdy widziało Go ponad pięćset ludzi jednocześnie?



6.3. Ciało przeniesione przez władze

Inna, podobna teoria głosi, że to żydowskie lub rzymskie władze zabrały ciało i złożyły je w bezpiecznym miejscu, by nie mogło się pojawić żadne oszustwo o rzekomym powstaniu Jezusa z martwych.

6.3.1. Wskazaliby inny grób

To brzmi dobrze, póki nie zostanie postawione pytanie: Dlaczego mieliby oni robić właśnie to, co spowodowało cały ich problem? Uczniowie wrócili do

Jerozolimy, głosząc: „Pan zmartwychwstał!”. Jeżeli to, co głosili, było fałszywe, wszystko, co trzeba byłoby zrobić, by temu zaprzeczyć, to przedstawić ciało.

Jaka była oficjalna odpowiedź? Dlaczego władze nie powiedziały: „To nonsens! My rozkazaliśmy przenieść ciało”? Dlaczego nie wezwały na świadków tych, którzy je przenosili? Albo dlaczego nie wskazały nowego miejsca spoczynku ciała?

W końcu, dlaczego nie położyły ciała Jezusa na wozie i nie obwoziły go po Drodze Krzyżowej? To wystawienie ciała na widok publiczny zabiłoby chrześcijaństwo nie tylko w kołysce, ale w samym zarodku. Nigdy nie byłoby chrześcijaństwa.

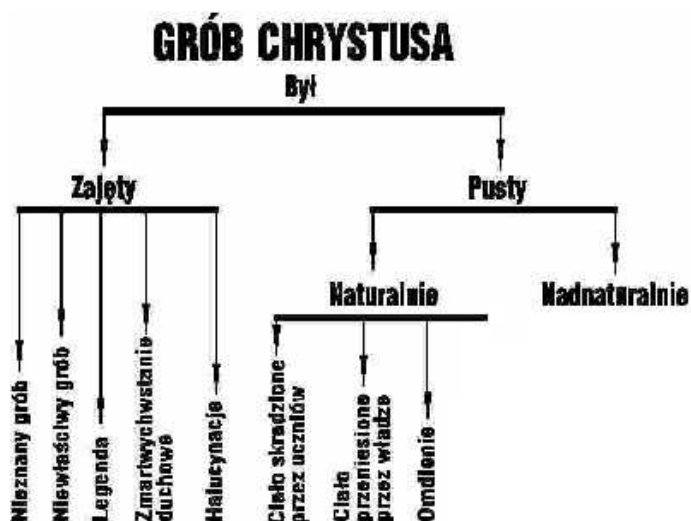
Jest tylko jedna rozsądna odpowiedź na powyższe pytania: władze nie mogły przedstawić ciała. Nie miały pojęcia, gdzie ono jest.

6.3.2. Milczący alarm

Jeśli chodzi o miejsce, w którym znajdowało się ciało Jezusa, można stwierdzić, że „milczenie Żydów przemawia donośniej niż głos chrześcijan”. Dr John Warwick Montgomery wyjaśnia: „To przekracza wszelkie granice prawdopodobieństwa, by pierwsi chrześcijanie mogli stworzyć taką opowieść i potem głosić ją między tymi, którzy mogliby z łatwością jej zaprzeczyć, przedstawiając ciało Chrystusa”.

Podczas dyskusji na temat zmartwychwstania Jezusa pewien muzułmański student z Urugwaju powiedział do mnie żartobliwie: „Biedni chrześcijanie! Wy nie wiecie, dokąd idziecie! My idziemy do grobu naszego mistrza i mamy jego ciało. Wy idziecie do grobu waszego mistrza, a on jest...”

Zauważyłem zmieszanie młodego człowieka i powiedziałem: „Dalej! Dołącz! On jest pusty!” Och, jak chciałbym wtedy sfotografować wyraz twarzy tego studenta! Po raz pierwszy w życiu uświadomił on sobie konsekwencje faktu, że grób Jezusa jest pusty.



6.4. Teoria omdlenia

Ta teoria była popularna wśród osiemnastowiecznych racjonalistów. Dzisiaj także jest głoszona na wielu uniwersytetach i w nieprawowiernej grupie muzułmanów tworzących sektę Ahmadija – choć w nieco innej formie.

6.4.1. On po prostu zemdał

Teoria ta przedstawia sprawę następująco: Jezus w rzeczywistości nie umarł na krzyżu. Prawdą jest, że przybito Go do krzyża i że cierpiał z powodu szoku, bólu i upływu krwi. Nie umarł jednak, lecz jedynie zemdał z wyczerpania. Uczniowie – myśląc, że nie żyje – pogrzebali Go żywego. Łatwo ulegli pomyłce, ponieważ wiedza medyczna nie była rozwinięta w tamtych czasach. Zimno panujące w grobie, w którym Jezus został umieszczony, ocuciło Go. Uczniowie, będąc ignorantami, nie mogli uwierzyć, że było to ocknięcie z omdlenia, uparli się więc, że Jezus zmartwychwstał.

Zwolennicy tej teorii twierdzą więc, że: (1) Jezus przeszedł sześć procesów – trzy rzymskie i trzy żydowskie; (2) był bity w okrutny sposób rzymskim flagrum; (3) był tak słaby, że nie mógł nieść patibulum – drewnianej belki krzyża; (4) przy ukrzyżowaniu miał przebite gwoździami ręce i nogi; (5) Rzymianie przebili włócznią Jego bok i naoczni świadkowie widzieli, jak wypłynęła krew i woda – znak śmierci; (6) czterech żołnierzy zaświadczyło o Jego śmierci (wszyscy oni musieli być w błędzie); (7) ponad sto funtów wonności i lepkiej maści zostało zawiniętych wokół Jego ciała – musiał oddychać przez to wszystko; (8) został złożony do zimnego, wilgotnego grobu; (9) przed wejściem do grobu zatoczono wielki kamień; (10) rozstawiono rzymską straż i (11) zapieczętowano wejście.

Wtedy – według tej teorii – zdarzyła się niesamowita rzecz. Zimne, wilgotne grobowe powietrze, zamiast zabić Jezusa, uzdrowiło Go. Rozwinął się ze swoich płócien, odsunął kamień, pokonał strażników i wkrótce potem ukazał się uczniom jako Pan życia.

6.4.2. Większy cud

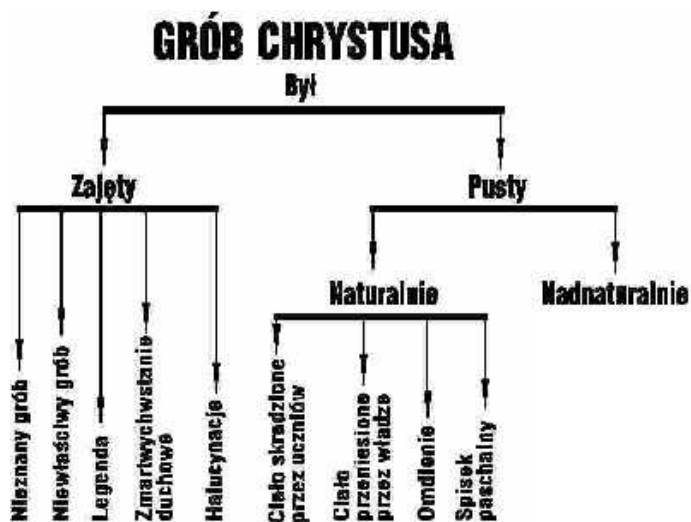
Ta hipoteza tak całkowicie ignoruje materiał dowodowy, że aż trudno uwierzyć, iż była popularnym wyjaśnieniem zmartwychwstania Chrystusa podawanym przez osiemnastowiecznych racjonalistów.

Na temat prawdziwości tej teorii wypowiada się E. Le Camus: „Byłoby to większym cudem niż samo zmartwychwstanie”.

6.4.3. Opinia sceptyka

Dr David Strauss był jednym z najbardziej zagorzałych przeciwników nadprzyrodzonych wydarzeń opisanych w Ewangeliach i człowiekiem, którego dzieła przyczyniły się bardzo do niszczenia wiary w Chrystusa. A jednak – pomimo całego swego złośliwego krytycyzmu i stanowczych sprzeciwów wobec wszystkiego, co było podobne do cudu – zadał śmiertelny cios teorii, że Jezus ocknął się z omdlenia.

Strauss stwierdził: „Niemożliwe jest, by istota, która wykradła się pólżywa z grobu, ślaniająca się ze słabości i choroby, potrzebująca pomocy medycznej, bandaży, pokarmu i opieki – i ciągle jeszcze cierpiąca – mogła wywołać na uczniach wrażenie Zwycięzcy śmierci i grobu oraz Księcia życia – wrażenie, które legło u podstaw ich przyszłej służby. Takie ocknięcie się mogłoby tylko osłabić wrażenie, jakie wywarł na nich swoim życiem i śmiercią – najwyżej mogłoby dodać do niego jakiś żalony wydzźwięk – lecz w żaden sposób nie mogłoby przemienić ich smutku w entuzjazm, a ich strachu w uwielbienie”.



6.5. Spisek paschalny

Unowocześniona wersja teorii omdlenia została przedstawiona przez Hu-gha Schoenfielda w jego dziele *The Passover Plot* (Spisek paschalny).

Według Schoenfielda Jezus wierzył, że jest Mesjaszem, i dlatego uknuł dobrze przemyślany i szczegółowy plan, aby przygotować to, co miało być Jego zmartwychwstaniem. Wtajemniczył we wszystko Józefa z Arymatei i anonimowego „młodego człowieka”. Znał prorocstwa Starego Testamentu dotyczące Mesjasza i pokierował swoim życiem w taki sposób, by mógł wypełnić te zapowiedzi i zawładnąć umysłami ludzi.

Schoenfield twierdzi, że Jezus udał śmierć na krzyżu, pomagając sobie narkotykiem, który został Mu podany w winie zaprawionym octem. Plan przewidywał, że Józef weźmie Jego ciało do jednego ze swoich grobów. Gdy skutki zażycia narkotyku znikną, Jezus ukaże się żywy i objawi się jako Me-sjasz. Spisek został jednak nieoczekiwanie udaremniiony, gdy żołnierz przebił włócznią bok Jezusowi. Odzyskał On przytomność jedynie na pewien czas, a potem umarł. Przed świtem martwe ciało Jezusa zostało szybko zabrane z grobu i usunięte, tak że Jego grób pozostał pusty.

Nieznany „młody człowiek” został następnie mylnie uznany za Jezusa przez zbolełą Marię, a potem – jak podaje Schoenfield – przy czterech różnych okazjach przez uczniów. Ani Józef z Arymatei, ani tajemniczy „młody człowiek” nigdy nie skorygowali błędnych wniosków Apostołów. Te „ukaza-

nia się” sprawiły, że uczniowie głosili zmartwychwstanie Jezusa i przemienili świat.

6.5.1. Kilka obserwacji

Teoria „spisku” jest „szczytem” zniekształcenia faktów historycznych i manipulowania nimi. Dr Samuel Sandmen z Hebrew Union College najlepiej podsumował twór Schoenfelda: „Fantazyjna konstrukcja Schoenfelda jest pozbawiona choćby iskiarki dowodu (...) Według mnie tę książkę należy uważać jedynie za ciekawostkę”.

Profesor David Stanley z New York’s Fordham University i Regis College w Toronto stwierdza: „Zasadniczo większość takich historii należy do sensacyjnego dziennikarstwa”.

Jedynym powodem tego, że w ogóle wymieniam tę teorię, jest fakt, iż powołuje się na nią wielu studentów i profesorów.

6.5.2. Teoria decyduje o faktach

Pierwszym problemem w teorii Schoenfelda jest jego wybiórcze podejście do faktów. Jest to klasyczny przykład podchodzenia do materiału dowodowego z wymyśloną z góry teorią i wybierania jedynie tych faktów, które popierają przyjęty pogląd przy równoczesnym odrzucaniu każdego innego. Wszystko to robione jest bez jakiegoś widocznego kryterium poza tym, jak te fakty pasują do obranego schematu wydarzeń.

Weźmy dla przykładu straż ustawioną przy grobie. Schoenfeld odrzuca ten fakt, ponieważ pisze o nim jedynie św. Mateusz. Wydaje się, że autor Spisku paschalnego opiera się przy tym na zasadzie, że jeżeli tylko jeden Ewangelista pisze o czymś, to należy to odrzucić.

Schoenfeld przyjmuje jednak prawdziwość włóczni, która przebiła bok Chrystusa. W rzeczywistości jest to nawet jedna z głównych przesłanek w jego argumentacji. To właśnie – według niego – włócznia wbita w bok Jezusa udaremniła Jego spisek. Schoenfeld powinien jednak odrzucić zapis o włóczni, ponieważ pojawia się on tylko w Ewangelii wg św. Jana.

6.5.3. Wiele innych problemów

Inne problemy pojawią się, gdy zastanowisz się nad: (1) czterema żołnierzami, którzy byli potrzebni do stwierdzenia zgonu; (2) strażą rzymską, której autentyczność potwierdza poważny materiał dowodowy – historyczny i literacki; (3) pieczęcią Rzymu; (4) rozmiarami kamienia; (5) faktem, że „spisek paschalny” wplątywałby Jezusa w kolosalne oszustwo – wbrew wszystkiemu, co napisano o Nim w historii; (6) przemianą Apostołów.

Dr J. N. D. Anderson pisze o poglądzie Schoenfelda: „Mamy uwierzyć, że ukazywanie się tego młodego człowieka tak zwiodło sceptycznych uczniów, iż uwierzyli, że Jezus powstał z martwych, oraz że zostali tak przemienieni przez tę pomyłkę, iż swoim zwiastowaniem dokonali przewrotu w Jerozolimie”. Jednym pociągnięciem pióra musielibyśmy także skreślić wszystkie – z wyjątkiem czterech – ukazania się Chrystusa naocznym świadkom, ponieważ nie pasują one do tej teorii.

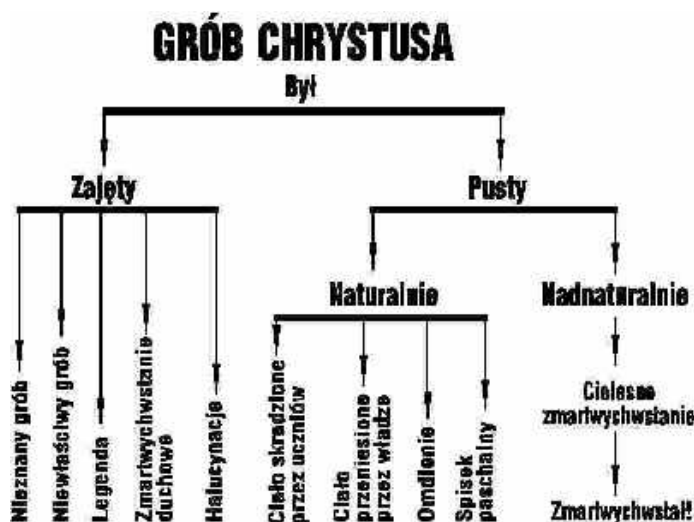
Św. Paweł powoływał się na pięciuset świadków w czasach, gdy większość z nich jeszcze żyła i mogła zaprzeczyć relacjom o zmartwychwstaniu. Gdyby nie było tych pięciuset świadków, Paweł byłby wyśmiewany w synagogach i wydrwiwany w teatrach. Zamiast tego tysiące ludzi nawracało się w odpowiedzi na to, co głosił.

6.5.4. Fakty przemawiają głośniejsze niż teoria

Naturalistyczne teorie próbujące wyjaśnić zmartwychwstanie Jezusa zostały dokładnie przebadane w świetle wszystkich środków ostrożności podjętych przez władze rzymskie i żydowskie.

Profesor Paul L. Maier, człowiek zaprawiony w analizowaniu argumentów historycznych, pisze: „Żadna więc z tych teorii nie oferuje jakiejś solidnej podstawy do odtworzenia tego, co wydarzyło się w poranek pierwszej Wielkanocy. Uczciwie przebadane, okazują się one fantazyjne i wszystkie stwarzają więcej trudności niż rozwiązują. Żadna z nich nie tłumaczy wszystkich relacjonowanych ówczesnie zjawisk, a trzeba by dokonać niewiarygodnego połączenia kilku z nich, by zaczęło się co nieco wyjaśniać. Zmartwychwstanie Jezusa trzeba uznać na podstawie nie tylko chrześcijańskiej apologetyki, lecz również trzeźwego badania historycznego”.

Jestem pewien, że żydowscy arcykapłani wiele razy musieli zapytywać sami siebie: „Po co w ogóle poprosiliśmy tych Rzymian o zabezpieczenie grobu?” Podjęli tak wiele środków ostrożności – które w końcu obróciły się przeciw nim – że sami stworzyli w ten sposób znaczące świadectwo o zmartwychwstaniu Jezusa.



6.6. On zmartwychwstał

Jeden tylko wniosek uwzględnia wszystkie fakty i nie nagina ich do przyjętych uprzednio poglądów. Jest to wniosek, że Jezus Chrystus rzeczywiście zmartwychwstał i że jest to nadprzyrodzony czyn Boga w historii.

6.7. Podsumowanie

Każdy znany fakt historyczny (dowód bezpośredni) zaświadcza, że grób Jezusa był pusty trzeciego dnia po Jego śmierci. Wysunięto cztery naturalistyczne teorie dla wyjaśnienia tej sytuacji:

1. Pierwsza teoria twierdzi, że uczniowie sfabrykowali zmartwychwstanie wykradając ciało i umierali męczeńską śmiercią za kłamstwo.
2. Druga utrzymuje, że to władze przeniosły ciało w inne miejsce, lecz i przemilcza pytanie, dlaczego nie wystawiły go na widok publiczny, by wykazać, że uczniowie są w błędzie, głosząc zmartwychwstanie.
3. „Teoria omdlenia” przedstawia niewiarygodną historię o tym, jak Chrystus – który był tak osłabiony procesami i biczowaniem, że nie mógł nieść belki swego krzyża – jedynie pozornie umarł na krzyżu, a potem – ocucony zimnym grobowym powietrzem – rozwinął się ze swoich szat pogrzebowych, odsunął dwutonowy kamień, pokonał w walce rzymską straż i ukazał się uczniom jako Pan życia.
4. . Inna wersja tej teorii, znana jako „spisek paschalny”, podaje, że Chrystus uknuł spisek, by wypełnić proroctwa o żydowskim Mesjaszu, i miał tylko udawać śmierć na krzyżu. Nie planowane uderzenie włócznią w bok pozbawiło Go jednak życia. Nieznany młody człowiek został błędnie uznany za Jezusa przez Marię i uczniów, a nikt nigdy nie skorygował ich pomyłki.
5. Żadna z tych naturalistycznych teorii nie jest zgodna ze wszystkimi znanymi faktami i nie wyjaśnia zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

Rozdział 7

Dowód poszlakowy

Wymyślenie przez kilku prostych ludzi – w jednym pokoleniu – tak chwytającej za serce i potężnej postaci, tak wzniosłej i etycznej i tak pobudzającej wizję ludzkiego braterstwa, byłoby cudem o wiele bardziej niewiarygodnym niż jakikolwiek z tych, które są opisane w Ewangeliach.

Will Durant, historyk

Istnieją jeszcze dalsze dowody cielesnego zmartwychwstania Chrystusa. Są to dowody poszlakowe. Dowód bezpośredni koncentruje się na samym badanym fakcie – takim jak problem zmartwychwstania Chrystusa. *The Random House Dictionary of the English Language* następująco wyjaśnia znaczenie dowodu poszlakowego: „Jest to dowód oparty na faktach, z których należy wnioskować o innych faktach”.

7.0.1. Dowód bezpośredni a dowód poszlakowy

Dla przykładu, świadectwo świadka, który widział oskarżonego wyciągającego rewolwer i strzelającego do kasjera, jest dowodem bezpośrednim. Lecz dowód, wywnioskowany z następujących elementów: (1) widziano tego człowieka wchodzącego do sklepu bezpośrednio przed odgłosami strzałów; (2) rachunek wykazujący, że kupił on rewolwer, z którego strzelano; (3) odciski palców na rewolwerze i na kasie oraz (4) raport balistyczny wykazujący, że kula została wystrzelona z tego rewolweru, jest dowodem poszlakowym.

7.0.2. Znaczenie dowodu poszlakowego

Choć żaden pojedynczy dowód poszlakowy nie może udowodnić głównego faktu, nie czyni go mniej wartościowym. Jak stwierdza McCormick, „cegła nie jest ścianą”, lecz małe dowody łączą się ze sobą, tworząc poważny dowód.

Dowód poszlakowy jest równie wartościowy w sądzie jak dowód bezpośredni. Często nawet silny dowód poszlakowy jest bardziej godny zaufania niż dowód bezpośredni, ponieważ nie można go łatwo sfingować.

Istnieje sześć faktów niewytłumaczalnych bez faktu zmartwychwstania, stanowiących podstawę dla sześciu dowodów poszlakowych.

7.1. Dowód poszlakowy nr 1: Kościół

Faktem numer jeden jest powstanie i istnienie Kościoła. Pierwotny sukces Kościoła chrześcijańskiego jest zjawiskiem historycznym, które domaga się wyjaśnienia. Jego początki prowadzą bezpośrednio do miasta Jerozolima

w Palestynie około A. D. 30. Kościół rozkwitnął w tym samym mieście, w którym ukrzyżowano i pogrzebano Jezusa.

Czy jesteś w stanie uwierzyć, że pierwotny Kościół mógłby przetrwać chociaż jeden tydzień we wrogim sobie otoczeniu, gdyby Chrystus nie powstał z martwych? Zmartwychwstanie było głoszone w odległości kilku minut drogi od grobu Józefa. W rezultacie pierwszego kazania – natychmiast po powołaniu się na zmartwychwstałego Chrystusa – uwierzyło trzy tysiące ludzi. Wkrótce potem uwierzyło następne pięć tysięcy.

Czy tylu ludzi mogłoby się nawrócić, gdyby Jezus nie zmartwychwstał?

Dr J. N. D. Anderson wyprowadza z tego dowodu wnioski, że Kościół zawdzięcza powstanie zmartwychwstaniu swego założyciela. Ten sławny prawnik pyta: „Czy rzeczywiście istnieje jakaś inna teoria zgadzająca się z faktami?”

Dr Daniel Fuller zauważa, że „próba wyjaśnienia tego (Kościół) bez odwołania się do zmartwychwstania jest tak beznadziejna, jak próba wyjaśnienia historii Rzymu bez odwołania się do Juliusza Cezara”.

7.2. Dowód poszlakowy nr 2: Niedziela

Faktem numer dwa jest socjologiczne zjawisko chrześcijańskiej niedzieli. Decyzja zmiany „dnia świętego” z szabat (sobota) na niedzielę jest prawdopodobnie jedną z najważniejszych decyzji podjętych kiedykolwiek przez grupę ludzi. Rozumie się to szczególnie wtedy, gdy się rozważy konsekwencje, które czekałyby tych ludzi, gdyby nie mieli racji.

Pierwsi chrześcijanie byli pobożnymi Żydami, fanatycznie przywiązani do świętowania szabat. Wierzyli, że łamiąc szabat pobudzają Boga do gniewu. Wydarzyło się jednak coś takiego, co sprawiło, że ci wierni Żydzi porzucili swoje tradycje i całe lata religijnego wychowania.

Przenieśli swój „dzień święty” na niedzielę dla uczczenia dnia zmartwychwstania Chrystusa. Nie znam żadnego innego wydarzenia historycznego, które świętuje się pięćdziesiąt dwa razy w roku.

Najbardziej racjonalnym wyjaśnieniem tego faktu jest ukazanie się Jezusa Chrystusa swoim wyznawcom po zmartwychwstaniu.

7.3. Dowód poszlakowy nr 3: Chrzest

Trzecim faktem jest celebrowanie chrztu. Chrzest wierzących dokonywał się już w pierwotnym Kościele. Jest on publicznym świadectwem przyjęcia wiary w Jezusa Chrystusa i symbolizuje zanurzenie w śmierć z Chrystusem na krzyżu (zanurzenie w wodzie) i wskrzeszenie wraz z Nim do nowego życia.

Sakrament chrztu znajduje swój sens w historycznym fakcie zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

7.4. Dowód poszlakowy nr 4: Wieczerza Pańska

Wieczerza Pańska jest sakramentem, w którym wierni łamią chleb i piją wino, jak sakramentalny znak ciała i krwi Chrystusa złożonych w ofierze za grzechy ludzkości. Wierzący, uczestnicząc w Wieczerzy Pańskiej, uczestniczą w komunii (wspólnocie) z Chrystusem i świadczą z wielką radością, że On osobiście umarł za każdego człowieka, oraz składają Mu dziękczynienie.

Jak chrześcijanie mogliby się radować, wspominając przerażającą śmierć założyciela swojej religii, gdyby nie było następującego po niej odkupieńczego faktu zmartwychwstania?

Jedno z pierwszych doświadczeń mojego uczestnictwa w tym sakramencie miało miejsce w trakcie pewnej konferencji w Iowa. Podczas nabożeństwa wszyscy śpiewali, oddając chwałę Bogu. Moje myśli skierowały się do powyższego pytania: „Skąd tyle radości z powodu cierpienia Chrystusa na krzyżu?”

Najbardziej racjonalne wyjaśnienie to fakt, że Kościół od wieków był i jest przekonany, że Jezus Chrystus nie tylko umarł na krzyżu za grzechy ludzkości i został pogrzebany, lecz że trzeciego dnia powrócił do życia – i żyje dzisiaj.

7.5. Dowód poszlakowy nr 5: Przemienione życie

Dowodem poszlakowym zmartwychwstania Jezusa jest także psychologiczne zjawisko przemienionego życia ludzi.

7.5.1. Nie mieli żadnych ziemskich korzyści

Przemienione życie pierwszych chrześcijan jest jednym z najbardziej przekonujących świadectw faktu zmartwychwstania. Musimy zapytać: Co skłaniało ich do głoszenia wszędzie wiadomości o zmartwychwstałym Chrystusie?

Gdyby istniały jakieś widoczne korzyści będące rezultatem ich wysiłków – takie jak pozycja, bogactwo, wyższy status społeczny – moglibyśmy logicznie wytłumaczyć ich działanie. W nagrodę jednak za swoje szczere i całkowite oddanie zmartwychwstałemu Chrystusowi ci pierwsi chrześcijanie byli bici, kamienowani, rzucani lwom na pożarcie, torturowani, krzyżowani i poddawani wszelkim możliwym do wymyślenia represjom mającym powstrzymać ich od głoszenia nauki Jezusa. Sami byli wszakże jednymi z najbardziej pokojowo nastawionych ludzi i nikomu nie narzucali siłą swych przekonań. Raczej oddawali swoje własne życie na dowód całkowitej pewności co do prawdy przekazywanego orędzia.

7.5.2. Najtrudniejszy do przekonania...

...byli członkowie Jego własnej rodziny. Nie wierzyli w Niego Jego bracia [kuzyni – patrz przyp. red. na s. 95]. Byli zakłopotani, gdy słyszeli, jak ich brat mówił ludziom: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie” i „Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami” oraz „Ja jestem dobrym pasterzem”.

Co byś zrobił, gdyby twój brat tak postępował?

Jakub, Jego brat (kuzyn?), był związany z faryzeuszami. Wraz z innymi członkami rodziny drwił z Jezusa.

Gdzie jednak – po poniżającej i zniesławiającej całą rodzinę śmierci Chrystusa na krzyżu i po Jego pogrzebie – znajdujemy tych, których najtrudniej było przekonać – członków Jego własnej rodziny? Znajdujemy ich w Wieczerniku, oczekujących z uczniami na zesłanie Ducha Świętego. Co takiego wydarzyło się w przeciągu kilku dni – drwili z Niego, gdy żył – że ich życie przemieniło się tak radykalnie?

Św. Jakub został jednym z przywódców pierwotnego Kościoła i napisał list zaczynający się od słów: „Jakub, sługa Boga i Pana Jezusa Chrystusa”, który wszedł do kanonu Nowego Testamentu. W końcu zginął dla sprawy Chrystusa męczeńską śmiercią przez ukamienowanie.

Co się wydarzyło?

Najlepsze wyjaśnienie, jakie znam, dał św. Paweł: „Potem ukazał się Jakubowi”.

7.5.3. Tchórzliwi uczniowie

A przestraszeni uczniowie Jezusa? Gdy władze aresztowały Jezusa w ogrodzie Getsemani, „(...) wszyscy uczniowie opuścili Go i uciekli”. Podczas procesu Jezusa Piotr zaparł się Go trzy razy. Po ukrzyżowaniu Chrystusa uczniowie ukryli się w Wieczerniku i zatarasowali drzwi. Lecz w kilka dni później wydarzyło się coś, co całkowicie przemieniło grupę tchórzliwych uczniów w śmiałą grupę entuzjastów, którzy bez wahania potrafili stawić czoło męczeństwu. Piotr, który przedtem zaparł się Jezusa, był więziony za swoją wytrwałość w głoszeniu, że Jezus zmartwychwstał i jest Mesjaszem, i później sam został ukrzyżowany głową w dół.

Co się wydarzyło? Najlogiczniejszym wyjaśnieniem jest, że „ukazał się Kefasowi (Piotrowi) (...) potem wszystkim apostołom”.

7.5.4. Żydowski fanatyk nawrócony

A Szaweł, ten religijny prześladowca chrześcijan? Ów żydowski fanatyk tak nienawidził wyznawców Chrystusa, że pragnął zniszczyć Kościół. Postarał się nawet o specjalne pozwolenie, by udać się do innych miast i uwięzić uczniów Jezusa.

Lecz coś się stało z tym prześladowcą. Z wroga Jezusa zrobił się Jego głosicielem. Z mordercy został przemieniony w chrześcijańskiego misjonarza. Z zagorzałego przeciwnika chrześcijan zmienił się w jednego z największych krzewicieli wiary chrześcijańskiej – świętego Pawła.

Szaweł zaczął wprowadzać zamieszanie wśród władz żydowskich udowadniając, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym. W końcu został zabity z powodu swego poświęcenia dla Chrystusa.

Co się wydarzyło? Historycznym wyjaśnieniem jest stwierdzenie Pawła, że Jezus „ukazał się także i mnie”.

Nawrócenie Szawła było tak dramatyczne, że bardzo niewiele współczesnych wydarzeń mogłoby mu dorównać. To, o czym Szaweł myślał, że jest kłamstwem – czystym wymysłem – okazało się niezaprzeczalnym faktem.

Bardzo trudne byłoby wyjaśnienie przemiany tych wszystkich ludzi, gdyby zmartwychwstanie nie było prawdziwe. Profesor Robert Grant powiedział: „Powstanie chrześcijaństwa jest prawie nie do pojęcia, jeżeli takie wydarzenie nie miałyby miejsca”.

7.5.5. Zmartwychwstanie wyjaśnia wszystkie fakty

Profesor prawa z Harvardu Simon Greenleaf, który przez wiele lat prowadził wykłady na temat tego, jak analizować świadectwo i ustalić, czy kłamie ono, czy nie, podsumowuje, pisząc o Apostołach: „Było zatem niemożliwością, by mogli oni wytrwać przy prawdach, które głosili, gdyby Jezus rzeczywiście nie powstał z martwych i gdyby oni nie znali tego faktu z taką samą pewnością, z jaką znali każdy inny fakt. Kroniki działań wojennych nie dostarczają przykładu dla tak heroicznej stałości, cierpliwości i niezachwianej odwagi. Mieli oni wszelkie możliwe motywy, by dokładnie zrewidować podstawy swojej wiary oraz materiał dowodowy opierający się na faktach i prawdach, które stanowczo podtrzymywali”.

Dr George Eldon Ladd, pisząc na temat historycznego znaczenia przemiany Apostołów, stwierdza: „Historyk [nie wierzący w zmartwychwstanie Chrystusa – przyp. red.] musi także przyznać, że historyczny krytycyzm nie znalazł jeszcze wystarczającego historycznego wyjaśnienia tych faktów; że dla tego historyka przemiana uczniów jest problemem nierozwiązalnym. Musi on także przyznać, iż pogląd twierdzący, że Jezus rzeczywiście powstał z martwych, wyjaśnia wszystkie fakty”.

Wierzący w Jezusa Chrystusa dzisiaj może mieć całkowitą pewność – podobnie jak pierwsi chrześcijanie – że jego wiara oparta jest nie na mitach czy legendach, lecz na solidnym historycznym fakcie pustego grobu i zmartwychwstania Chrystusa.

7.5.6. On może przemienić twoje życie

Co więcej, wierzący może dzisiaj doświadczać mocy zmartwychwstałego Chrystusa w swoim życiu. Po pierwsze, może mieć pewność, że jego grzechy zostały odkupione. Po drugie, może być pewien życia wiecznego i swego własnego zmartwychwstania. I po trzecie, może być wyzwolony od pustego i bezsensownego życia i przemieniony w nowe stworzenie w Jezusie.

7.6. Podsumowanie

Dowód poszlakowy jest często bardziej wiarygodny w sądzie niż dowód bezpośredni, ponieważ trudniej jest go sfabrykować.

Pięć silnych dowodów poszlakowych wskazuje niezaprzeczalnie na cielesne zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa:

1. Kościół chrześcijański powstał i istniał w Jerozolimie w tym samym czasie, w którym wstrząsnęło nią zmartwychwstanie.
2. Fakt, że pierwsi chrześcijanie – którzy byli gorliwymi Żydami – zmienili „dzień święty” z soboty (szabat) na niedzielę, może być wyjaśniony jedynie tym, że w niedzielę dokonało się zmartwychwstanie.

3. Chrześcijański chrzest w wodzie to z pewnością symbol wzbudzania wierzącego z martwych wraz z Jezusem Chrystusem.
4. . Chrześcijański sakrament Wieczery Pańskiej nie mógłby być radosną pamiątką śmierci i pogrzebu Jezusa Chrystusa, gdyby po nich nie nastąpiło Jego zmartwychwstanie.
5. Zjawisko przemienionego życia pierwszych uczniów nie może być wyjaśnione bez zmartwychwstania Jezusa. Nawrócenie i posługa Apostoła Pawła jest jedną z najgłębszych przemian zapisanych w całym Nowym Testamencie.

Rozdział 8

On przemienił moje życie

Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki.

Jezus Chrystus, Ewangelia według św. Jana 11,25–26

Nigdy nie wywarł Jezus tak szerokiego i głębokiego wpływu na ludzkość jak w ostatnich trzech czy czterech pokoleniach. Przez Niego miliony ludzi zostały przemienione i zaczęły prowadzić życie, którego On był przykładem (...) Narodzenie, życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa, oceniane przez swoje konsekwencje, są najważniejszymi wydarzeniami w historii człowieka. Ze względu na swój wpływ Jezus jest centrum ludzkiej historii.

Kenneth Scott Latourette, historyk

8.1. Dowód poszlakowy nr 6: On przemienił moje życie

Ostatnim dowodem poszlakowym, który chciałbym przedstawić, jest to, co wydarzyło się ze mną. Wierzę, że jestem chodzącym świadectwem, iż Jezus Chrystus powstał z martwych i żyje. W pierwszym rozdziale wyjaśniałem, jak zamierzałem intelektualnie obalić zmartwychwstanie i chrześcijaństwo. Po zebraniu materiału dowodowego – którego część przedstawiłem w tej książce – byłem zmuszony wyciągnąć wniosek, że moje argumenty nie wytrzymują konfrontacji z faktami i że Jezus Chrystus jest tym, za kogo się podawał – Synem Boga.

8.1.1. Konflikt

Miałem jednak poważny problem. Mój umysł potwierdzał, że wszystko to jest prawdą, lecz moja wola ciągnęła mnie w innym kierunku. Odkryłem, że zostanie chrześcijaninem jest wydarzeniem niszczącym mój egoizm.

Jezus skierował do mojej woli bezpośrednie wezwanie, abym Mu zaufał. Pozwólcie mi sparafrazować Jego słowa: „Spójrz! Stoję przy drzwiach i nieustannie kołaczę. Jeżeli ktoś usłyszy moje wołanie i otworzy drzwi, wejdę do niego”.

Moim problemem nie było to, czy rzeczywiście chodził po wodzie i czy zamienił wodę w wino. Jezus dokonywał cudów nie po to, by mnie zabawić. Wiedziałem też, że jeśli Mu zaufam, będzie to najszybsza droga do skończenia moich zabaw.

Tak więc mój umysł mówił mi, że prawda jest w chrześcijaństwie, a moja wola mówiła: „Nie zgadzaj się z tym!”

Za każdym razem, gdy byłem wśród tych entuzjastycznych chrześcijan, o których pisałem w pierwszym rozdziale, konflikt zaczynał się od nowa. Jeżeli

byłeś kiedyś w otoczeniu szczęśliwych ludzi, a sam czułeś się nieszczęśliwy, wiesz, jak mogą cię oni irytować. Byli tak bardzo szczęśliwi, a ja tak okropnie nieszczęśliwy, że w pewnym momencie musiałem wstać i wybiec z klubu studenckiego.

Doszło do tego, że szedłem spać o dziesiątej wieczorem i nie mogłem usnąć do czwartej nad ranem. Wiedziałem, że muszę pozbyć się moich myśli o Jezusie, zanim stracę rozum! Zawsze miałem otwarty umysł, ale nie aż tak otwarty, by go stracić.

8.1.2. Zaczyna się nowe życie

Mając otwarty umysł, 19 grudnia 1959 roku o godzinie 20.30, podczas mojego drugiego roku studiów na uniwersytecie, zostałem chrześcijaninem.

Ktoś zapytał mnie kiedyś: „Skąd wiesz?” Odpowiedziałem: „Byłem przy tym!” Tamtej nocy modliłem się. W modlitwie poruszyłem cztery sprawy, by nawiązać osobową więź ze zmartwychwstałym, żyjącym Chrystusem.

Najpierw podziękowałem: „Panie Jezus, dziękuję Ci za to, że umarłeś za mnie na krzyżu”. Po drugie, powiedziałem: „Wyznaję te sprawy w moim życiu, z których nie jestem zadowolony i proszę Cię o przebaczenie mi i oczyszczenie mnie”. (Biblia mówi: „Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją”). Po trzecie, poprosiłem: „A teraz, najlepiej jak umiem, otwieram Ci drzwi mojego serca i składam moją ufność w Tobie, jako moim Panu i Zbawcy. Obejmij władzę nad moim życiem. Przemień mnie od wewnątrz. Uczyni mnie takim człowiekiem, jakim chcesz, abym był”.

Ostatnie zdanie mojej modlitwy brzmiało: „Dziękuję Ci, że przez wiarę przyszedłeś do mojego życia”. Była to wiara oparta nie na ignorancji, lecz na materiale dowodowym, faktach historycznych i słowie Bożym.

Jestem pewien, że słyszałeś religijnych ludzi mówiących o swoim „oświeceniu”. Po tym, gdy ja się modliłem, nic się nie wydarzyło. Dokładnie nic. Nie rozwinęły mi się żadne skrzydła! W rzeczywistości po podjęciu tej decyzji poczułem się jeszcze gorzej. Dosłownie czułem, że chce mi się wymiotować. Wydawało mi się, że jestem głęboko chory w środku. „O nie, McDowell, w co ty się dałeś wciągnąć?” – zastanawiałem się. Naprawdę czułem, że tracę zmysły – i niektórzy moi przyjaciele zgadzali się z tym.

8.1.3. Zaczynają się przemiany

Lecz mogę wam powiedzieć jedno: w ciągu sześciu miesięcy do półtora roku po mojej modlitwie odkryłem, że nie straciłem zmysłów. Moje życie zostało przemienione!

Kiedyś dyskutowałem z dziekanem wydziału historii pewnego uniwersytetu i powiedziałem, że moje życie zostało przemienione. Przerwał mi mówiąc: „Panie McDowell, czy próbuje pan nam powiedzieć, że Bóg rzeczywiście przemienił pana życie w dwudziestym wieku? W jakich dziedzinach?”

Po czterdziestu pięciu minutach opisywania przeze mnie zmian powiedział: „W porządku. Wystarczy”.

8.1.4. Pokój umysłu

Jedną z dziedzin, o których mu powiedziałem, był mój niepokój. Zawsze musiałem być czymś zajęty. Musiałem być albo przy mojej dziewczynie, albo w jakiejś gorącej dyskusji. Gdy chodziłem po uniwersytecie, mój umysł był jak trąba powietrzna – szarpany konfliktami tu i tam. Siadałem, aby studiować czy rozmyślać – i nie potrafiłem.

Lecz w kilka miesięcy po podjęciu przeze mnie decyzji zaufania Jezusowi zaczął pojawiać się pewien spokój umysłu. Nie zrozumcie mnie źle. Nie mówię o nieobecności konfliktów. Tym, co znalazłem w osobowej więzi z Chrystusem, nie był brak konfliktów; to była zdolność do stawienia im czoła. Nie zamieniłbym tego na nic innego w świecie.

8.1.5. Opanowanie nerwów

Inną dziedziną, która zaczęła się zmieniać, były moje nerwy. Wściekałem się zwykle, gdy ktoś na mnie krzywo spojrział. Ciągłe jeszcze przejmują mnie dreszcze, gdy przypomnę sobie, jak na pierwszym roku studiów omalże nie zabiłem człowieka. Moje nerwy były tak bardzo częścią mnie, że nie starałem się nawet świadomie nad nimi panować.

8.1.6. Człowiek, którego nienawidziłem

Jest jeszcze jedna dziedzina, z której nie jestem dumny. Lecz mówię o tym, bo wielu ludzi potrzebuje tej samej przemiany w życiu poprzez osobową więź ze zmartwychwstałym, żyjącym Chrystusem. Tą dziedziną jest nienawiść.

W moim życiu było wiele nienawiści. Nie wyrażało się to otwarcie na zewnątrz, lecz kipiało w moim wnętrzu. Nienawidziłem ludzi, rzeczy, problemów. Jak wiele innych osób, nie miałem poczucia bezpieczeństwa. Zawsze, gdy spotykałem kogoś różnego ode mnie, czułem się zagrożony.

Człowiekiem, którego nienawidziłem najbardziej na świecie, był mój ojciec. Gardziłem nim. Był dla mnie „miejscowym alkoholikiem”. Jeżeli pochodzisz z niewielkiej miejscowości, a jedno z twoich rodziców jest alkoholikiem, wiesz, o czym mówię.

Wszyscy o tym wiedzieli. Moi przyjaciele ze szkoły żartowali sobie z wyczynów mego ojca. Nie zdawali sobie sprawy, że mnie to boli. Śmiałem się na zewnątrz, lecz – wiercie mi – płakałem w środku. Widziałem moją matkę zbitą tak, że nie mogła wstać, leżącą w oborze na gnoju, między krowami.

Kiedy mieli przyjść do nas znajomi, wyprowadzałem mego ojca, związywałem go w oborze, a potem parkowałem jego samochód za silosem. Znajomym mówiliśmy, że ojciec musiał gdzieś wyjść.

Myślę, że nikt nie mógłby znienawidzić nikogo bardziej niż ja mego ojca.

8.1.7. Od nienawiści do miłości

Może w pięć miesięcy po mojej decyzji Boża miłość weszła do mojego życia przez Jezusa Chrystusa. Zabrała tę nienawiść i przemieniła ją w miłość. Była tak mocna, że byłem w stanie spojrzeć mojemu ojcu prosto w oczy i powiedzieć: „Tato, kocham cię”. I rzeczywiście tak było. Po niektórych moich wyczynach był to dla niego szok.

Kiedy przeniosłem się na prywatny uniwersytet, miałem poważny wypadek samochodowy. Znalazłem się w domu z unieruchomioną szyją. Nigdy nie zapomnę, gdy ojciec wszedł do mojego pokoju i zapytał: „Synu, jak możesz kochać takiego ojca jak ja?”

Odpowiedziałem: „Tato, jeszcze sześć miesięcy temu pogardzałem tobą”.

Potem podzieliłem się z nim moimi odkryciami o Jezusie Chrystusie: „Pozwoliłem Jezusowi wejść do mojego życia, tato. Nie potrafię tego całkowicie wyjaśnić, lecz w rezultacie tej więzi z Nim potrafię kochać i akceptować nie tylko ciebie, ale także innych ludzi takimi, jacy są”.

Czterdzieści pięć minut później spotkało mnie jedno z największych wzruszeń mojego życia. Ktoś z mojej własnej rodziny, kto znał mnie tak dobrze, że nie potrafiłbym zamydlić mu oczu, powiedział do mnie: „Synu, jeżeli Bóg może zrobić w moim życiu to, co, jak widzę, zrobił w twoim, chcę dać Mu tę możliwość”. Zaraz potem mój ojciec modlił się wraz ze mną i zaufał Chrystusowi.

Zazwyczaj przemiany dokonują się w ciągu kilku dni, tygodni czy miesięcy. Moje życie przemieniło się w okresie od pół do półtora roku. Życie mojego ojca przemieniło się na moich oczach. Było to tak, jakby ktoś wyciągnął rękę i zapalił światło. Nigdy przedtem ani potem nie widziałem tak nagłej przemiany. Po tym wydarzeniu mój ojciec tylko raz tknął whisky. Podniósł ją jedynie na wysokość ust i to było wszystko.

8.1.8. To działa

Doszedłem w końcu do wniosku: osobowa więź z Jezusem Chrystusem przemienia życie ludzi. Możesz się śmiać z chrześcijaństwa, możesz drwić z niego i wyśmiewać je, ale ono działa. Przemienia życie ludzi. Jeżeli ufasz Chrystusowi, zacznij obserwować swoje postawy i działania, ponieważ Jezus Chrystus zajmuje się przemienianiem życia.

8.1.9. Wybór należy do ciebie

Lecz chrześcijaństwo nie jest czymś, co możesz wepchnąć komuś do gardła lub do czego możesz go zmusić. Ty masz swoje życie i ja mam swoje. Wszystko, co ja mogę zrobić, to powiedzieć ci, czego się nauczyłem. Potem wszystko zależy od twojej decyzji.

Moja żona przedstawiła to następująco: „Ponieważ Chrystus zmartwychwstał, On żyje. A ponieważ żyje, może wejść w życie człowieka, przebaczyć mu i przemienić go od wewnątrz”. Kluczowym elementem jest tutaj czynnik zmartwychwstania. On zmartwychwstał!

8.1.10. Twoja osobista decyzja

Podzieliłem się tym, jak osobiście odpowiedziałem na słowa Jezusa. Ty także musisz kiedyś postawić sobie to logiczne pytanie: „Jaką różnicę sprawia to, czy wierzę, czy nie w zmartwychwstanie Chrystusa?” Odpowiedź wyrażają najlepiej słowa, które Jezus skierował do Tomasza: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie”.

Poznawszy cały materiał dowodowy na temat zmartwychwstania Chrystusa i zastanowiwszy się nad faktem, że Jezus oferuje przebaczenie grzechów i wieczną więź z Bogiem, kto byłby tak lekkomyślny, by Go odrzucić? Chrystus żyje! On żyje dzisiaj!

Możesz zaufać Bogu właśnie teraz przez wiarę wyrażoną w modlitwie. Modlitwa jest rozmową z Bogiem. Bóg zna twoje serce i nie zależy Mu na starannie dobranych słowach, lecz na szczerości twojego serca. Jeżeli nigdy nie zaprosiłeś Jezusa do swojego serca jako swego osobistego Pana i Zbawiciela, możesz zrobić to właśnie teraz.

Ja modliłem się następująco: „Panie Jezu, potrzebuję Ciebie. Dziękuję, że umarłeś na krzyżu za moje grzechy. Otwieram Ci drzwi mojego życia i pokładam moją ufność w Tobie jako moim Panu i Zbawcy. Dziękuję Ci za przebaczenie moich grzechów i danie mi życia wiecznego. Uczyni mnie takim, jakim chcesz, abym był. Dziękuję Ci, że mogę Ci ufać”.

Jeżeli właśnie zaufałeś Chrystusowi lub zamierzasz uczynić to w najbliższej przyszłości, z pewnością będziesz miał wiele pytań – tak jak ja miałem po podjęciu mojej decyzji. Postaraj się znaleźć jakąś wspólnotę chrześcijańską. Z pewnością jej członkowie podzielą się z tobą prawdami na temat tego, jak twoje życie może być przemienione przez tę nową osobową więź z Bogiem mocą Jezusa Chrystusa, i opowiedzą ci o swoich doświadczeniach.

Josh McDowell jest pracownikiem Campus Crusade for Christ International, chrześcijańskiej organizacji o charakterze misyjnym. Ruch ten działa w ponad 155 krajach świata, głównie wśród studentów, starając się pomóc w pogłębieniu ich wiary i stosowaniu zasad chrześcijańskich w życiu codziennym. Polską częścią tej organizacji jest Ruch Nowego Życia, 00-062 Warszawa ul. Polnej Róży 1 C, tel. (22) 6489818

8.2. Podsumowanie

Gdy materiał dowodowy zmusił mnie do wyciągnięcia wniosku, że Jezus Chrystus zmartwychwstał i musi być – jak sam twierdził – Synem Boga, odkryłem pewien osobisty problem. Mój umysł był przekonany, lecz moja wola ciągnęła mnie w innym kierunku.

19 grudnia 1959 roku postanowiłem wypróbować to wszystko i uznałem w modlitwie Jezusa Chrystusa za mego Pana i Zbawiciela oraz poprosiłem Go, by wszedł w moje życie i kierował nim. Rezultaty nie były natychmiastowe i dramatyczne, ale w ciągu następnych sześciu do osiemnastu miesięcy moje życie zostało przemienione.

Mój niepokój został zastąpiony przez spokój umysłu. Moje nerwy poddały się i przestały nade mną panować. Moja głęboka nienawiść do ojca-alkoholika zamieniła się w miłość... i ta miłość przemieniła także jego, gdy pomodlił się zapraszając Chrystusa do swojego życia.

Ta sama moc, która wzbudziła Jezusa Chrystusa z martwych, przemienia życie ludzi również dzisiaj. Może przemienić także ciebie, jeżeli poprosisz:

Panie Jezu, potrzebuję Ciebie. Dziękuję za to, że umarłeś za mnie na krzyżu. Przebacz mi i oczyść mnie. Otwieram Ci drzwi mojego życia i za-

*praszam Cię jako mego Pana i Zbawiciela. Uczyń mnie takim człowiekiem,
jakim chcesz mnie mieć. Amen.*

Dodatek A

Trzy dni i trzy noce w grobie?

Wielu ludzi kwestionuje prawdziwość słów Jezusa: „(...) jak Jonasz był trzy dni i trzy noce we wnętrzościach wielkiej ryby, tak Syn Człowieczy będzie trzy dni i trzy noce w łonie ziemi”. Pytają oni: „Jak Jezus mógł przebywać w grobie trzy dni i trzy noce, skoro został ukrzyżowany w piątek, a zmartwychwstał w niedzielę?”

Opisy śmierci i zmartwychwstania przedstawione w Ewangeliach św. św. Mateusza, Marka, Łukasza i Jana stwierdzają, że Jezus został ukrzyżowany w piątek przed zachodem słońca – który jest początkiem następnego dnia dla Żydów – i zmartwychwstał pierwszego dnia tygodnia, to znaczy w naszą niedzielę, przed wschodem słońca.

Oznacza to, że Jezus był w grobie przez część piątku, całą sobotę i część niedzieli. Innymi słowy, był On w grobie przez pełne trzy noce, jeden cały dzień i przez część dwóch dni. Skoro jasne jest, że nie są to trzy pełne doby, czy mamy problem sprzeczności z prorocstwem Jezusa z Ewangelii św. Mateusza?

Dysponujemy zapisem słów Jezusa: „(...) Syn Człowieczy (...) po trzech dniach zmartwychwstanie” oraz „(...) trzeciego dnia zmartwychwstanie”, które są wykorzystywane zamiennie. Większość wzmianek o zmartwychwstaniu stwierdza, iż wydarzyło się ono trzeciego dnia.

Jezus także mówił o swoim zmartwychwstaniu (w Ewangelii św. Jana) stwierdzając, że powstanie z martwych w trzech dniach (nie czwartego dnia).

Św. Mateusz potwierdza takie idiomatyczne wykorzystanie tego zwrotu. Gdy faryzeusze powiedzieli Piłatowi o zapowiedzi Jezusa: „Po trzech dniach powstanę”, poprosili o straż, aby zabezpieczyć grób do trzeciego dnia.

Gdyby zwrot „po trzech dniach” nie był zamienny ze zwrotem „trzeciego dnia”, faryzeusze poprosiliby o straż do czwartego dnia.

W Starym Testamencie można także zauważyć, że wyrażenie „jeden dzień i jedna noc” było idiomem stosowanym przez Żydów do oznaczania dnia, gdy chodziło jedynie o jego część.

Na przykład w Pierwszej Księdze Samuela jest powiedziane: „Przez trzy doby bowiem nic nie jadł ani nie pił”, a w następnym wersecie: „Pan mój pozostawił mnie (...) przed trzema dniami”.

To idiomatyczne znaczenie pokazuje także wyraźnie Księga Rodzaju. Józef wtrącił swoich braci do więzienia na trzy dni; w wersecie 18 przemawia jednak do nich i uwalnia ich trzeciego dnia.

Zwroty „po trzech dniach” i „trzeciego dnia” nie są sprzeczne ani wobec siebie nawzajem, ani z Ewangelią św. Mateusza, lecz są jedynie idiomatycznymi, wymiennymi wyrażeniami, powszechnym sposobem wyrażania się Żydów.

Innym sposobem spojrzenia na „trzy dni i trzy noce” jest wzięcie pod

uwagę żydowskiego sposobu liczenia czasu. Pisarze żydowscy przedstawili w swoich komentarzach do Pisma Świętego zasady rachuby czasu. Część jakiegoś okresu była uważana za pełen okres; część jakiegoś dnia była liczona jako cały dzień. Tak podaje Talmud Babiloński (Żydowskie komentarze): „Część jakiegoś dnia jest tak, jak jego całość”.

Talmud Jerozolimski (nazwany tak dlatego, że został napisany w Jerozolimie) stwierdza: „Posiadamy naukę: «dzień i noc są Onach i część Onach jest jak jego całość»”. Onach oznacza po prostu „czas”.

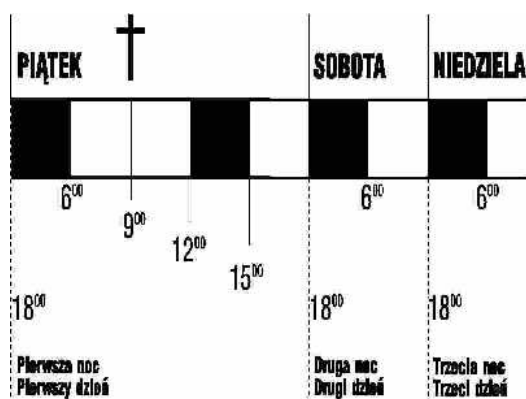
Żydowski dzień zaczyna się o szóstej wieczorem. Custance stwierdza, że „powszechnie uważa się, iż ta metoda liczenia czasu była początkowo oparta na fakcie, że w tygodniu stworzenia pierwszy dzień zaczął się ciemnością, która została zamieniona w światłość i dlatego każdy dwudziestoczworgodzinny okres jest uważany za «wieczór i poranek» – w tej kolejności (Rdz 1,5.8 itd.)”.

Owe trzy dni i trzy noce w nawiązaniu do okresu przebywania Chrystusa w grobie mogą być obliczone następująco: Chrystus został ukrzyżowany w piątek. Każdy czas przed godziną szóstą wieczorem w piątek był uważany za „jeden dzień i jedną noc”. Każdy czas po godzinie szóstej wieczorem w piątek i po godzinie szóstej wieczorem w sobotę do niedzieli, gdy Chrystus zmartwychwstał, stanowił jeden dzień i jedną noc. Z żydowskiego punktu widzenia stanowiło to „trzy dni i trzy noce” – od piątku po południu do niedzieli rano.

Nawet dzisiaj posługujemy się tą samą zasadą w odniesieniu do czasu.

Na przykład: jeżeli dziecko urodzi się przed północą 31 grudnia o godzinie 23.59, będzie traktowane jako urodzone jeszcze w starym roku, na który składa się 365 dni i 365 nocy. Dzieje się tak, pomimo że 99,9% tego roku przeminęło.

Poniższy schemat przedstawia obrazowo obliczanie czasu:



Dodatek B

Zmartwychwstanie Jezusa w świetle czterech Ewangelii

Doktor Johnston Cheney był zaniepokojony różnymi oskarżeniami krytyków na temat rzekomych sprzeczności w nowotestamentowych opisach zmartwychwstania Chrystusa. Krytycy twierdzili, że istnieją niezgodności w opisach przyjscia kobiet do grobu i ukazywania się Chrystusa po zmartwychwstaniu. Doktor Cheney spędził wiele lat, sporządzając synoptyczny układ czterech Ewangelii. Stworzył w ten sposób jeden ciągły opis ziemskiego życia Chrystusa.

Przedrukowałem ostatnią część dzieła J. Cheney'a *The life of Christ in Stereo* (Życie Chrystusa w świetle czterech Ewangelii) z powodu przedstawionej w nim wspaniałej harmonii ukazującej się Chrystusa po zmartwychwstaniu.

B.1. Trzęsienie ziemi o świcie (Mt 28,1-15; Mk 16,1-11; Łk 23,56-24,12; J 20,1-18:)

Po upływie szabatu Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba i Salome nakupiły wonności, żeby pójść namaścić Jezusa. Wczesnym rankiem w pierwszy dzień tygodnia przyszły niosąc przygotowane wonności, aby obejrzeć grób.

A oto powstało wielkie trzęsienie ziemi. Albowiem anioł Pański zstąpił z nieba, podszedł, odsunął kamień i usiadł na nim. Postać jego jaśniała jak błyskawica, a szaty jego były białe jak śnieg. Ze strachu przed nim zadrżeli strażnicy i stali się jakby umarli.

(Po swym zmartwychwstaniu, wczesnym rankiem w pierwszy dzień tygodnia, Jezus ukazał się najpierw Marii Magdalenie, z której wyrzucił niegdyś siedem złych duchów). Maria Magdalena udała się do grobu, gdy jeszcze było ciemno, i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus kochał, i rzekła do nich: „Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie go położono”. Wszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwoj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, które mówi, że On ma powstać z martwych. Uczniowie zatem powrócili znowu do siebie (dziwiąc się temu, co się stało).

B.2. „Rabbuni!”

Maria Magdalena natomiast stała przed grobem płacząc. A kiedy tak płakała, nachyliła się do grobu i ujrzała dwóch aniołów w bieli, siedzących tam, gdzie leżało ciało Jezusa - jednego w miejscu głowy, a drugiego w miejscu nóg. I rzekli do niej „Niewiasto, czemu płaczesz?” Odpowiedziała im: „Zabrano Pana mego i nie wiem, gdzie go położono”. Gdy to powiedziała, odwróciła się i ujrzała stojącego Jezusa, ale nie wiedziała, że to Jezus.

Rzekł do niej Jezus: „Niewiasto, czemu płaczesz? Kogo szukasz?” Ona zaś sądząc, że to jest ogrodnik, powiedziała do Niego: „Panie, jeśli ty Go przeniosłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę”. Jezus rzekł do niej: „Mario!” A ona obróciwszy się powiedziała do Niego po hebrajsku: Rabbuni, to znaczy: Nauczycielu.

Rzekł do niej Jezus: „Nie zatrzymuj mnie, jeszcze bowiem nie wstąpiłem do Ojca. Natomiast udaj się do moich braci i powiedz im: «Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego»”.

Ona poszła i oznajmiła to tym, którzy byli z Nim, pogrążonym w smutku i płaczącym: „Widziałam Pana i to mi powiedział”. Ci jednak słysząc, że żyje i że ona Go widziała, nie chcieli wierzyć.

B.3. Przy grobie po wschodzie słońca

A Joanna i Maria, matka Jakuba wraz z innymi kobietami przyszły do grobu, gdy słońce wzeszło. A mówiły między sobą: „Kto nam odsunie kamień od wejścia do grobu?” Gdy jednak spojrzały, zauważyły, że kamień był już odsunięty, a był bardzo duży. A skoro weszły, nie znalazły ciała Pana Jezusa. Gdy wobec tego były bezradne, ujrzały młodzieńca, siedzącego po prawej stronie, ubranego w białą szatę, i bardzo się przestraszyły. A oto nagle stanęło przed nimi dwóch mężczyzn w lśniących szatach. Przestraszone, pochyliły twarze ku ziemi, lecz anioł rzekł do nich: „Nie bójcie się, gdyż wiem, że szukacie Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego. Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tu, bo zmartwychwstał, jak powiedział. Przypomnijcie sobie, jak wam mówił, będąc jeszcze w Galilei: «Syn Człowieczy musi być wydany w ręce grzeszników i ukrzyżowany, lecz trzeciego dnia zmartwychwstanie»”.

Wtedy przypomniały sobie Jego słowa; a anioł rzekł do nich: „Chodźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał. A idźcie szybko i powiedzcie Jego uczniom i Piotrowi: Powstał z martwych i oto udaje się przed wami do Galilei. Tam Go ujrzycie, jak wam powiedział. «Oto, co wam powiedziałem»”.

B.4. „Witajcie!”

One wyszły i uciekły od grobu; ogarnęło je bowiem zdumienie i przestach. Nikomu też nic nie oznajmiły, bo się bały; i biegły oznajmić to Jego uczniom.

A oto Jezus stanął przed nimi i rzekł: „Witajcie!” One podeszły do Niego, objęły Go za nogi i oddały Mu pokłon. A Jezus rzekł do nich: „Nie bójcie

się. Idźcie i oznajmijcie moim braciom: niech idą do Galilei, tam Mnie zobaczą”. A one wróciły z wielką radością i oznajmiły to wszystkemu Jedenastu i wszystkim pozostałym. Lecz słowa te wydały im się czczą gadaniną i nie dali im wiary.

B.5. Przekupienie straży

Gdy one były w drodze, niektórzy ze straży przyszedli do miasta i powiadomili arcykapłanów o wszystkim, co zaszło. Ci zebrali się ze starszymi, a po naradzie dali żołnierzom sporo pieniędzy i rzekli: „Rozpowiadajcie tak: Jego uczniowie przyszedli w nocy i wykradli Go, gdyśmy spali. A gdyby to doszło do uszu namiestnika, my z nim pomówimy i wybawimy was z kłopotu”.

Ci więc wzięli pieniądze i uczynili, jak ich pouczono. I tak rozniosła się ta pogłoska między Żydami i trwa aż do dnia dzisiejszego.

B.6. Jezus i dwóch uczniów na drodze do Emaus (Mk 16,12-13; Łk 24,13-35:)

(Potem ukazał się w innej postaci). Tego samego dnia dwaj z nich byli w drodze (i szli) do wsi, zwanej Emaus, oddalonej sześćdziesiąt stadiów od Jerozolimy. Rozmawiali oni ze sobą o tym wszystkim, co się wydarzyło. Gdy tak rozmawiali i rozprawiali z sobą, sam Jezus przybliżył się i szedł z nimi. Lecz oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali.

On zaś ich zapytał: „Cóż to za rozmowy prowadzicie ze sobą w drodze?” Zatrzymali się smutni. A jeden z nich, imieniem Kleofas, odpowiedział Mu: „Ty jesteś chyba jedynym z przebywających w Jerozolimie, który nie wie, co się tam w tych dniach stało”. Zapytał ich: „Cóż takiego?” Odpowiedzieli Mu: „To, co się stało z Jezusem Nazarejczykiem, który był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu; jak arcykapłani i nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali. A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela.

Tak, a po tym wszystkim dziś już trzeci dzień, jak się to stało. Nadto jeszcze niektóre z naszych kobiet przeraziły nas: były rano u grobu, a nie znalazły Jego ciała, wróciły i opowiedziały, że miały widzenie aniołów, którzy zapewniają, iż On żyje. Poszli niektórzy z naszych do grobu i zastali wszystko tak, jak kobiety opowiadały, ale Jego nie widzieli”.

B.7. „Wierzcie prorokom!”

Na to On rzekł do nich: „O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?” I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego.

Tak przybliżyli się do wsi, do której zdążali, a On okazywał, jakoby miał iść dalej. Lecz przymusili Go, mówiąc: „Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił”. Wszedł więc, aby zostać z nimi.

Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu. I mówili nawzajem do siebie: „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?”

B.8. Ukazanie się Jezusa Piotrowi przekonuje uczniów

W tej samej godzinie wybrali się i wrócili do Jerozolimy. Tam zastali zebranych Jedenastu i innych z nimi, którzy im oznajmili: „Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi”. Oni również opowiadali, co ich spotkało w drodze, i jak Go poznali przy łamaniu chleba. (Lecz im nie wierzyli.)

B.9. W niedzielę wieczór z uczniami (Łk 24,36-43; J 20,19-23)

A gdy rozmawiali o tym wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, gdy drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, tam gdzie przebywali uczniowie, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: „Pokój wam!”

Zatrwożonym i wylękłym zdawało się, że widzą ducha. Lecz On rzekł do nich: „Czemu jesteście zmieszani i dlaczego wątpliwości budzą się w waszych sercach? Popatrzcie na moje ręce i nogi: to Ja jestem. Dotknijcie Mnie i przekonajcie się: duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam”. Przy tych słowach pokazał im swoje ręce i nogi.

Uradowali się zatem uczniowie ujrzawszy Pana. Lecz gdy oni z radości jeszcze nie wierzyli i pełni byli zdumienia, rzekł do nich: „Macie tu coś do jedzenia?” Oni podali Mu kawałek pieczonej ryby. Wziął i jadł wobec nich.

A Jezus znowu rzekł do nich: „Pokój wam! Jak Ojciec mnie posłał, tak i ja was posyłam”. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”.

B.10. Przekonanie Tomasza (J 20,24-29)

Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówili do niego: „Widzieliśmy Pana!” Ale on rzekł do nich: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladów gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę”. A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz domu i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku i rzekł: „Pokój wam!” Następnie rzekł do Tomasza: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż ją do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym”. Tomasz Mu odpowiedział: „Pan

mój i Bóg mój!” Powiedział mu Jezus: „Uwierzyłeś dlatego, ponieważ mnie ujrzawsz? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli”.

B.11. Z siedmioma uczniami w Galilei (J 21,1-24)

Potem znowu ukazał się Jezus nad Morzem Tyberiadzkim. A ukazał się w ten sposób: Byli razem Szymon Piotr, Tomasz, zwany Didymos, Natanael z Kany Galilejskiej, synowie Zebedeusza oraz dwaj inni z Jego uczniów. Szymon Piotr powiedział do nich: „Idę łowić ryby”. Odpowiedzieli mu: „Idziemy i my z tobą”. Wyszli więc i wsiedli do łodzi, ale tej nocy nic nie złowili. A gdy ranek zaświtał, Jezus stanął na brzegu. Jednakże uczniowie nie wiedzieli, że to był Jezus. A Jezus rzekł do nich: „Dzieci, czy macie co na posiłek?” Odpowiedzieli Mu: „Nie”. On rzekł do nich: „Zarzućcie sieć po prawej stronie łodzi, a znajdziecie”. Zarzucili więc i z powodu mnóstwa ryb nie mogli jej wyciągnąć. Powiedział więc do Piotra ów uczeń, którego Jezus miłował: „To jest Pan!” Szymon Piotr usłyszawszy, że to jest Pan, przywdział na siebie wierzchnią szatę - był bowiem prawie nagi - i rzucił się w morze. Reszta uczniów dobiła łodzią, ciągnąc za sobą sieć z rybami. Od brzegu bowiem nie było daleko - tylko około dwustu łokci.

B.12. „Chodźcie na śniadanie”

A kiedy zeszli na ląd, ujrzeli żarzące się na ziemi węgle, a na nich ułożoną rybę oraz chleb. Rzekł do nich Jezus: „Przynieście jeszcze ryb, któreście teraz ułowili”. Poszedł Szymon Piotr i wyciągnął na brzeg sieć pełną wielkich ryb w liczbie stu pięćdziesięciu trzech. A pomimo tak wielkiej ilości, sieć się nie rozerwała. Rzekł do nich Jezus: „Chodźcie, posilcie się!” Żaden z uczniów nie odważył się zadać Mu pytania: „Kto Ty jesteś?”, bo wiedzieli, że to jest Pan. A Jezus przyszedł, wziął chleb i podał im - podobnie i rybę. To już trzeci raz, jak Jezus ukazał się uczniom od chwili, gdy zmartwychwstał.

B.13. „Czy kochasz mnie, Szymonie?”

A gdy spożyli śniadanie, rzekł Jezus do Szymona Piotra: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?” Odpowiedział Mu: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham”. Rzekł do niego: „Paś baranki moje!” I znowu, po raz drugi, powiedział do niego: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie?” Odparł Mu: „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham”. Rzekł do niego: „Paś owce moje”. Powiedział mu po raz trzeci: „Szymonie, synu Jana, czy kochasz Mnie?” Zasmucił się Piotr, że mu po raz trzeci powiedział: „Czy kochasz Mnie?” I rzekł do Niego: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham”. Rzekł do niego Jezus: „Paś owce moje. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci: Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz”. To powiedział, aby zaznaczyć, jaką śmiercią uwielbi Boga. A wypowiedziawszy to rzekł do niego: „Pójdź za Mną!”

B.14. Koniec opowieści Jana

Piotr obróciwszy się zobaczył idącego za sobą ucznia, którego miłował Jezus, a który to w czasie uczyt spoczywał na Jego piersi i powiedział: „Panie, kto jest ten, który Cię zdradzi?” Gdy więc go Piotr ujrzał, rzekł do Jezusa: „Panie, a co z tym będzie?” Odpowiedział mu Jezus: „Jeżeli chcę, aby pozostał, aż przyjdę, co tobie do tego? Ty pójdź za mną!” Rozeszła się wśród braci wieść, że uczeń ów nie umrze. Ale Jezus nie powiedział mu, że nie umrze, lecz: „Jeżeli ja chcę, aby pozostał, aż przyjdę, co tobie do tego?”

Ten właśnie uczeń daje świadectwo o tych sprawach i on je opisał. A wiemy, że świadectwo jego jest prawdziwe.

B.15. Na górze w Galilei (Mt 28,16-20)

Jedenastu zaś uczniów udało się do Galilei na górę, tam gdzie Jezus im polecił. A gdy Go ujrzeli, oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili. Wtedy Jezus podszedł do nich i przemówił tymi słowami: „Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”.

B.16. Jego ostatnie pojawienie się i wstąpienie do nieba (Mk 16,14-20; Łk 24,44-53)

W końcu ukazał się samym Jedenastu, gdy siedzieli za stołem, i wyrzucał im brak wiary i upór, że nie wierzyli tym, którzy widzieli Go zmartwychwstałego. I rzekł do nich: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony. Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże brać będą do rąk, i jeśli by co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie”.

B.17. Pożegnanie Jedenastu

Potem rzekł do nich: „To właśnie znaczyły słowa, które mówiłem do was, gdy byłem jeszcze z wami: Musi się wypełnić wszystko, co napisane jest o mnie w Prawie Mojżesza, u proroków i w Psalmach”. Wtedy oświecił ich umysły, aby rozumieli Pisma, i rzekł do nich: „Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jerozolimy. Wy jesteście świadkami tego. Oto Ja ześlę na was obietnicę mojego Ojca. Wy zaś pozostańcie w mieście, aż będziecie przyobleczeni mocą z wysoka”.

B.18. Jezus wstępuje do nieba z Góry Oliwnej

Potem, po rozmowie z nimi, Pan Jezus wyprowadził ich ku Betanii i podniósłszy ręce błogosławił ich. A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi, został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga. Oni zaś oddali Mu pokłon i z wielką radością wrócili do Jerozolimy, gdzie stale przebywali w świątyni, wielbiąc i błogosławiąc Boga. I poszli, i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdzał naukę znakami, które jej towarzyszyły.

B.19. „Abyście mieli życie” (J 20,30-31; 21,25)

I wiele innych znaków, których nie zapisano w tej książce, uczynił Jezus wobec uczniów, a które, gdyby je szczegółowo opisać, to sądzę, że cały świat nie pomieściłby ksiąg, które by trzeba napisać.

Te zaś zapisano, abyście uwierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli życie w imię Jego.

(Johnston M. Cheney, *The Life of Christ in Stereo*, Portland, Western Baptist Seminary Press, 1969, s. 204-214).

Dodatek C

Proces Jezusa

Jednym z najlepszych dzieł napisanych kiedykolwiek na temat prawnych aspektów procesu, ukrzyżowania i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa jest dwutomowa książka *The Trial of Jesus* (Proces Jezusa), której autorem jest Walter M. Chandler, były sędzia Sądu Najwyższego stanu Nowy Jork. (Innym autorytatywnym źródłem jest dzieło Josefa Blinzlera o tym samym tytule: *The Trial of Jesus*).

Podejście Chandlera do oceny świadectwa Apostołów jest bardzo wartościowe. Jego praca to wspaniałe źródło analizowania rzetelności nowotestamentowych opisów zmartwychwstania. Sądzę, że materiał ten znacznie poszerzy wiedzę czytelnika na temat faktów związanych ze zmartwychwstaniem Chrystusa. Oto fragment tego dzieła:

Wiarygodność świadectwa opiera się na:

1. uczciwości świadków,
2. ich zdolności do powiedzenia prawdy,
3. liczbie świadków i zgodności ich świadectw,
4. zgodności świadectw z doświadczeniem,
5. zgodności świadectw z innymi okolicznościami.

Zastosujmy powyższe wymagania, w przedstawionej powyżej kolejności, do ewangelistów.

C.1. Najpierw rozważmy problem ich uczciwości

Znaczenie słowa „uczciwość”, które zostanie tutaj wykorzystane, jest szczególne. Wiąże się ono raczej z osobistą szczerością niż z osobistą niewinnością i łączy się bardziej z krzywoprzysięstwem aniżeli z innym pospolitym przestępstwem. Czy świadkowie byli uczciwi? To znaczy, czy byli szczerzy? Czy zamierzali powiedzieć prawdę? Czy sami wierzyli w to, o czym świadczyli? Jeżeli tak, to choćby ich świadectwo było fałszywe w rezultacie błędu w ocenie lub pomyłki co do faktu, byli oni uczciwymi świadkami.

Tak więc test uczciwości należy zastosować do ewangelistów – jako świadków faktów, o których donoszą w Nowym Testamencie – w sensie szczerości. W przeprowadzeniu tego testu pamiętajmy o naturze i zakresie niniejszej pracy. Nie jest to traktat religijny, dlatego też nie można pozwolić, aby czynnik natchnienia wpływał na dyskusję czysto prawniczą i historyczną. Ewangelisci muszą tu być traktowani jako świeccy historycy, a nie jako natchnieni pisarze. W badaniu ich wiarygodności powinny być zastosowane te same zwyczajowe normy, które są wykorzystywane w analizowaniu motywów postępowania zwykłych ludzi, w zwykłych doświadczeniach i wydarzeniach

codziennego życia. Autorowi tej pracy obce jest uważanie ewangelistów za dziwne i nadprzyrodzone istoty, poddane jakiemś niezemiemu wpływowi i działające pod kierownictwem i ochroną jakiegoś bożka czy herosa.

Wydaje się, że dla zastosowania testu szczerości w stosunku do ewangelistów konieczne jest przebadanie jedynie dwóch kwestii: 1. ich charakteru, 2. ich motywów. A to dlatego, że uczciwy charakter i prawy motyw dają w rezultacie doskonałą szczerość. Tak więc należy najpierw ustalić, czy autorzy Ewangelii byli ludźmi dobrymi, czy złymi. W ich przypadku niemożliwe jest jakieś stanowisko pośrednie. Związane z tym zagadnienia i skutki, które zostały przez nie wywołane, są zbyt poważne i zdumiewające, aby mogły być wytworzone przez negatywne czy obojętne siły. Jeżeli byli dobrymi ludźmi, to wierzyli w to, czego nauczali i co pisali oraz byli szczerzy – gdyż inaczej świadomie podsuwaliby światu oszustwo, co jest niezgodne z hipotezą, iż byli oni dobrzy. Jeżeli zaś byli złymi ludźmi, to między ich życiem a nauczaniem istnieje zasadnicza sprzeczność. Byłoby to niezgodne z ich naturą, jako że w swoich wypowiedziach i pismach zaprezentowali i głosili oni najwznioślejsze prawdy znane ludziom. Takiego przesłania historia nie zapisała nigdzie ani przed nimi, ani po nich. Każdy myślący, poważny umysł od razu zapyta: Czy ludzie źli, podstępni i obłudni mogliby stworzyć postać, której doskonała czystość i bezgrzeszne piękno zawstydzają umysłowe i duchowe przymioty każdego fałszywego proroka i wszystkich pogańskich bogów? Zeus olimpijski, swobodny wytwór wspaniałego intelektu greckiego, to mściwe i zawzięte bóstwo – niewierny małżonek i pijany uwodziciel. Mahomet, któremu setki milionów ludzi oddaje cześć jako prorokowi natchnionemu przez Allacha, był okrutny i zdradziecki w walce, a fałszywy i zmysłowy w życiu prywatnym. Wielki Duch Indian udzielał nieśmiertelności psom, ale nie dawał jej kobietom. Inne ohydne i potworne przymioty deformowały obrazy i plamiły charaktery pogańskich proroków i bóstw. Lecz Jezus z Nazaretu był czysty, doskonały i twierdził, że jest Bogiem, a Jego słowa są potwierdzane przez cały świat – zarówno wierzących, jak i niewierzących. Wielkie prawdy, których nauczał ten subtelny Nazarejczyk, przekazane dalej przez ewangelistów, przyniosły ukojenie i uzdrowienie narodom, ogłosiły i ustanowiły powszechne braterstwo wśród ludzi. Czy jest prawdopodobne, aby taka postać została wymyślona, a prawdy te ogłoszone przez nieuczciwych i nieszczerych ludzi? Czy występek może być matką cnoty? „Czy ludzie zbierają jabłka z cierni lub figi z ostów?” Jeżeli Jezus nie był w rzeczywistości tą świętą postacią, którą przedstawiają ewangeliści, oznacza to, że stworzyli oni we wspaniałej fikcji wzniosłą postać, która przewyższa najznakomitszych bohaterów występujących w dziełach literatury świeckiej. Tego ludzie o złym umyśle nie mogliby ani wymyślić, ani wykonać. Niemożliwe jest wyciągnięcie z tych rozważań jakiegoś innego wniosku, poza stwierdzeniem absolutnej uczciwości i doskonałej szczerości ewangelistów. Poza tym samo przeczytanie ich pism pozostawia głębokie przekonanie, że byli to prawi i pobożni ludzie.

Drugie zagadnienie dotyczące szczerości pisarzy Ewangelii to ich motyw. Są one poważniejsze niż sprawa charakteru. Jeżeli ewangeliści byli nieszczerzy i nie wierzyli w swoje własne relacje, to jaki motyw kierował nimi w czasie głoszenia ich, pisania i oddawania za nie życia? Nie można uważać, że wszyscy współczesni ludzie są całkowicie egoistyczni albo że wszyscy byli tacy kiedyś.

Istnieje jednak zgoda co do tego, że pragnienie wynagrodzenia jest główną przyczyną ludzkich działań, zarówno duchowych, jak i fizycznych. Nagroda jest wielkim złotym kluczem, który otwiera drzwi Świątyni Pracy. Jakaś forma wynagrodzenia – teraz lub w przyszłości – wyjaśnia wszelką działalność człowieka. Apostołowie także działali zgodnie z tym prawem, ponieważ odkrywamy, że kłócili się między sobą o miejsce i pierwszeństwo w królestwie Bożym. Domagali się nawet od swego Mistrza dokładnego wyjaśnienia natury ich wynagrodzenia za wykonane prace i poniesione ofiary. Odpowiedź brzmiała, że będą siedzieć na dwunastu tronach i sędzić dwanaście pokoleń Izraela.

Zastosujmy teraz zasadę oczekiwania wynagrodzenia do postępowania ewangelistów, wyrażającego się w głoszeniu oraz pisaniu Ewangelii. Zauważmy zwłaszcza, w jaki sposób rezultat naszego rozumowania odnosi się do zagadnienia motywu w ludzkim postępowaniu. Najpierw jednak przyjrzyjmy się przez chwilę sytuacji politycznej i religijnej na początku posługi Apostołów. Mistrz i Zbawiciel pierwszych chrześcijan został niedawno zgładzony jako złoczyńca na krzyżu. Religia, którą Apostołowie zaczęli głosić, była oparta na doktrynie nawrócenia, oczyszczenia z grzechów, wiary w Ukrzyżowanego i wiary w Jego powstanie z martwych. Chrześcijaństwo, dla którego te elementy były najistotniejsze, chciało zniszczyć i wyprzeć wszystkie inne religie. Nie proponowało żadnych kompromisów, nie brało pod uwagę żadnych układów. Uczniowie Nazarejczyka rzucili wyzwanie pogańskim bogom. Nie prosili o łaskę i nie otrzymywali jej. Ta dziwna wiara nie tylko zaprzeczała wszystkim innym religiom, lecz także kpiła ze wszystkich wielkich rządów, które nie były na niej oparte. Mała, lecz pełna poświęcenia grupa już na samym początku skierowała przeciwko sobie wszystkie inne religijne i świeckie siły świata. Judaizm napiętnował tę nową wiarę jako nieposłuszną i zbuntowaną córkę. Świat pogański określił ją jako blagę i oszustwo, ponieważ jej doktryny były nie znane Akademii, a jej nauki zostały wyśmiane zarówno przez stoików, jak i przez epikurejczyków. Państwo rzymskie zwróciło swe zazdrosne i czujne oczy na wyniosłe pretensje systemu religijnego, który nauczał o bezsilności królów i nie przypisywał znaczenia ziemskiemu królestwu.

Starając się więc rozwinąć tę nową wiarę i głosząc jej nauki, czegoż innego mogli ewangeliści oczekiwać, jak nie zacieklej opozycji, której stawili czoło? Czyżby naprawdę mieli nadzieję zobaczyć jak dumni i pyszni saduceusze, którzy pogardzali zwykłym ludem, albo arystokracja Rzymu, która przechwalała się nadludzką doskonałością, z zadowoleniem przyjmą religię nauczającą o absolutnej równości i powszechnym braterstwie ludzi? Czyż nie oczekiwali raczej tego, co rzeczywiście stało się ich udziałem – potwornych prześladowań, strasznych tortur i okrutnej śmierci? To prowadzi nas do pytania: Czy to było wynagrodzenie, którego szukali? Wróćmy do pytania postawionego wcześniej: Jaki motyw mieli ci ludzie, działając w ten sposób, jeżeli byli nieuczciwi i nieszczerzy? Skoro wiedzieli, że to, co głoszą, jest fałszerstwem, jakiej nagrody oczekiwali? Czy była to nagroda ziemską, czy niebiańską? Nierozsądne jest przyjmowanie, że oczekiwali oni nagrody ziemskiej, skoro ich nauki skierowywały przeciwko nim każdego duchowego czy doczesnego władcę, który miał jakieś zaszczyty do nadania lub łaski do udzielenia. Czy oczekiwali nagrody niebiańskiej? Śmieszne jest wyobrażenie

sobie, że spodziewali się oni zdobyć ją, głosząc na tym świecie fałszerstwo. Nic nie mogłoby więc być bardziej absurdalne niż twierdzenie, że pewna grupa ludzi związała się ze sobą, że ludzie ci porzucili starożytną wiarę ojców, przemienili całkowicie sposób swego życia, odważnie wyznawali i praktykowali zasady cnoty, poświęcili się bez reszty głoszeniu ludzkości pewnych prawd, umarli śmiercią męczeńską – a wszystko dla sprawy religii, o której wiedzieli, że jest fałszywa. Jeżeli wierzyli, że nie jest ona fałszywa, to znaczy, że byli szczerzy, i w ten sposób jeden z elementów ich wiarygodności jest stwierdzony. W tym miejscu problemem nie jest absolutna prawdziwość ich twierdzeń. Twierdzenia te mogły być fałszywe, pomimo że ci, którzy je wypowiadali, mogli wierzyć, iż są prawdziwe. Jest to więc problem szczerości. Test szczerości jako elementu wiarygodności opiera się na tej prostej zasadzie, że ludzie bardziej wierzą słowom świadka, jeżeli uważają, że świadek sam w nie wierzy.

C.2. Po drugie, w teście wiarygodności ewangelistów jako świadków rozpatrzmy ich zdolność do mówienia prawdy

Autorzy podręczników dotyczących dowodu prawniczego powszechnie się zgadzają, że zdolność do złożenia prawdziwego i rzetelnego zeznania opiera się na dwóch elementach:

1. naturalnych zdolnościach obserwacyjnych świadka, które umożliwiają mu wyraźne postrzeganie faktów, oraz sile jego pamięci, która umożliwia mu zachowanie w pełni istoty faktu, którego dotyczy jego świadectwo;
2. możliwości zaobserwowania przez świadka spraw, o których świadczy.

W jakim stopniu autorzy Ewangelii posiadali pierwszą z tych kwalifikacji – to jest zdolność obserwacji i siłę pamięci? Nie możemy dowiedzieć się tego ani z historii, ani z tradycji. Lecz z pewnością słusznie postąpimy przyjmując za prawdę to, co prawo zakłada w praktyce – że byli oni przynajmniej ludźmi zdrowymi na umyśle i o przeciętnej inteligencji. Można dodać, że to założenie działa na korzyść świadka tak długo, dopóki nie pojawi się ktoś, kto temu zaprzeczy i wykaże swą rację za pomocą kompetentnego i zadowalającego materiału dowodowego. Sądzimy, że taki materiał dowodowy w sprawie ewangelistów nigdy nie został przedstawiony i nigdy nie będzie mógł być z powodzeniem przedstawiony.

Poza tym prawniczym założeniem przemawiającym na korzyść autorów Ewangelii istnieją pewne wskazówki, które zmuszają nas do uwierzenia, że posiadali oni odpowiednie kwalifikacje, aby autorytatywnie i rzetelnie wypowiadać się o sprawach związanych z treścią Ewangelii. Po pierwsze, same ich pisma wykazują ich niezwykłą sprawność umysłową oraz inteligencję. Co więcej, Ewangelie św. Łukasza i św. Jana przejawiają elegancję stylu i wzniosłość wyobrażeń, które niezaprzeczalnie świadczą o kulturze i głębi intelektualnej ich autorów. Myślenie o autorach Ewangelii jako o „ignoranczkich rybakach” z pewnością nie jest słuszne. Jeżeli nawet kiedyś byli ignorantami, to w czasie tworzenia pism ewangelicznych z pewnością już nimi nie byli. Fakt, że Ewangelie zostały napisane w języku greckim przez Hebrajczyków, wskazuje, że nie byli oni analfabetami.

Także zawody dwóch z nich są bardzo znaczące. Mateusz był poborcą podatków, a Łukasz lekarzem. Obie te profesje wymagają dobrej znajomości ludzi oraz odpowiednich zdolności do obserwowania, rozróżniania i analizowania.

Często twierdzi się jednak, że niezależnie od swoich naturalnych zdolności ewangelisci byli stronnictwami zwolennikami Jezusa i Jego nauki, a zagorzałymi przeciwnikami wszelkich innych przekonań. Inaczej mówiąc, byli jednocześnie entuzjastami i fanatykami. Z tego powodu ich świadectwo uznaje się za nierzetelne. Jest to bez wątpienia najślabszy zarzut, uczyniony kiedykolwiek wobec wiarygodności narracji ewangelicznych. To, że autorzy Ewangelii nie byli ani fanatykami, ani bezkrytycznymi entuzjastami, wynika wyraźnie z samego tonu i stylu ich relacji. Język fanatyzmu i entuzjazmu jest napauszony, obelżywy i krytykancki z jednej strony, a pochlebny i czołobitny z drugiej. Entuzjasta nie zna ograniczeń w chwaleniu tych, których sprawy broni. Fanatyka nic nie powstrzymuje w jego oskarżeniach pod adresem tych, którym się sprzeciwia. Najbardziej zaś godną uwagi cechą charakterystyczną Nowego Testamentu jest duch cichego dostojeństwa i prostej szczerości, który przenika go całkowicie. Nigdzie nie ma najmniejszego śladu zgorzknienia lub urazy. Wszędzie znajdujemy entuzjazm w sensie zapału religijnego, lecz nigdzie w znaczeniu niezdrowego podniecenia lub nie przemyślanego wysuwania błahych zarzutów. Trzy, pełne wydarzeń, lata działalności Jezusa dawały wiele okazji do wyrażenia w pismach ewangelicznych złości i słownych napaści na wrogów. Zamordowanie Jana Chrzciciela dokonane przez Heroda, jego podstępne plany skierowane przeciwko Jezusowi, nieustanne śledzenie Mistrza przez szpiegów Sanhedrynu, ukrzyżowanie z rozkazu Poncjusza Piłata – czegoż więcej potrzeba, aby wprowadzić wściekłość do serca i aby krew zawrzała w żyłach? Nigdzie jednak nie znajdujemy najmniejszego przejawu gwałtownych uczuć czy niezrównoważonych emocji. Postać Piłata, zarysowana w Nowym Testamencie, jest najlepszą ilustracją uczciwości i wielkoduszności autorów Ewangelii. Filon i Józef opisują tego rzymskiego prokuratora jako mściwego, okrutnego i upartego człowieka. Jedyna łagodna wzmianka o Piłacie, która przetrwała ze starożytnego świata do naszych czasów, zawarta jest w pismach ludzi, którzy bardziej niż wszyscy inni byliby usprawiedliwieni, gdyby opisali go jako tchórza i nikczemnika. Zamiast ukazać go jako potwora, dzięki opisom powtarzanych przez niego prób uwolnienia Jezusa przedstawili go jako postać posiadającą sumienie i litość w sercu. Fanatycy i entuzjaści nie postąpiliby w ten sposób.

Brak uprzedzeń w sercach i umysłach ewangelistów uwidacznia się także przez fakt, że nie obawiali się oni zapisać swoich własnych śmiesznych słabostek i głupich błędów, i ogłosili je światu. Gotowość uczynienia tego jest jednym z najpewniejszych znamion prawdomównego umysłu. To przecież „deklaracja wbrew interesom”, mówiąc językiem prawniczym. Takim deklaracjom daje się wiarę, ponieważ powszechnie zaobserwowano, iż ludzie nie wymyślają opowiadań na swoją niekorzyść. „Gdy znajdujemy je u jakiegokolwiek autora – mówi prof. Fisher w swoim dziele *Grounds of Theistic and Christian Belief* – stanowi to silną przesłankę na korzyść jego prawdomówności w innych sprawach”. Wiele tekstów Nowego Testamentu stawia Jezusa i Apostołów w najbardziej niekorzystnym świetle wobec świata. Wyparcie

się Mistrza przez Piotra i zdradzenie Go przez Judasza, ucieczka Jedena-
stu z Ogrodu Oliwnego w czasie aresztowania Jezusa, śmieszna próba Piotra
chodzenia po wodzie i jego niepowodzenie z powodu braku wiary, częste dzie-
cinne sprzeczki między uczniami o miejsce i pierwszeństwo w oczach Jezusa i
w Jego królestwie, wysłanie posłańców przez Jana Chrzciciela do Jezusa, aby
zapytać Go, czy On, Jezus, jest Mesjaszem – gdy już przedtem Jezus spotkał
się z Janem Chrzcicielem i został przez niego ochrzczony, przekonanie rodziny
Jezusa, że jest On szaleńcem i fakt, że Jego sąsiedzi z Nazaretu próbowali
Go zabić przez strącenie z góry – te wszystkie fakty stanowiły pożywkę dla
sceptycznego krytycyzmu w każdym wieku. Równie dobrze mogłyby one być
opuszczone w historii ewangelicznej – i byłyby opuszczone, gdyby Ewangelie
napisali ludzie nieprawdomówni.

Warto zaobserwować jeszcze, gdy chodzi o sprawę uprzedzeń, że sceptycy
stosują inne reguły krytyki do literatury świętej niż do literatury świeckiej.
Twierdzą oni zgodnie, że ewangeliści nie są godni zaufania, ponieważ ich pi-
sma zapisują słowa i czyny ich własnego Pana i Mistrza. Twierdzą, że ta świę-
ta i bliska więź osobowa zmała osąd i zaślepiła ich, a przez to uniemożliwiła
im opisanie w sposób prawdziwy faktów i okoliczności związanych z życiem i
posługą twórcy ich wiary. Lecz ci sami krytycy nie stosują tych samych testów
wiarygodności wobec pisarzy świeckich, którzy znajdowali się w podobnych
sytuacjach. Komentarze Cezara oraz Anabaza Ksenofonta opisują wielkie
czyny i wspaniałe osiągnięcia swoich autorów. Fakt ten nie podważa jednak
ich rzetelności jako zapisów historycznych w ocenie tych, którzy twierdzą, że
prawdomówność autorów Ewangelii powinna być odrzucona na podstawie ich
uprzedzenia i stronniczości. Pamiętniki Ksenofonta Wspomnienia o Sokratesie
to hołd ucznia pełnego uznania i podziwu dla mistrza. A jednak wszystkie
uniwersytety na świecie korzystają z tego dzieła jako podręcznika do naucza-
nia o życiu i stylu konwersacji wielkiego ateńskiego filozofa. Nikt nigdy nie
twierdził, że intymna więź między Ksenofontem a Sokratesem wpłynęła na
wiarygodność autora pamiętników. Najlepsza biografia w języku angielskim
to Życie doktora Samuela Johnsona, książka napisana przez Boswella. Po-
dziw Boswella dla doktora Johnsona był niemalże bałwochwalczy. W pewnych
miejscach jego usługne pochwały wobec wielkiego Anglika przybierają formę
odrażających pochlebstw. Pomimo to dzieło jest monumentalnym wkładem
do historii literatury. *Encyclopaedia Britannica* podaje, że: „Boswell napisał
najlepszą biografię, jaką świat dotychczas widział”. Dlaczego nie odrzucio-
no tej książki, skoro jej autor przejawiał niemalże psią służalczość wobec
człowieka, którego życie opisywał? Jeżeli należy uznać za nierzetelne pisma
św. Mateusza, św. Marka, św. Łukasza i św. Jana – na podstawie uprzedzeń
– dlaczego nie zrobić tego samego z Cezarem, Ksenofontem i Boswellem?
Pozwalam sobie zauważyć, że nie ma żadnej metodologicznej różnicy między
testami wiarygodności, które należy stosować wobec pisarzy ksiąg świętych,
a tymi, które należy stosować wobec autorów dzieł świeckich. Sprawiedliwa i
słuszna krytyka będzie przestrzegała tych samych reguł w stosunku do obu
grup twórców.

Jeżeli chodzi o drugą wspomnianą powyżej kwalifikację w ramach dru-
giego prawniczego testu wiarygodności przedstawionego przez Starkiego, to
znaczy możliwość obserwowania faktów i okoliczności, o których składane jest

świadcstwo, można spokojnie powiedzieć, że większość ewangelistów posiadała tę zdolność w najwyższym stopniu. Najbardziej przekonującym świadectwem, które może być przedstawione podczas procesu sądowego, jest naoczne świadectwo kogoś, kto widział lub słyszał to, o czym świadczy. Można słusznie przyjąć, że wszyscy autorzy Ewangelii byli naocznymi świadkami większości wydarzeń opisanych przez nich w opowieściach ewangelicznych. Zarówno św. Mateusz, jak i św. Jan są tymi spośród Dwunastu, którzy nieustannie towarzyszyli Mistrzowi w Jego podróżach, słuchali Jego nauk, byli świadkami dokonanych przez Niego cudów i głosili Jego naukę, gdy odszedł. Bardzo prawdopodobne jest, że św. Marek był także naocznym świadkiem wydarzeń życia i posługi Zbawiciela. Powszechnie przyjmuje się obecnie, że autor drugiej Ewangelii był tym młodym człowiekiem, który zrzucił prześcieradło, którym był okryty i uciekł z Ogrodu Oliwnego w czasie aresztowania Jezusa. Skoro Marek był rzeczywiście obecny w środku nocy w ogrodzie Getsemani i próbował poprzez cienie drzew dostrzec, co się stanie z Nazarejczykiem, bardziej niż prawdopodobne jest, że był on także świadkiem wielu innych wydarzeń z życia i działalności wielkiego Nauczyciela. Niezależnie jednak od tego czy jest to prawda, czy nie, bardzo mocne oparcie znajduje twierdzenie, że druga Ewangelia została przekazana Markowi przez św. Piotra, który równie dobrze znał wszystkie czyny i słowa Jezusa jak Mateusz i Jan. Starożytni pisarze chrześcijańscy jednomyślnie świadczą, że Marek napisał przypisywaną mu Ewangelię pod dyktando Piotra. Jeżeli ich świadectwo jest prawdziwe, to rzeczywistym autorem drugiej Ewangelii jest Piotr. Według opinii sceptyka Renana, Ewangelia według św. Marka została napisana przez naocznego świadka: „W Ewangelii Marka fakty są relacjonowane z wyrazistością, której próżno szukalibyśmy wśród innych ewangelistów. Ma on upodobanie w podawaniu pewnych słów Jezusa w języku syro-chaldejskim. Tekst pełen jest dokładnych obserwacji, pochodzących bez wątpienia od naocznego świadka. Nic nie powstrzymuje nas od zgodzenia się z Papiaszem, że owym naocznym świadkiem, który szedł z Jezusem, kochał Go i obserwował z bliska, i który zachował wspaniały Jego obraz, był sam apostoł Piotr”. Ten sam autor stwierdza, że Mateusz był naocznym świadkiem opisywanych przez siebie wydarzeń: „W całości zgadzam się z autentycznością czterech Ewangelii kanonicznych. Według mojej opinii wszystkie one pochodzą z pierwszego wieku, a ich autorami są, mówiąc ogólnie, ci, którym są one przypisywane. Ich wartość historyczna jest jednak różna. Mateusz niewątpliwie zasługuje na nieograniczone zaufanie w sprawie nauk Jezusa. Są to owe Logia, szczegółowe notatki pochodzące z jasnej i żywej pamięci nauczania Jezusa”.

Z początkowych wersetów Ewangelii według św. Łukasza wynika, że był on naocznym świadkiem wielu spraw, które opisywał, i że inne wydarzenia znał z relacji naocznych świadków. Zwracając się do swego patrona Teofila, zapewnia go, że ci, którzy przekazali mu informacje zawarte w Ewangelii, byli naocznymi świadkami. Następnie Łukasz dodaje: „Postanowiłem więc i ja zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil (...)”. Oznacza to, że Łukasz, pragnąc udzielić pełnej informacji Teofilowi, uzupełnił swoją osobistą wiedzę dodatkowymi faktami uzyskanymi od naocznych świadków tych wydarzeń, których on sam nie widział, nie będąc jednym z Dwunastu.

Św. Jan posiadał szczególne kwalifikacje do zapisywania słów i czynów Chrystusa. Jest on nazwany „ucniem, którego Jezus miłował”. Przebywał ze Zbawicielem we wszystkich najważniejszych chwilach w najgłębszej bliskości i przyjaźni. Podczas Ostatniej Wieczerzy jego głowa spoczywała z zaufaniem i miłością na piersi Mistrza. Wraz z Piotrem i Jakubem był on świadkiem wskrzeszenia córki Jaira. Był także obecny na Górze Przemienienia oraz przy pojmaniu Zbawiciela w Ogrodzie Oliwnym. Jezus, wisząc na krzyżu, złożył na niego troskę o swoją Matkę. Wyprzedziwszy Piotra, Jan był pierwszym spośród Dwunastu, który przybył do pustego grobu. Dzięki znajomości z najwyższym kapłanem mógł on wejść do jego pałacu i być obecny na procesie Jezusa oraz sprowadzić tam Piotra, swojego przyjaciela.

Wyraźnie widać więc, że ewangeliści mieli doskonałą możliwość – z każdego punktu widzenia – aby prawdomównie i w rzetelny sposób zapisać wydarzenia przedstawione w narracjach ewangelicznych. Jako naoczni świadkowie z pewnością posiadali lepsze kwalifikacje do napisania prawdziwej historii wydarzeń, które miały wtedy miejsce, niż historycy i krytycy, żyjący wieki później.

Często twierdzi się jednak, że nawet jeżeli ewangeliści byli naocznymi świadkami głównych wydarzeń, które opisali, uczynili to tak długo po tych wydarzeniach, że zdążyli je już zapomnieć lub pomieszać je z różnymi tradycjami, które pojawiły się w międzyczasie. Może być nieco prawdy w tym twierdzeniu, ale nie tyle, aby zniszczyć wiarygodność świadków takich wydarzeń, jak ukrzyżowanie lub zmartwychwstanie Jezusa. Nie są to wydarzenia łatwe do zapomnienia czy pomieszania z innymi. Daty spisania poszczególnych Ewangelii nie są znane. A jednak prof. Holtzmann z Heidelbergu (o którym nie można powiedzieć, że był zwolennikiem chrześcijaństwa, ponieważ przez kilka lat był przywódcą wolnomyślicieli w Wielkim Księstwie Badenii) po wielu latach dokładnych badań nad tym problemem ogłosił, że Ewangelie synoptyczne (pierwsze trzy) zostały napisane między rokiem 60 a 80 po Chr. Tak więc miało to miejsce ok. trzydzieści do pięćdziesięciu lat po śmierci Jezusa. Czy ludzie o przeciętnej pamięci i inteligencji, którzy nieomal codziennie podczas tych trzydziestu do pięćdziesięciu lat nauczali o życiu i czynach Jezusa mogli je zapomnieć? W tym miejscu bardzo przydatna okazuje się opinia doktora Drummonda z Oxfordu, który powiedział: „Skoro przyjmujemy, że Ewangelie synoptyczne zostały napisane czterdzieści do sześćdziesięciu lat po okresie życia Chrystusa (a przecież były oparte na wcześniejszym materiale), to wiemy, że nawet po czterdziestu latach pamięć charakterystycznych powiedzeń może być doskonale wyraźna... Nie posiadam szczególnie dobrej pamięci, lecz potrafię sobie przypomnieć wiele słów wypowiedzianych czterdzieści, a nawet pięćdziesiąt lat temu, w niektórych zaś przypadkach mogę w żywy sposób odtworzyć sobie nawet całą scenę”.

Jeżeli ewangeliści byli naocznymi świadkami, a na to wyraźnie wskazuje sporządzone przez nich opisy, jest to jeden z najsilniejszych argumentów przemawiających za ich wiarygodnością. i/pj

C.3. Po trzecie, istotne są liczba i zgodność ich świadectw

Wiarygodność świadka wzrasta poważnie, jeżeli jego relacja jest poparta przez innego świadka, który zeznaje w tej samej sprawie. Im większa liczba świadków – przy wykluczeniu oszustwa i zmywy – tym większa wiarygodność potwierdzanego świadectwa. Lecz potwierdzenie to wymaga istnienia należytej i rozsądnej zgodności między tymi świadectwami. Poważna niezgodność w jakiejś istotnej sprawie nie tylko wzmacnia niewiarygodność jednego świadka czy obu, lecz niszczy ją.

Najgorętszy ogień sceptycznej krytyki w ciągu wieków koncentrował się na tzw. sprzecznościach w narracjach ewangelicznych.

Wielu znawców problemu zgadza się, że sprzeczności i niezgodności mogą powstać bez jakiegokolwiek intencji błędnego przedstawienia faktów. Mogą one zostać wywołane nagłą zmianą pozycji jednej lub drugiej strony, powodującą rozproszenie uwagi w czasie, w którym miały miejsce badane wydarzenia, oraz wieloma innymi czynnikami. Uznanie tego faktu bardzo pomoże w jasnym rozumieniu tej fazy naszych rozważań.

Zbadanie zarzutu niezgodności postawionego autorom Ewangelii pokazuje, że krytycy i sceptycy zaklasyfikowali jako sprzeczności jedynie opuszczenia. Nic nie może być bardziej absurdalne, niż uznanie opuszczenia za sprzeczność, chyba że opuszczone fakty i okoliczności były istotne dla całości zagadnienia albo że zostały w oczywisty sposób zamierzone w celu wprowadzenia w błąd lub zwiedzenia. Każde inne podejście obciążałoby całą literaturę historyczną zarzutem sprzeczności i narobiłoby w niej bałaganu. Panowanie Tyberiusza zostało szeroko opisane przez Kasjusza Diona, Tacyty i Swetoniusza. Każdy z nich wspomina o wielu wydarzeniach, o których nie wspominają pozostali dwaj. Czy mamy odrzucić wszystkich trzech jako nierzetelnych historyków z powodu tego faktu? Biografie Napoleona Bonaparte zostały napisane przez Abbotta, Hazlitta, Bouriena i Waltera Scotta. Żaden z nich nie powtarza wszystkich faktów podanych przez innych. Czy te opuszczenia mają zniszczyć zasługi wszystkich tych pisarzy i sprawić, że będziemy uważać ich za podejrzanych i niewiarygodnych? W historii literatury angielskiej wysoko cenione są kroniki Graftona. Obejmują one panowanie króla Jana bez Ziemi, a jednak nie wspominają nic o nadaniu Wielkiej Karty Swobód. To tak, jak gdyby życie Jeffersona zostało opisane bez wzmianki o Deklaracji Niepodległości albo biografia Lincolna bez zwrócenia uwagi na Proklamację Wyzwolenia. Pomimo tego dziwnego opuszczenia Anglicy uważają kroniki Graftona za wartościowe źródła archiwalne. Taki sam duch pobłażliwej krytyki jest okazywany wobec innych dzieł literatury świeckiej. Przeciwnicy chrześcijaństwa nigdy nie kłopotą się tłumaczeniem czy wyjaśnianiem opuszczeń jako sprzeczności, zwłaszcza gdy autorem jest człowiek świecki piszący na tematy świeckie. Lecz jeżeli temat jest święty, a autor jest członkiem Kościoła – np. kaznodzieją, księdzem czy prorokiem – natychmiast niedowierzanie się wzmacnia, pochłania rozsądek i niszczy wszelką obiektywną krytykę. Gdyby na chwilę zapomniano, że św. Mateusz, św. Marek, św. Łukasz i św. Jan byli biografami Chrystusa, nie zwracano by uwagi na niezgodności ich opisów, nie podnoszono by żadnych zarzutów w sprawie ich wiarygodności. Niewielkie niezgodności, które niewątpliwie istnieją,

przeszłyby nie zauważone lub zostałyby na zawsze pogrzebane pod ciężarem przekonania, że opisy te są w swej zasadniczej części rzetelne i prawdziwe.

Sceptycy mówią jednak, że ewangeliści byli prowadzeni przez natchnienie, które powinno wykluczyć wszelkie niezgodności. Bóg nie natchnąłby ich do zapisania wzajemnie sprzecznych historii. Tymczasem przesłanka, że twierdzili oni, iż są prowadzeni przez natchnienie, jest fałszywa. Jak słusznie zauważył Marcus Dods: „Żadna z naszych Ewangelii nie podaje się za nieomylną ani nawet za natchnioną. Tylko jeden z ewangelistów mówi nam, w jaki sposób uzyskał swoje informacje, a sposobem tym było dokładne badanie odpowiednich źródeł”.

Czy ewangeliści byli natchnieni, czy też nie, to nie ma znaczenia, jeśli chodzi o cel tego rozdziału. Reguły badania wiarygodności materiału dowodowego są takie same w obu przypadkach.

Nikt nie dokonał odpowiedniejszej obserwacji na temat niezgodności w Ewangeliach niż Paley w swojej książce *Evidences of Christianity*, w której pisze: „Nie znam bardziej nie przemyślanej i nienaukowej postawy, niż odrzucanie treści jakiejś historii z powodu różnicy w przedstawianych w związku z nią okolicznościach. Zazwyczaj ludzkie świadectwo ma charakter substancjalnej prawdy pod okolicznościową różnorodnością. Tego naucza codzienne doświadczenie procesów sądowych. Opisy przebiegu jakiegoś wydarzenia pochodzące z ust różnych świadków z reguły charakteryzują się możliwymi do wykazania – pozornymi lub rzeczywistymi – niezgodnościami. Te niezgodności są pracowicie wychwytywane przez stronę przeciwną, ale zazwyczaj nie wywołują większego wrażenia na sędziach. Wprost przeciwnie, dokładna i szczegółowa zgodność wzbudza podejrzenie o zмовę i oszustwo. Gdy spisywane historie dotyczą tego samego wydarzenia, porównanie ich prawie zawsze dostarcza podstaw dla podobnej refleksji. Pojawiają się liczne, czasem istotne różnice. Nierzadko można znaleźć także oczywiste i poważne sprzeczności. Ani te różnice, ani sprzeczności nie są jednak wystarczające, aby powątpiewać w wiarygodność głównego faktu. Poselstwo Żydów, mające sprzeciwić się umieszczeniu z rozkazu Klaudiusza jego posągu w świątyni jerozolimskiej, Filon umieszcza w okresie żniw, a Józef w okresie siewów – przy czym obaj są pisarzami współczesnymi w stosunku do opisywanych wydarzeń. Ta sprzeczność nie prowadzi żadnego czytelnika do powątpiewania w fakt wysłania takiego poselstwa lub wydania takiego rozkazu. Nasza własna historia dostarcza przykładów tego samego rodzaju. Godną uwagi sprzeczność znajdujemy w opisie śmierci Marquisa z Argyll podczas panowania Karola II. Lord Clarendon donosi, że został on skazany na powieszenie i że wyrok wykonano tego samego dnia. Z drugiej strony Burnet, Woodrow, Heath, Echard stwierdzają coś odmiennego, a mianowicie, że został on skazany w sobotę, a wyrok wykonano w poniedziałek. Czy jakikolwiek badacz historii angielskiej był kiedyś na tyle sceptyczny, aby wobec tych relacji postawić pytanie, czy egzekucja Marquisa z Argyll została wykonana, czy też nie? Gdyby oprzeć się na zasadach, według których jest czasami atakowana historia chrześcijaństwa, odpowiedź na to pytanie powinna pozostać w sferze niepewności.”

Czytelnik powinien starannie rozważyć potwierdzający wpływ nieznaczących niezgodności opisów Ewangelii na sprawę wiarygodności ewangelistów. Pewna grupa ludzi wyobraża sobie, że autorzy Ewangelii byli zwykłymi kon-

spiratorami, którzy spotkali się w pewnym czasie i miejscu, aby wymyślić sposoby przedstawienia świata fałszywego raportu. Jest to niemądre założenie, ponieważ wiemy, że Ewangelie zostały zredagowane i napisane w różnych czasach i miejscach. Co więcej, sam styl i treść tych ksiąg wyklucza podejrzenie o umowę w celu oszustwa. Poza tym, właśnie owe niezgodności wskazują, że nie było żadnej „zmowy i oszustwa”, ponieważ inteligentni konspiratorzy sfabrykowaliby dokładnie taką samą historię i opowiedzieli ją takim samym językiem.

Sprawiedliwa i bezstronna krytyka weźmie pod uwagę w historiach Nowego Testamentu elementy nie tylko niezgodne, lecz także potwierdzające się wzajemnie. Nie należy zapominać, że autorzy Ewangelii byli niezależnymi od siebie historykami, którzy pisali w różnych czasach i miejscach. Tak więc o wszystkich istotnych sprawach, w których istnieje między nimi powszechna zgoda, można powiedzieć, że w pełni potwierdzają się nawzajem. Można także stwierdzić bez najmniejszej obawy, że przy obiektywnym spojrzeniu nietrudno znaleźć dla każdego przypadku niezgodności kilka przypadków całkowitej zbieżności.

Elementy wzajemnego potwierdzania się w narracjach Ewangelii mogą być uporządkowane według trzech kategorii:

1. Przypadki, w których pewne wydarzenia historyczne, opisywane przez jednego z ewangelistów, są także przedstawiane przez jednego (lub więcej) z pozostałych. To są przypadki zwyczajnego potwierdzania się.
2. Przypadki, w których przedstawienie pewnego faktu przez jednego z ewangelistów byłoby niejasne lub bezsensowne bez wyjaśnienia lub uzupełnienia go przez innego. Można uważać to za przykłady potwierdzenia wewnętrznego.
3. Przypadki, w których fakt stwierdzony przez jednego z ewangelistów musi być prawdziwy z natury rzeczy, niezależnie od tego, co piszą inni. To jest zwykle potwierdzenie „zdroworozsądkowe”.

Kilka przykładów pomoże w zrozumieniu tego uporządkowania.

W pierwszym punkcie – „zwyczajnego potwierdzenia” – można wymienić opis cudu nakarmienia pięciu tysięcy ludzi. Wszyscy ewangeliści mówią nam o tym wydarzeniu i każdy zapisuje fakt, że zebrano dwanaście pełnych koszy ułomków.

W drugim punkcie – „potwierdzenia wewnętrznego” – można przedstawić następujące przykłady:

Mt 26,67–68: „Wówczas zaczęli pluć Mu w twarz i bić Go pięściami, a inni policzkowali Go i szydzili: «Prorokuj nam, Mesjaszu, kto cię uderzył?»”.

Czepiający się wszystkiego krytyk mógłby zapytać: „Dlaczego żądali oni od Chrystusa, aby prorokował wobec nich?” Niejasność ta byłaby trudna do wyjaśnienia, gdyby nie dodatkowe zdanie w Ewangelii św. Łukasza, który opisuje to samo wydarzenie. „Zasłaniali Mu oczy i pytali: «Prorokuj, kto Cię uderzył?»” (Łk 22,64). Podany przez Łukasza fakt, że Jezus miał zasłonięte oczy, wyjaśnia, dlaczego Mateusz posłużył się słowem „prorokuj”, które inaczej byłoby absurdalne.

J 6,5: „Kiedy więc Jezus podniósł oczy i ujrzał, że liczne tłumy schodzą się do Niego, rzekł do Filipa: «Skąd kupimy chleba, aby oni się posilili?»”. To jest jedno z dwóch miejsc w Ewangelii, w których Jezus zwraca się do

tego Apostoła. Dlaczego jednak zwrócił się właśnie do Filipa, a nie do kogoś innego? Dwa inne teksty, jeden z Ewangelii wg św. Jana, a drugi z Ewangelii wg św. Łukasza, podają wyjaśnienie. W J 1,44 czytamy, że „Filip pochodził z Betsaidy”. W Łk 9,10 dowiadujemy się, że cud nakarmienia pięciu tysięcy ludzi miał miejsce na pustyni, niedaleko miasta Betsaida. Jasny więc staje się powód, dla którego Jezus zwrócił się do Filipa, a nie do któregoś innego Apostoła. Betsaida była rodzinnym miastem Filipa, dlatego więc w naturalny sposób on lepiej niż inni mógł orientować się co do miejsca, w którym można było kupić chleb. W 6 rozdziale Ewangelii wg św. Jana, gdzie zadane jest to pytanie, ani miejsce nakarmienia tłumów, ani Apostołów, do którego jest ono skierowane, nie mają żadnego powiązania z miastem Betsaidą. W Łk 9,12–14 opis tego cudu nic nie mówi o Filipie ani o pytaniu mu postawionym. Lecz gdy połączy się te teksty, wyjaśnienie jest całkowite.

J 18,10: „Wówczas Szymon Piotr, mając przy sobie miecz, dobył go, uderzył sługę arcykapłana i odciął mu prawe ucho. A słudze było na imię Malchos”. Stawiano zarzut, że nigdzie nie ma opisu aresztowania Piotra albo wymierzenia mu kary za ten zamach i opór wobec uzbrojonej władzy. Wnioskowano z tego, że takie wydarzenie nie miało miejsca. Tekst z Ewangelii wg św. Łukasza wyjaśnia jednak, dlaczego nie dokonano aresztowania: „Lecz Jezus odpowiedział: «Przestańcie, dosyć!». I dotknąwszy ucha, uzdrowił go” (Łk 22,51). Uzdrawienie ucha wyjaśnia, dlaczego nie dokonano aresztowania; gdyby bowiem wniesiono zarzut, nie byłoby żadnego dowodu tego przestępstwa. Co więcej, świadkowie zeznający przeciwko Piotrowi byłiby całkowicie zmieszani i upokorzeni rezultatami tego cudu i mogliby zostać wyrzuceni z sądu jako złośliwi oskarżyciele. Tak więc brak aresztowania jest milczącym potwierdzeniem informacji, że takie wydarzenie miało miejsce i że został dokonany cud.

W trzeciej kategorii – potwierdzenia „zdroworozsądkowego” – wystarczy jeden przykład.

J 20,4: „(...) drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu”. Tym „drugim uczniem” był św. Jan, co do którego panuje powszechna zgoda, iż był najmłodszym z Apostołów. Jak możemy natomiast wnioskować z J 21,18, św. Piotr miał już za sobą wiosnę życia. Cóż więc bardziej naturalnego niż to, że młodszy mężczyzna wyprzedził starszego i dotarł pierwszy do grobu? Następnie, jako młodszy, poczekał na przybycie starszego, zanim rozpoczął badanie opuszczonego grobu. Jakiego lepszego dowodu młodzieńczego szacunku i skromności moglibyśmy oczekiwać niż ta postawa (która to właśnie sprawiła, że Jan był droższy Jezusowi niż inni)?

Można by mnożyć wiele przykładów podobnych do tego, ponieważ historie ewangeliczne są nimi wypełnione. Przedstawione jednak powyżej przykłady wystarczają całkowicie do zilustrowania teorii wzajemnego potwierdzania się Ewangelii. Przypadki wewnętrznego potwierdzania się narracji Nowego Testamentu są szczególnie przekonujące. Są to argumenty i dowody mające naturę nie zamierzonych zbieżności, które wykluczają wszelką możliwość zmywu lub oszustwa. W większości przypadków przedstawiają one wyizolowaną myśl potwierdzającą się wzajemnie z innymi, wyrażonymi gdzieś indziej. Choć pozornie nieistotne, niezależne od siebie i fragmentaryczne, gdy zostaną zebrane

i połączone, działają z siłą niemożliwą do odparcia, podobnie jak cząsteczki dynamitu.

Raz jeszcze uwagę naszą zwraca fakt, że niezgodności zaprzeczają całkowicie pogładowi, iż autorzy Ewangelii byli w zмовie, mając na celu zwiedzenie ludzkości przez przedstawienie świata fałszywej historii. Nic nie mogłoby być bardziej absurdalne niż stwierdzenie, że ludzie zмawiający się, aby rozpowszechnić oszustwo, zaniedbaliby fundamentalną zasadę leżącą u podstaw wszelkiej skutecznej konspiracji. Zasadą tą jest stworzenie i zachowanie, przy układaniu planów służących realizacji ich wspólnego zamiaru, zgodności między słowami i czynami. Jeżeli więc nie było uprzedniej zмовy, fakt, że czterech ludzi piszących w różnym czasie i w różnych miejscach zgadza się ze sobą, przedstawiając treściowo tę samą historię, jest jednym z najsilniejszych dowodów wiarygodności tych autorów i prawdziwości ich narracji. W tym miejscu można zacytować świadectwo pewnego wielkiego pisarza: „Jeżeli nie miała miejsca uprzednia zмова, w kilku zgodnych świadectwach zawarte jest prawdopodobieństwo większe niż to, które byłoby sumą prawdopodobieństw, będących rezultatami zeznań poszczególnych świadków; prawdopodobieństwo, które pozostaje w mocy, nawet gdyby charakter tych świadków wskazywał, że nie zasługują w ogóle na wiarę. To prawdopodobieństwo powstaje z samej zgodności. Szansa, ażeby taka zgodność powstała przypadkowo, jest jak jeden do nieskończoności, tzn., mówiąc innymi słowy, nie ma takiej szansy. Jeżeli więc wykluczyć zмовę, nie pozostaje nic innego, jak prawdziwość faktu”.

Po zastosowaniu teorii prawdopodobieństwa – w sytuacji, w której nie było żadnej uprzedniej zмовy – do ewangelistów, jesteśmy przekonani, że byli oni prawdomówni i że podane przez nich historie są prawdziwe.

C.4. Rozważmy teraz zgodność świadectwa ewangelistów z ludzkim doświadczeniem. Jest to czwarty test prawniczy wiarygodności świadka przedstawiony przez Starkiego.

Zgodność świadectwa z doświadczeniem jest jednym z najskuteczniejszych i najpowszechniej używanych testów wiarygodności świadka. Warto dodać, że jego stosowanie nie jest ograniczone do przewodów sądowych i do procesów prawniczych. Skuteczne korzystanie z tego testu nie wymaga żadnych zawodowych kwalifikacji w dziedzinie prawa. Kowal i cieśla w równym stopniu jak sędzia użytkują go w każdym procesie myślowym, w którym stwierdzenia innych są poddawane analizie i badaniu. Jeżeli przedstawiona zostaje jakaś nowa teoria, której prawdziwość jest kwestionowana, stosuje się od razu test zgodności z doświadczeniem. Jeżeli teoria ta nie jest zgodna z tym, co widzimy, słyszymy i czujemy, zazwyczaj odrzucamy ją albo przynajmniej w nią wątpimy. Gdyby jakiś badacz powrócił z regionów arktycznych i powiedział nam, że widział pomarańcze – takie, jakie importujemy z Florydy – rosnące na drzewach niedaleko bieguna północnego, nie uwierzylibyśmy mu. Nie dalibyśmy także wiary twierdzeniom podróżnika z Ameryki Południowej,

który mówiłby, że widział niedźwiedzie polarne żyjące na brzegach Amazonki. Te informacje byłyby całkowicie niezgodne z tym, co wiemy na temat istotnych warunków uprawy pomarańczy, i z powszechnie znanymi zwyczajami i upodobaniami klimatycznymi niedźwiedzia polarnego. Dokument z lat życia Washingtona i rewolucji amerykańskiej, zawierający wzmianki o autostradach, telegrafach, telefonach i żarówkach elektrycznych byłby od razu uznany za fałszywy, ponieważ zarówno nasze własne doświadczenia, jak i fakty historyczne mówią nam, że nie było takich rzeczy w czasach Washingtona i rewolucji amerykańskiej. To są przykładowe ilustracje zastosowania testu zgodności z doświadczeniem w umysłowym procesie oceniania i przesiewania świadectwa innych ludzi.

W stosunku do wiarygodności autorów Ewangelii nie przedstawiono żadnego poważnego zastrzeżenia wynikającego z testu zgodności podawanych przez nich informacji z doświadczeniem. Powszechnie jest przyjmowane, nawet przez sceptyków, że fakty podane w Nowym Testamencie mogły się wydarzyć w normalnym biegu natury i w zgodzie z ludzkim doświadczeniem – z wyjątkiem sytuacji, w których opisywane są cuda.

Kilku sceptyków ogłosiło, że cud jest niemożliwością i że ewangeliści, pisząc swoje relacje o cudownych czynach Jezusa, albo zwodzili innych, albo sami byli zwiedzeni. Tak więc, skoro albo byli zwiedzeni, albo zwodzili innych, nie są godni wiary. Spinoza, wielki przeciwnik cudów, który twierdził, że są one niemożliwe, napisał: „Cud – czy to przeciwny naturze, czy przekraczający naturę – jest czystym absurdem. Nic nie wydarza się w naturze, co nie pochodzi z jej praw; prawa te rozszerzają się na wszystko, co pojawia się w umyśle Bożym i w końcu natura toczy się w ustalony i niezmienny sposób – z tego wynika, że słowo «cud» może być rozumiane jedynie w relacji do opinii ludzi i nie oznacza nigdy nic innego niż wydarzenie i zjawisko, którego przyczyna nie może być wyjaśniona przez inny podobny przypadek. . . Mógłbym więc powiedzieć, że cudem jest to, czego przyczyna nie może być wyjaśniona przez nasze rozumowanie oparte na znanych zasadach tego, co naturalne”.

Radykalny sprzeciw Spinozy wobec wiary w cuda, które są opisane w Nowym Testamencie, był nieuniknionym rezultatem jego szczególnej filozofii. Spinoza był panteistą i utożsamiał Boga z naturą. Nie wierzył w Boga osobowego, oddzielonego od natury i wyższego od niej. Odrzucał koncepcję duchowego królestwa posiadającego duchowego władcę, któremu ziemia i natura są poddane i posłuszne. Tak więc każdy przejaw mocy, którego nie mógł utożsamić z naturalną siłą, uznawał za nierealny, a nawet za zwodniczy i oszukańczy; nie mógł bowiem wyobrazić sobie niczego wyższego od natury, co mogłoby stworzyć to zjawisko. Tak więc jego sprzeciw wobec cudów nie był w rzeczywistości niczym więcej niż zaprzeczeniem istnienia osobowego Boga, który na początku swym słowem powołał ziemię do istnienia i który od tamtej chwili czujnym ojcowskim okiem śledzi jej ruchy i rządzi jej przeznaczeniem.

Problem cudów jest w rzeczywistości sprawą wiary, a nie nauki. Niemożliwe jest zarówno potwierdzenie, jak i zanegowanie cudu przez demonstrację przyrodniczą. Innymi słowy, niemożliwe jest analizowanie cudu z punktu widzenia chemii czy fizyki. Fakt cudu może być jednak udowodniony przez zwykłe ludzkie świadectwo, tak jak może być przez nie udowodnione każde

inne wydarzenie. Możemy świadczyć o jakimś fakcie nawet wtedy, gdy nie potrafimy go zrozumieć ani przedstawić jego przyczyny.

Ci, którzy wierzą, że w świecie istnieją oddzielne siły duchowe i fizyczne, że istnieje wszechwiedząca i wszechmogąca Istota Duchowa, która sama swoją wolą może stworzyć planetę albo zniszczyć materię w celu zrealizowania swego zamiaru, ci z łatwością uwierzą w działanie mocy sprawiającej cuda. Ci, którzy wierzą w biblijny opis stworzenia, w to, że Bóg powiedział na początku: „Niechaj się stanie światłość” – i stała się światłość – nie będą mieli żadnej trudności z uwierzeniem, że Jezus zamienił wodę w wino albo sprawił, że chromy człowiek zaczął chodzić. Jeżeli był On tym samym Bogiem, „objawionym w ciele”, który przy poranku stworzenia swoim słowem powołał coś z niczego, z pewnością mógł przywrócić życie Łazarzowi i wzrok ślepemu Bartymeuszowi.

Problem filozofii Spinozy leży w tym, że jego własna najwyższa kapłanka – natura – wydaje się nieustannie działać cuda według jego własnej definicji – i to właśnie cuda, które bardzo przypominają te, o których mówi się, że zostały dokonane przez Chrystusa. Mleko jest wprowadzane do żołądka, poddawane różnym procesom rozkładu i potem wprowadzane do krwi, aż w końcu staje się ciałem i kośćmi. Ostateczny krok tego procesu transformacji jest nieznanym i być może niemożliwym do poznania przez naukowców. Nowy Testament nie przedstawia żadnej głębszej tajemnicy. Przemiana wody w wino nie jest niczym dziwniejszym, niczym bardziej niezrozumiałym, niż przemiana mleka w ciało i kości. Ktoś może twierdzić, że w jednym z tych procesów składniki chemiczne pozostają te same, podczas gdy w drugim różnią się. Niemniej rezultaty obu tych procesów pasują doskonale do definicji Spinozy, że „cudem jest to, czego przyczyna nie może być wyjaśniona przez nasze rozumowanie oparte na znanych zasadach tego, co naturalne”.

Można zgodnie z prawdą stwierdzić, że natura zawsze i wszędzie działa cuda zgodne z cudami dokonywanymi przez siły duchowe wszechświata i paralelne wobec nich. Wszechpotężnym cudem Boga jest przemiana człowieka z istoty cielesnej i grzesznej w ducha, dzięki czemu człowiek może opuścić tę ziemię dla życia w niebie. Natura na swój nieudolny sposób próbuje naśladować ten cud, przekształcając gąsienicę w motyla, sprawiając, że może opuścić gnojowisko dla życia wśród kwiatów.

Spinoza twierdzi, że cuda są niemożliwe, ponieważ „natura rozwija się w sposób ustalony i niezmienny”. Lecz czy to jest rzeczywiście prawdziwe? Czy prawa natury są niezmiennie takie same? Czy sama natura nie wydaje się czasem zmęczona jednostajnością i nie postanawia wznieść się ku wolności przez stworzenie czegoś, co nazywamy cudem albo inaczej „wybrykiem natury”? Działając w zakresie tego, co Spinozie spodobało się nazwać „ustalonym i niezmiennym biegiem rzeczy”, natura zazwyczaj daje kurczakom dwie nogi, a węzowi jedną głowę. Zdarzają się jednak kurczaki, które mają trzy nogi i węże, które mają dwie głowy. Czy natura działała swym ustalonym i niezmiennym biegiem, gdy je stwarzała? Czy Spinoza mógłby wyjaśnić to zjawisko przez swoje „naturalne rozumowanie oparte na znanych zasadach tego, co naturalne”? Czy zadowoliliby się nazwaniem ich naturalnymi „przypadkami” czy „wybrykami natury”? Tak czy owak, według jego definicji są to cuda i cały ten temat musi być omówiony w powiązaniu z jakąś normą czy

definicją cudu. Jeżeli natura czasami zmienia swoje własne prawa i stwarza to, co nazywamy „wybrykami”, to dlaczego nierozsądne miałyby być założenie, że wielki Bóg, który stworzył naturę, mógłby czasami zawieszać prawa, które stworzył dla rządzenia wszechświatem, albo nawet – przy dokonywaniu tych zjawisk, które my nazywamy cudami – zrezygnować z nich dla pewnych celów?

Inni sceptycy – jak Renan – nie zaprzeczają możliwości cudów, lecz zadowalają się jedynie stwierdzeniem, że nie ma wystarczającego dowodu, iż takowe miały kiedyś miejsce. W ten sposób odrzucają świadectwa Apostołów. Renan powiedział: „Tak więc nie w imię tej czy innej filozofii, lecz w imię powszechnego doświadczenia wyrzucamy cuda z historii. Mówimy, że do chwili obecnej żaden cud nie został udowodniony”. Breton, biograf i filozof, przedstawił nam swoje testy, które powinny być przeprowadzone, aby udowodnić, iż dokonany został cud. Napisał on: „Co należy zrobić, jeżeli jutro pojawi się jakiś cudotwórca, który będzie miał wystarczające referencje, aby z nim rozmawiać, i ogłosi, że jest w stanie, powiedzmy, wskrzeszać martwych? Należałoby powołać komisję złożoną z fizjologów, fizyków, chemików i innych naukowców. Ta komisja dokonałaby wyboru ciała, upewniłaby się, że śmierć jest rzeczywista, wybrała pokój, w którym miałby zostać dokonany eksperyment, zorganizowałaby cały system środków ostrożności, tak aby nie powstały żadne wątpliwości. Gdyby w takich warunkach dokonano wskrzeszenia, osiągnięte zostałoby prawdopodobieństwo niemalże równe pewności. Zawsze jednak musiałyby być możliwe powtarzanie eksperymentu – ponownie wykonywanie tego, co raz zostało zrobione; dokonanie cudu nie mogłoby napotykać żadnych trudności... Cudotwórca musiałby powtarzać swój cudowny akt w innych okolicznościach, w innych miejscach i na innych ciałach. Gdyby cud wydarzał się za każdym razem, udowodnione zostałyby dwie rzeczy: po pierwsze, że w tym świecie zdarzają się nadprzyrodzone wydarzenia; po drugie, że moc dokonywania cudów należy do pewnych osób lub została im udzielona. Któż jednak zaprzeczy, że żaden cud nigdy nie miał miejsca w takich okolicznościach? Dotychczas zawsze cudotwórca wybierał przedmiot eksperymentu, wybierał miejsce i publiczność”.

Jest to wyjątek ze sławnego Życia Jezusa Renana, którego zamiarem jest podważenie opisów Ewangelii dotyczących cudów Chrystusa. Nie będzie przesadą powiedzieć, że ten wielki sceptyk nie wykazał się w tym przypadku swą zwykłą szczerością w dyskusji. W pośredni sposób porównał Jezusa do cudotwórcy i na zakończenie stwierdził, że przy dokonywaniu swoich cudów wybierał On „przedmiot eksperymentu, wybierał miejsce i publiczność”. Każdy badacz Nowego Testamentu wie, że fakty i okoliczności dotyczące dokonywania cudów przez Chrystusa są inne. Prawdą jest, że wulgarna ciekawość i czepiająca się wszystkiego niewiara nie zostały usatysfakcjonowane obecnością specjalnie wybranych „fizjologów, fizyków i chemików”. Równie prawdziwe jest jednak to, że nikt nie zabraniał obecności takim ludziom; nie miała miejsca żadna próba ukrywania się czy tajemniczości. Nigdy nie były też wybierane przedmioty eksperymentu, jakieś szczególne miejsca czy specjalna publiczność. Cuda Nowego Testamentu dokonywały się zazwyczaj pod gołym niebem, na ulicy czy przy drodze, na zboczu góry, w obecności wielu ludzi – zarówno przyjaciół, jak i wrogów Jezusa. Nie było żadnych ogłoszeń czy

poszukiwania „przedmiotów eksperymentu”. Jezus – daleki od wybierania przedmiotu cudu, miejsca i publiczności – przejawiał swoją cudowną moc wobec tych, którzy przychodzili do Niego sami, ponieważ cierpieli z powodu jakiejś strasznej choroby i prosili o uzdrowienie. W niektórych przypadkach choroba trwała bardzo długo i była dobrze znana w otoczeniu chorego. Uzdrowienie dokonywało się publicznie i było poświadczane przez wielu ludzi.

Renan proponuje, aby przed uwierzeniem w pełni owemu cudotwórcy wspomnianemu w jego przykładzie wymagać od niego powtarzania aktu wskrzeszenia z martwych. To przywodzi nam na myśl fakt, iż Jezus dokonywał wielu cudów. W narracjach ewangelicznych opisano ich ponad czterdzieści; w wersecie kończącym Ewangelię wg św. Jana istnieje wyraźne stwierdzenie, iż Jezus dokonał wielu cudów, które nie zostały nigdy zapisane. Te, które spisano, zostały uznane z całym szacunkiem za w zupełności wystarczające do udowodnienia Jego cudownej mocy.

Jakąkolwiek formę przyjmie niewiara w swoim sprzeciwie wobec zjawiska cudu, centralnym jej punktem będzie zawsze twierdzenie, iż takie rzeczy nie zostały potwierdzone doświadczalnie. Z tego wyprowadza się wniosek mówiący, że autorzy Ewangelii nie podołali testowi wiarygodności, ponieważ świadomie przedstawiali wydarzenia, które nie mogły mieć miejsca. Nie trzeba pomniejszać wartości tego konkretnego testu, należy jednak stwierdzić, że nic nie jest bardziej zwodnicze od tego, co nie jest właściwie określone i ograniczone. Należy pamiętać, że doświadczenie jednego człowieka, jednego narodu czy jednego pokolenia nie musi być identyczne z doświadczeniem innego człowieka, narodu czy pokolenia. Szczegółowy proces techniczny zastosowany przez Egipcjan w budowaniu piramid jest w takim samym stopniu tajemnicą dla współczesnych naukowców jak zasady działania radia dla tubylców z Nowej Gwinei. Kultury Wschodu i Zachodu prezentują wobec siebie zbliżone nieraz do cudów formy różnorodności w sposobie bycia, nawykach, zwyczajach, stylach myślenia i życia. Francuz będzie mówił: „Jestem najlepszym farbiarzem w Europie, nikt nie może mi dorównać i nikt nie może przewyższyć Lyonu”. A jednak w Kaszmirze, gdzie dziewczęta wykonują szale o wartości kilkudziesięciu tysięcy dolarów, pokażą mu trzysta różnych kolorów, których nie tylko nie będzie mógł wykonać, lecz nawet rozróżnić. Walter Scott w swoich Opowieściach krzyżowców przejmująco opisuje spotkanie między Turkiem Saladynem a Anglikiem Ryszardem Lwie Serce. Saladyn poprosił Ryszarda, aby pokazał mu swoją przedziwną siłę. Normandzki monarcha podniósł z podłogi żelazną sztabę i złamał ją. Muzułmanin był zdumiony. Następnie Ryszard zapytał, co on potrafi zrobić. Saladyn odparł, że nie potrafi łamać żelaza, lecz może zrobić coś równie cudownego. Następnie zdjął z sofy puchową poduszkę i przeciągnął po niej ostrzem swej damasceńskiej szabli, która rozcięła poduszkę na dwie części. Ryszard wykrzyknął w zdumieniu: „To jest czarna magia, to jakaś sztuczka szatańska; nie można przeciąć tego, co nie stawia oporu”. Tutaj siła Zachodu i magia Wschodu spotkały się i dokonały w swojej obecności rzeczy, które wydawały się cudami. W swoim wielkim wykładzie pt. Zagubione sztuki Wendell Phillips opowiada, jak kiedyś George Thompson powiedział mu, że widział w Kalkucie pewnego człowieka, który rzucał w powietrze surowy jedwab, a jakiś Hindus ciął go na kawałki swoim pałaszem. Sermierz z Zachodu nie potrafił tego zrobić.

Ludzie sprzeciwiający się cudom często pytają, dlaczego nie dokonują się one dzisiaj, dlaczego nigdy ich nie widzimy. Można by na to odpowiedzieć, że według definicji Spinozy cuda dokonywane są dzisiaj nie tylko przez naturę, lecz także przez człowieka. Czy Edison byłby nazywany „magikiem” i „czarodziejem”, jeśliby ludzie nie wierzyli w jego wynalazki? Lecz czy twierdzenie, że nie widzimy dzisiaj cudów podobnych do tych, których dokonywał Jezus, jest jakimkolwiek argumentem przeciwko ich prawdziwości? Czyż w przeszłości nie działały się rzeczy, które nigdy się nie powtórzą? Wspominaliśmy już o piramidach egipskich i o zaginionej sztuce ich wznoszenia. Dalszym przykładem może być pochodzenie człowieka. Prawdziwa jest niewątpliwie jedna z dwóch teorii: albo pierwszy mężczyzna i pierwsza kobieta przyszedli na ten świat nie rodząc się, albo mężczyzna i kobieta są wytworem ewolucji, pochodząc od niższych gatunków zwierzęcych. Żadne inne teorie nie zostały przedstawione. Otóż pewne jest, że współczesne pokolenia nie doświadczyły żadnej z tych rzeczy, ponieważ wszystkie istoty ludzkie żyjące dzisiaj bez wątplenia narodziły się z innych istot ludzkich i pewne jest także, że proces ewolucji zatrzymał się dawno temu, ponieważ ludzie byli tak samo doskonali fizycznie i umysłowo cztery tysiące lat temu, jak są dzisiaj. Innymi słowy, procesy, które doprowadziły do powstania człowieka, należą do przeszłości, ponieważ nie doświadczamy dzisiaj ani ogrodu Eden, ani nie dokonuje się żadna powszechna metamorfoza małp. Tak więc twierdzenie, że cuda Jezusa nie wydarzyły się, ponieważ nie zdarzają się podobne rzeczy dzisiaj, jest zaprzeczeniem wydarzeń w historii niepodważalnych tylko z tego powodu, że takie wydarzenia nie są znane nam i naszemu pokoleniu.

Uznawanie za fałsz wszystkiego, czego osobiście nie zobaczyliśmy, nie usłyszeliśmy i nie odczuwaliśmy, byłoby niezmiernym ograniczeniem naszej perspektywy umysłowej. Nawet gdybyśmy dołączyli do tego doświadczenia innych ludzi, których widzieliśmy i znamy, nasz horyzont intelektualny nie powiększyłby się zbytnio. Wiele informacji jest przekazywanych telegraficznie i o wielu sprawach dowiadujemy się od podróżników, których słowa powinniśmy przyjmować za prawdziwe, choć ich relacje nie mają żadnego związku z tym, co kiedykolwiek widzieliśmy czy słyszeliśmy. W przeciwnym wypadku byłibyśmy takimi głupcami jak ów król syjamski, który nie uwierzył słowom ambasadora Holandii, iż w jego kraju często woda zamarza i przyjmuje postać ciała stałego. W gorącym klimacie Półwyspu Indochińskiego król ów nigdy nie widział lodu i dlatego nie uwierzył, że coś takiego może dziać się gdzie indziej.

Zgodność z doświadczeniem będzie najbardziej logicznym i rozsądnym testem, jeżeli zostanie odpowiednio rozszerzona, tak aby obejmowała wszystkie materialne aspekty badanego przedmiotu. Jest natomiast testem najbardziej zawodnym, jeżeli upieramy się przy ocenianiu materialnego i duchowego wszechświata – z jego nieskończoną różnorodnością form i przemian – przez ograniczone doświadczenie prostego i wyizolowanego życia albo przez szczególne normy jakiegoś wieku czy rasy. Przy takim rozumieniu tego testu niemożliwy byłby rozwój cywilizacyjny, ponieważ każde pokolenie ludzi musiałoby zaczynać od nowa i byłoby ograniczone do korzystania z rezultatów swojego własnego doświadczenia. Co więcej, kierowanie się taką zasadą uniemożliwiłoby akceptację praw natury odkrytych drogą rozumowania przez

uczonych albo stwierdzonych dzięki badaniom fizycznym i chemicznym, dopóki prawda ta nie stałaby się dostępna powszechnemu doświadczeniu. Każdy człowiek byłby więc wtedy jak ten niedowierzający obywatel, który po usłyszeniu, że z Baltimore do Waszyngtonu przysłano depezę ogłaszającą nominację Jamesa K. Polka w wyborach prezydenckich, odmówiłby uwierzenia w nią, dopóki sam nie mógłby stwierdzić tego, będąc obecny jednocześnie na obu końcach linii. Telegrafia jest jednak rzeczywistością, nawet wbrew niedowierzaniu i brakowi doświadczenia. Amerykańscy tubylcy, którzy pierwsi oglądali okręty Kolumba, podobno uważali je za potężne ptaki z niebios i nie mogli uwierzyć, że są to łodzie, ponieważ nigdy nie widzieli łodzi ze skrzydłami. Herodot opowiada o śmiałych żeglarzach, którzy popłynęli wzdłuż wybrzeży Afryki dalej niż zazwyczaj pływało się w tamtych czasach. Wrócili z cudowną relacją ze swojej podróży i opowiadali, że dopłynęli do kraju, w którym ich cienie w południe wskazywały kierunek południowy. Nie uwierzono im, a ich relacje zostały odrzucone przez mieszkańców wybrzeży Morza Śródziemnego z kpina i pogardą, ponieważ jedynym ich doświadczeniem było to, że cień człowieka w południe zawsze wskazuje kierunek północny. Nie wierzyli, aby było możliwe, by cienie mogły wskazywać inny kierunek. A jednak, mimo to, relacje żeglarzy były prawdziwe.

Te proste przykłady pouczają nas, że inni ludzie mieli doświadczenia nie tylko różne od wszystkiego, co kiedykolwiek sami przeżywalismy, lecz także niezrozumiałe dla nas w danej chwili albo i zawsze. Morał tej prawdy zastosowany do ewangelistów opisujących cuda brzmi, że szczęśliwi uczestnicy i świadkowie cudownych czynów Jezusa mogli poznać doświadczenia, których my nigdy nie mieliśmy i których nie możemy obecnie dokładnie zrozumieć.

C.5. Po piąte i ostatnie – należy zbadać zgodność świadectwa z innymi okolicznościami

Jest to główny test wiarygodności we wszystkich tych przypadkach, w których świadek nie żyje, jest nieobecny lub chory psychicznie, a jego relacja jest przedstawiana na piśmie. W takich warunkach niemożliwe jest zastosowanie tego, co można by określić jako osobiste przesłuchanie świadka przez stronę przeciwną. Innymi słowy, niemożliwe jest krytyczne zbadanie – w takim stopniu jak wtedy, gdy żyje on i świadczy ustnie – takich cech, jak: uprzedzenia, przesady i zachowanie się świadka. Jeżeli świadectwo pisemne jest wszystkim, co mamy, jego rzetelność może być stwierdzona jedynie przez dokładne badanie jego części, porównywanie ich nawzajem ze sobą, a następnie porównywanie ich z równoległymi, współczesnymi im faktami i okolicznościami. Test ten jest niezmiernie ważny. Greenleaf przedstawił dokładnie i treściwie podstawę, na której się on opiera: „Każde wydarzenie, które rzeczywiście miało miejsce, ma swoje odpowiednie miejsce w szerokim i skomplikowanym strumieniu okoliczności, na który składają się działania ludzi; zawdzięcza swoje istnienie wydarzeniom, które je poprzedziły, jest blisko związane z wszystkimi wydarzeniami, które wydarzyły się w tym samym czasie i miejscu, a często także z tymi, które wydarzyły się w odległych częściach świata, i samo z kolei daje początek niezliczonym innym następującym po

nich wydarzeniach. W całym tym niemalże niepojętym splocie i pozornym bałaganie istnieje doskonała zgodność. Skoro więc fakt, który rzeczywiście miał miejsce, jest dokładnie dopasowany do każdego innego współczesnego mu i związanego z nim – choćby w najmniejszym stopniu – wydarzenia, niemożliwe jest, aby rozum ludzki wymyślił historię, która po dokładnym porównaniu z prawdziwymi wydarzeniami z tego samego miejsca i czasu mogła nie zostać rozpoznana jako fałszywa”.

Zasada ta daje szerokie pole do wykazania umiejętności stawiania pytań przez stronę przeciwną i umożliwia jej często wydobycie prawdy i wykrycie fałszerstwa tam, gdzie wszystkie inne testy zawiodły. Zasada ta jest także doskonale znana krzywoprzysiężcom i ludziom przekupującym świadków. Fałszywy świadek starannie unika wielości szczegółów, ucieka przed tym, co konkretne i sądzi, że jego bezpieczeństwo spoczywa w ograniczeniu świadectwa – tak bardzo, jak tylko jest to możliwe – do pojedynczego faktu, który ma niewiele powiązań z innymi faktami i okolicznościami, a i te są proste. Gdy świadek jest zbyt wielkim ignorantem, aby rozumieć tę zasadę i docenić związane z nią niebezpieczeństwo, współpracujący z nim prawnik – jeżeli zgodził się zbezczeszczyć swój zawód i zanieczyścić wody sprawiedliwości fałszywym świadectwem – na pewno udzieli mu odpowiedniego ostrzeżenia. Powie świadkowi, że w sprawach, co do których nie został poinstruowany, ma wiedzieć i pamiętać tak mało, jak tylko jest to możliwe. Rezultatem będzie sytuacja, w której jego świadectwo – zwłaszcza w sprawach, w których będzie pytany przez sąd – będzie chwiejne, pełne luk, niezrównoważone i nienaturalne. Będzie wymawiał się za każdym razem wygodnym dla siebie brakiem pamięci, który umożliwił mu zapomnienie wielu ważnych okoliczności i faktów, ale nie przeszkadza w zapamiętaniu wielu nieważnych. Będzie zdradzał lękliwą niepewność w sprawie stanowczego opowiedzenia się w każdej szczegółowej sprawie, w której nie został poprzednio poinstruowany. Z drugiej strony świadek prawdomówny jest zazwyczaj otwarty, a jego wypowiedzi jasne i wyczerpujące. Wykazuje gotowość do odpowiadania na wszystkie pytania, nawet te, które dotyczą najdrobniejszych szczegółów, i wydaje się całkowicie nieporuszony pytaniem sprawdzającym lub wykazującym sprzeczność w jego świadectwie. Jego świadectwo jest więc zrównoważone, naturalne i szczegółowe.

Otóż te ostatnie cechy znamionują każdą kartę historii Nowego Testamentu. Autorzy ewangeliczni pisali z najwyższą swobodą i zapisywali szczegółowo manieri, zwyczaje, nawyki i fakty historyczne im współczesne. Naturalność i szczerść ich pism są po prostu zdumiewające. Nigdzie nie ma śladu próby ukrycia czegoś, załatania czy dopasowania. Nigdzie w ich pismach nie pojawiają się żadne zdania wprowadzające ani następujące po nich wyjaśnienia, które zazwyczaj są cechami fałszywego świadectwa. Odnosi się wrażenie, że nigdy nie naginają rzeczywistości do takich o niej wyobrażeń, aby czytelnikom łatwiej było uwierzyć w to, co napisali. Ich narracje wydają się mówić: to jest zapis prawdy, a jeśli świat odrzuci go, to tym samym odrzuci fakty historyczne. Taka naturalność i pewność wywierają zawsze nieodparte wrażenie prawdy i w każdej debacie są uznawane za nieomyślne jej oznaki.

Należy stwierdzić, że ewangeliczyści byli w pełni świadomi niebezpieczeństwa wynikającego ze zbyt wielkiej szczegółowości fałszywego świadectwa i

z pewnością, gdyby ich słowa nie były prawdziwe, obawialiby się przytaczać tak wiele szczegółów. Przedstawiliśmy już opinię profesora Holtzmanna z Heidelbergu, mówiącą, że Ewangelie synoptyczne zostały spisane między 60 a 80 rokiem po Chr. Pewne jest, że w tym czasie żyło jeszcze ciągle wielu ludzi, którzy dobrze znali wydarzenia z życia Zbawiciela, Jego naukę oraz dziesiątki innych faktów i okoliczności podawanych przez świętych pisarzy. Św. Paweł (1 Kor 15,6) mówi o pięciu setkach braci, którym zmartwychwstały Jezus ukazał się jednocześnie, po czym dodaje: „(...) większość z nich żyje dotąd, niektórzy zaś pomarli”. A trzeba pamiętać, że ta szczególna grupa ponad dwustu pięćdziesięciu ludzi z pewnością nie obejmowała wszystkich, którzy w tamtym okresie zachowali dokładną pamięć o Mistrzu, Jego nauczaniu i cudach. Wielu ludzi, którzy zostali przez Niego uzdrowieni, dzieci, które siadywały na Jego kolanach i były przez Niego błogosławione, wielu członków stronnictw faryzeuszów i saduceuszów, którzy prześladowali Go i doprowadzili do Jego śmierci, bez wątpienia ciągle żyło i miało w pamięci żywe wspomnienia posługi Nazarejczyka. Ludzie ci mogliby zaprzeczyć, kierując się swoją osobistą wiedzą, fałszywym stwierdzeniem przedstawianym przez ewangelistów. Świadomość tego faktu byłaby sama w sobie silnym motywem zmuszającym do mówienia prawdy.

Prawdziwość Ewangelii nie tylko nie została obalona przez współczesnych im pisarzy, lecz nie została także przekreślona przez późniejsze badania naukowe i historyczne. W tym momencie doszliśmy do bezpośredniego zastosowania testu zgodności świadectwa ewangelistów ze współczesną im historią. Jako ilustracje zostaną przedstawione jedynie fakty z historii świeckiej, potwierdzające okoliczności towarzyszące procesowi i ukrzyżowaniu Mistrza.

Ewangelisci piszą, że Chrystus był sądzony przez Poncjusza Piłata. Zarówno Józef, jak i Tacyt mówią nam, że Piłat był prokuratorem Judei w tym czasie.

W J 18,31 czytamy: „Piłat więc rzekł do nich: «Weźcie Go wy i osądźcie według swojego prawa». Odpowiedzieli mu Żydzi: «Nam nie wolno nikogo zabić»”. Od wielu świeckich historyków starożytnych i nowożytnych dowiadujemy się, że władza nad życiem i śmiercią została zabrana Żydom i przekazana prokuratorowi rzymskiemu.

W J 19,16–17 czytamy: „Zabrali zatem Jezusa. A On sam dźwigając krzyż wyszedł na miejsce zwane Miejscem Czaszki (...)”. Zdanie potwierdzające znajdujemy w pismach Plutarcha: „Każdy rodzaj przestępstwa daje w rezultacie właściwą sobie udługę; tak jak każdy złoczyńca, gdy jest prowadzony na egzekucję, niesie swój własny krzyż”.

W Mt 27,26 czytamy: „(...) Jezusa kazał ubiczować i wydał na ukrzyżowanie”. To, że biczowanie było wstępem do egzekucji u Rzymian, poświadczane jest przez wielu pisarzy starożytnych, wśród których można wymienić Józefa i Liwiusza. Następujące teksty pochodzą z dzieł Józefa:

„(...) którego ukrzyżował wpierw ubiczowawszy”.

„Po ubiczowaniu zostali ukrzyżowani naprzeciw Cytadeli.”

„Został spalony żywcem po biczowaniu.”

Z dzieł Liwiusza wystarczy pojedyncze zdanie: „Wszyscy zostali wyprowadzeni, ubiczowani różgami i zgładzeni”.

W J 19,19–20 czytamy: „Wypisał też Piłat tytuł winy i kazał go umieścić

na krzyżu. A było napisane: «Jezus Nazarejczyk, Król Żydowski». (...) A było napisane w języku hebrajskim, łacińskim i greckim”. Rzymski zwyczaj przybijania oskarżenia do narzędzia kary jest wspomniany przez kilku pisarzy starożytnych, wśród nich Swetoniusza i Kasjusza Diona. W dziełach Swetoniusza pojawia się następujące zdanie: „Wystawił ojca rodziny dla psów z takim tytułem: «Gladiator, bezbożny w mowie»”. U Kasjusza Diona można przeczytać: „Przeprowadziwszy go przez środek sądu i zgromadzenia z napisem oznajmiającym przyczynę jego śmierci, ukrzyżowali go”.

W końcu czytamy w J 19,32: „Przyszli więc żołnierze i połamali gołenie tak pierwszemu jak i drugiemu, którzy z Nim byli ukrzyżowani”. Kara krzyżowania została zniesiona edyktem Konstantina. Pisząc pochwałę tego edyktu, pewien sławny pisarz pogański wymienia okoliczności łamania gołeni. „Był on do tego stopnia pełen miłości, że pierwszy zniósł bardzo starożytną karę – krzyż połączony z łamaniem gołeni”.

Jeżeli zestawimy wąski krąg faktów związanych z procesem i ukrzyżowaniem Jezusa ze znanymi wydarzeniami z ówczesnej historii i będziemy rozważali opowieści ewangeliczne jako całość, stwierdzimy, że są one potwierdzone przez fakty z historii powszechnej. Badanie Ewangelii ujawni także zawarty w nich element Boży, co stanowi ostateczny dowód ich prawdziwości i rzetelności. Omówienie Bożego czy duchowego elementu w historiach ewangelicznych wykracza jednak poza cel tej rozprawy. Końcowe jej strony zostaną poświęcone rozważeniu ludzkiego elementu w narracjach Nowego Testamentu. Nie będzie to więc nic więcej niż rozwinięcie pięciu prawniczych testów wiarygodności wymienionych przez Starkiego.

Przez ludzki czy też historyczny element wiarygodności w narracjach ewangelicznych rozumiemy podobieństwo faktów przedstawianych w nich do zapisanych w świeckich historiach o uznanym autorytecie, których twierdzenia zwykliśmy przyjmować za prawdziwe. Wzajemne relacje faktów historycznych oraz związki i połączenia wydarzeń znanych – albo uważanych za prawdziwe – z innymi, które staramy się udowodnić, tworzą fundamentalną podstawę wiary i są rzetelnymi sposobami dowodzenia. Nawet najbardziej powierzchowne przejrzanie Nowego Testamentu ujawnia uderzające podobieństwo między opisywanymi tam wydarzeniami a dobrze znanymi faktami, o jakich donoszą świeccy historycy, których słowom bez zastrzeżeń wierzymy. Przedstawmy kilka przykładów i zwróćmy uwagę na kilka takich podobieństw.

Opisując trwogę Zbawiciela w Ogrodzie Oliwnym, św. Łukasz mówi: „Pogrążony w udreće jeszcze usilniej się modlił, a Jego pot był jak gęste krople krwi, sączące się na ziemię”.

To dziwne zjawisko „krwawego potu” jest tak rzadkim wydarzeniem, że często zaprzeczano prawdziwości tego faktu. Opis ten bywał przypisywany przesadnej wyobraźni trzeciego ewangelisty. A jednak podobne zdarzenia są potwierdzone w dziełach świeckich pisarzy. Tissot donosi o przypadku, w którym „pewien żeglarz tak przeraził się sztormem, że z przerażenia upadł, a jego twarz pokryła się krwawym potem, który w czasie całego sztormu – jak zwykły pot – powracał po otarciu”. Schenck donosi: „Zakonnica wpadła w ręce żołnierzy i zobaczywszy siebie otoczoną mieczami i sztyletami groźącymi natychmiastową śmiercią, tak bardzo tym się przeraziła i została wstrząśnię-

ta, że każda część jej ciała zaczęła krwawić i umarła ona z upływu krwi na oczach swoich napastników”. Pisząc o śmierci Karola IX, króla Francji, Voltaire stwierdził: „Choroba, która spowodowała jego śmierć, była bardzo niezwykła; jego krew wypływała ze wszystkich porów jego ciała. Choroba ta, której kilka przykładów zanotowano, jest albo rezultatem najwyższego przerażenia, szaleńczej męki, albo gwałtownego lub melancholijnego temperamentu. To samo wydarzenie zostało plastycznie opisane przez pewnego francuskiego historyka, De Mezeraya: „(. . .) długo walczył przeciwko swojej chorobie i został przez nią w końcu pokonany na swoim łożu w zamku Vincennes około 8 maja 1574 roku. Podczas ostatnich dwóch tygodni życia jego organizm dokonywał dziwnych wysiłków. Dotknięty był spazmami i konwulsjami najwyższej gwałtowności. Przewracał się i rzucał się nieustannie, a jego krew wypływała ze wszystkich otworów jego ciała, nawet z porów skóry, tak że pewnego razu znaleziono go oblanego krwawym potem”.

Jeżeli ów żeglarz, owa zakonnica i król Francji przeżywali coś, co opisane zostało jako „krwawy pot”, dlaczego miałyby wydawać się niewiarygodne, iż człowiek o imieniu Jezus, cieśla z Nazaretu, mógł mieć podobne przeżycie? Jeżeli mamy wierzyć Tissotowi, Schenckowi i Voltaire'owi, dlaczego nie mielibyśmy uwierzyć św. Łukaszowi? Jeżeli św. Łukasz powiedział prawdę w tej sprawie, dlaczego mielibyśmy wątpić jego słowom dotyczącym innych spraw związanych z życiem, śmiercią i zmartwychwstaniem Syna Bożego? Czyż Voltaire, najgenialniejszy i największy sceptyk, nie potwierdza w tej szczególnej sprawie słów biografą Chrystusa?

Przejdźmy do innego przykładu potwierdzenia poprzez podobieństwo. Opisując ukrzyżowanie, św. Jan napisał: „(. . .) jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda”. Wczesna krytyka sceptyczna zaprzeczała opisowi wypłynięcia krwi i wody z boku Zbawiciela, ponieważ inni ewangelisci nie wspominają o tym wydarzeniu i – jak uznano – jest to fakt nienaukowy. Lecz współczesna nauka medyczna wykazała, że Jezus umarł na pęknięcie serca. Około połowy poprzedniego wieku znany angielski lekarz i chirurg, doktor Stroud, napisał rozprawę zatytułowaną *Medyczna przyczyna śmierci Jezusa*. W tej książce udowodnił bardzo jasno, że bezpośrednią przyczyną śmierci Jezusa na krzyżu było pęknięcie serca. Na potwierdzenie tego faktu przedstawił wiele argumentów. Między innymi twierdził, że pęknięcie serca jako przyczyna śmierci Męża Boleści jest potwierdzona przez krótki czas, podczas którego pozostawał On na krzyżu, i Jego głośny krzyk, zanim „oddał ducha”. Lecz najsilniejszym dowodem według autora tego dzieła jest fakt, iż po przebiciu włócznią z Jego boku wypłynęły krew i woda. Doktor Stroud stwierdza, że to się dzieje często, gdy serce zostanie w nagły i gwałtowny sposób przebite z zewnątrz po śmierci spowodowanej jego pęknięciem. W ciągu kilku godzin po śmierci wywołanej tą przyczyną krew często rozdziela się na swoje części składowe: crassamentum – delikatną, grudkowatą substancję koloru ciemnoczerwonego i serum – bładny, wodnisty płyn. Popularnie są one nazywane krwią i wodą. Wypłyną one oddzielnie, jeżeli osierdzie i serce zostaną gwałtownie przekłute czy rozdarte. W traktacie tym cytowanych jest wiele autorytetów medycyny, a wnioski w nim zawarte są potwierdzone przez kilku najslawniejszych lekarzy i chirurgów Anglii.

Bardzo prawdopodobne jest, że św. Jan nie znał medycznej przyczyny

dziwnego wypływu krwi i wody z boku Jezusa. Wydaje się, iż obawiał się, że słowom jego nie będzie się wierzyło, ponieważ w następnym wersecie przezornie mówi światu, że widział to osobiście. „Zaświadczył to ten, który widział, a świadectwo jego jest prawdziwe: on wie, że mówi prawdę, abyście i wy wierzyli”.

Tutaj także – w sprawie wypłynięcia krwi i wody z boku Jezusa – współczesna wiedza medyczna potwierdziła prostą narrację łagodnego i pełnego miłości ewangelisty.

Jeszcze inną ilustracją podobieństwa, współgrania i potwierdzenia faktu jest incydent związany z aresztowaniem Jezusa w Ogrodzie Oliwnym. Św. Jan pisze: „Skoro więc rzekł do nich: «Ja jestem», cofnęli się i upadli na ziemię”.

Jest to tylko jeden z kilku znanych w historii przypadków, w których zwyczajni ludzie zostali oszołomieni i sparaliżowani w obecności wybitnego człowieka, któremu zamierzali uczynić coś złego. Gdy Sulla posłał pewnego galijskiego kawalerzystę do Minturnae, aby zabił Mariusza, ów wielki „rzymski lew” powstał i rzucając ogień oczami skierował się w kierunku kawalerzysty, który z najwyższym przerażeniem uciekł z tego miejsca, krzycząc: „Nie potrafię zabić Caiusa Mariusa!”

Z Ewangelii św. Mateusza dowiadujemy się, że w momencie aresztowania w Ogrodzie Oliwnym „wszyscy uczniowie opuścili Go i uciekli”.

Nie jest to wyizolowany przypadek tchórzostwa i dezercji. Jest to jedynie ilustracja powszechnej prawdy: tłum będzie ślepo szedł za mistrzem i do szaleństwa uwielbiał bohatera czy proroka w godzinie jego triumfu i zwycięstwa, lecz opuści go i ucieknie w momencie jego upokorzenia i ukrzyżowania.

Weźmy pod uwagę spalenie Savonaroli. Ten ksiądz–patriota z Republiki Florenckiej wierzył, iż jest natchniony przez Boga; jego heroiczne życie i męczeńska śmierć wydają się usprawiedliwiać jego słowa. Na ambonie kościoła św. Marka stał się heroldem i zwiastunem reformacji, a pełni poświęcenia zwolennicy chłonili jego słowa, jak gdyby były natchnionymi kazaniami z nieba. A jednak, gdy inkwizycja skazała go na spalenie na stosie i wiązki chrustu zapaliły się wokół niego, ten sam tłum, który przedtem go podziwiał, teraz wymyślał mu, drwił z niego i szydził z jego męczeństwa.

Weźmy pod uwagę karierę Napoleona. Gdy słońce Austerlitz wzniosło się nad światem, cały naród francuski oszalał z miłości i oddania dla swego cesarza, który kiedyś był szarym Korsykańczykiem. Lecz gdy wojska sprzymierzonych wkraczały do Paryża po bitwie pod Lipskiem, ten sam naród francuski zaparł się swego cesarskiego bożyszczka, postrzącał jego obrazy, unieważnił jego dekrety i zjednoczył się z całą Europą, żądając jego dożywotniego wygnania z Francji. Potem nastąpiło wygnanie na Elbę. Lecz historyczny melodramat ludowej wierności i zmienności jeszcze się nie skończył. Gdy ten sam Napoleon w kilka miesięcy później uciekł ze swego więzienia na wyspie na Morzu Śródziemnym i wylądował na wybrzeżach Francji, naród francuski znowu szalał z radości, witając wygnańca z otwartymi ramionami, niemalże zadusił go swoimi pocałunkami. Minęło sto dni. Na przerażającym polu bitwy pod Waterloo „szansa i los połączyły się, aby zniszczyć fortunę swego byłego króla”. Znowu zmienny tłum Francuzów złorzeczył swemu upadłemu

monarsze, ogłosił koniec dynastii napoleońskiej i powitał okrzykami radości powrót wygnanego Burbona, Ludwika XVIII.

Gdy ewangelista pisał: „wszyscy uczniowie opuścili Go i uciekli”, dał jedynie wyraz prostej prawdzie, którą odzwierciedla i potwierdza cała historia.

Podobieństwa historii świętej i świeckiej nie ograniczają się do samych faktów. Wydaje się, że historia świecka stworzyła w pewnych okresach postaci bardzo podobne do tych, które znamy z historii świętej. Podobieństwo jest często tak uderzające, że aż wywołuje zdumienie. Kto przypomina św. Piotra, jeżeli nie marszałek Ney? Piotr był przywódcą apostołowskiej Dwunastki – Ney był szefem dwunastu marszałków Napoleona. Piotr był impulsywny i gwałtowny – podobnie Ney. Piotr był tym, który pierwszy przemawiał i działał we wszystkich nagłych wypadkach apostołowskiej posługi. Ney, jak mówi nam Dumas, zawsze niecierpliwił się, chcąc rozpoczynać bitwę i dowodzić pierwszym atakiem. Piotr prawdopodobnie ostatni opuścił ogród, w którym rozpoczęła się wielka tragedia jego Mistrza. Ney był ostatnim, który wycofał się z Rosji ogarniętej przez straszliwą zimę, w której wyraźnie widać było początki końca kariery jego wielkiego monarchy. Piotr zaparł się Jezusa, Ney odtrącił Napoleona, a nawet ofiarował się – w czasie jego ucieczki z Elby – dostarczyć go w klatce Ludwikowi XVIII. Piotr został następnie ukrzyżowany z powodu swego oddania Jezusowi, którego wcześniej się zaparł, Ney został zabity z powodu lojalności wobec Napoleona, którego kiedyś odtrącił.

Podane tutaj przykłady polegają na porównywaniu i oparte są na podobieństwie. Ilustracji takich można by przytaczać wiele, lecz sądzę, że w sprawie tej powiedziano już wystarczająco dużo. Na zakończenie tego krótkiego omówienia elementu ludzkiego w Piśmie Świętym można jeszcze wspomnieć o innym teście prawdy, który może być zastosowany do ewangelistów. Test ten nie pochodzi z porównania opartego na jakiejś szczególnej grupie faktów historycznych. Wypływa on z łatwo zauważalnego i niemożliwego do oddzielenia związku między słowami autorów Ewangelii a doświadczeniem ludzkości. Do zobrazowania tego punktu wystarczy jedna ilustracja. Gdy Jezusa przybijano do krzyża, to smutne widowisko miało miejsce pod nieobecność Apostołów, z wyjątkiem św. Jana. Mężczyźni, którzy przedtem chodzili z Nazarejczykiem, nie podtrzymywali Mistrza i nie łagodzili Jego cierpienia w szczytowym momencie konania. Towarzyszące Mu kobiety były jednak z Nim do końca. Maria, Jego Matka, Maria Magdalena, Maria, żona Kleofasa, Salome, matka Jana Ewangelisty i inne spośród „kobiet, które szły za Nim z Galilei”, posługiwały Mu w Jego cierpieniach i pocieszały Go swoją obecnością. Były one ostatnimi ludźmi, którzy przywarli do Jego krzyża i pierwszymi, którzy powitali Go rankiem trzeciego dnia. Gdy bowiem świt zmartwychwstania zajaśniał nad światem, te same kobiety spieszenie zdążyły do grobu, niosąc maści – wonną ofiarę nieśmiertelnej miłości. Co za kontrast między oddaniem i poświęceniem kobiet a zmiennością mężczyzn, którzy kroczyli śladami Męża Boleści w Jego ostatnich dniach! Jeden z Apostołów zaparł się Go, inny zdradził Go, a wszyscy z wyjątkiem jednego opuścili Go w zmaganiu ze śmiercią. Jego rodacy ukrzyżowali Go haniebnie. Żadna jednak z kobiet wymienionych w Nowym Testamencie nigdy nie podniosła swego głosu przeciwko Synowi Bożemu.

Ten płynący ze świętych stronic obraz poświęcenia kobiet jest odzwier-

ciedlony w historii powszechnej i ludzkim doświadczeniu. Nie trzeba wielu przykładów. Wystarczy powiedzieć, że gdy św. Mateusz, św. Marek, św. Łukasz i św. Jan mówią nam o tym poświęceniu, po prostu odpowiadamy: „Tak, tak zawsze było we wszystkich krajach i w każdym czasie”. Wiemy o tym nie tylko z historii, ale także z naszego własnego doświadczenia we wszystkich dziedzinach życia – począwszy od kołyski aż do grobu. Noc boleści nigdy nie staje się tak ciemna, żeby miłość matki nie rozświetliła jej mroku. Kryminalny wyrok wydany na przewrotnego syna nigdy nie stanie się tak czarny, aby jej ramiona nie znalazły się przy nim. W całym zakresie – począwszy od pełnej miłości lojalności wobec kochanej osoby aż do patriotycznego poświęcenia sprawom narodu – wierność kobiety jest nieśmiertelna. Mówi się, że kobiety francuskie zapłaciły Niemcom dług wojenny. Słowa wypowiedziane przez spartańską matkę do jej syna-żołnierza są zbyt dobrze znane, aby je powtarzać. Gdy legiony Scypiona otoczyły mury Kartaginy i desperacja ogarnęła mieszkańców tego punickiego miasta, kartagińskie kobiety obcinały swoje długie czarne włosy, aby wykonać z nich ciężki do kartagińskich łuków. Przykłady można by mnożyć; te, które zostały podane, wystarczą jednak, aby wykazać, że Maria, Marta i Salome, kobiety z Ewangelii, są po prostu jednymi z wielu pełnych poświęcenia kobiet na tym świecie.

Gdy dochodzimy do podsumowania, musimy stwierdzić, że jeżeli historycy ewangeliczni nie są wiarygodni, to nie mamy też żadnych podstaw do racjonalnej wiary w świeckie kroniki ludzkiej historii. Żadna inna literatura nie wytrzymuje tak dobrze badania historycznego jak biografie Nowego Testamentu. Możemy powiązać naszą współczesną Biblię z Biblią apostołską nie jakimś pojedynczym łańcuchem, lecz trzema wielkimi łańcuchami. Wielkie rękopisy: watykański, aleksandryjski i synajski, pochodzące z IV i V wieku, muszą być kopiami oryginałów, albo przynajmniej pierwszych kopii. Na podstawie tych rękopisów opracowano znany obecnie tekst Biblii.

Różne wersje i tłumaczenia oryginału Pisma Świętego – z języków, w których zostało ono najpierw napisane, na inne języki – tworzą doskonale połączenie między dniami Apostołów a naszymi czasami. Wulgata, sławne tłumaczenie łacińskie św. Hieronima, zostało ukończone w roku 406. Ten wielki uczyony sam powiedział, że przy dokonywaniu tłumaczenia posługiwał się „starożytnymi (greckimi) kopiami”. Rękopisy, które były „starożytne” na przełomie IV i V w., musiały być albo pismami oryginalnymi, albo przynajmniej pierwszymi kopiami. Cała więc Wulgata jest doskonałym historycznym połączeniem między Biblią, którą czytamy dzisiaj, a tą, którą czytali pierwsi chrześcijanie.

Także pisma Ojców Kościoła tworzą łańcuch, w którym nie brakuje żadnego ogniwa między Biblią naszego pokolenia a Biblią pierwszego pokolenia uczniów Chrystusa. W pełni słuszne jest twierdzenie, że gdyby wszystkie Biblie na świecie zostały zniszczone, można by zrekonstruować niemalże doskonałą Biblię z cytatów zamieszczonych w różnorodnych książkach – tak są one liczne i tak dokładne. Poczynając od Barnaby i Klemensa, towarzyszy św. Pawła, poprzez wszystkie wieki nie ma ani jednego pokolenia, w którym jakiś książę czy dostojnik Kościoła nie zostawiłby na piśmie przekonującego materiału dowodowego, że księgi Starego i Nowego Testamentu, czytane w jego dniach, są identyczne z tymi, które czytali pierwsi wyznawcy naszej

wiary. Łańcuch dowodów – rozpoczęty od pism pierwszych Ojców – składa się z setek ogniwi. Każde z nich jest doskonale samo w sobie, a jednak są one wzmocnione i zespolone setkami innych, aby uczynić każdy z nich pojedynczo i wszystkie razem podwójnie silnymi. Jeżeli te różne świadectwa, rękopisy, tłumaczenia i pisma Ojców Kościoła zostaną potraktowane nie pojedynczo, lecz łącznie, będziemy mieli nie tylko łańcuch, lecz potężny, duchowy kabel łączący wiele przewodów, ciągnący się przez wielkie morze czasu i łączący naszą dzisiejszą Biblię w nierozzerwalny sposób z Biblią czasów apostołskich.

Jeżeli pojawi się sprzeciw, że te różne pisma mogły zostać zniekształcone, zanim dotarły do nas przez wieki – i że prawdopodobnie zostały zniekształcone – można odpowiedzieć, iż fakty historyczne wykluczają taką możliwość. Jak stwierdził Greenleaf, zazdrość przeciwnych chrześcijaństwu sekt zachowała je od zniekształcenia i sfalszowania. Można dodać, że oprócz tych sekt istnieli nawet w najwcześniejszych latach jawni i otwarci niewierzący, którzy atakowali główne prawdy wiary chrześcijańskiej, a celami swoich ataków uczynili historie ewangeliczne. Także oni wykryliby i rozgłosili każdą próbę – pochodzącą z jakiegokolwiek źródła – zniekształcenia tych pism.

Innym, końcowym i najprawdopodobniejszym powodem niezwykłego przetrwania ksiąg Biblii jest pełna szacunku troska, z jaką obchodzili się z nimi w każdym wieku ich opiekunowie. Współczesnemu światu trudno jest w pełni docenić znaczenie i zakres tego szacunku i troski. Należy pamiętać, że przed wynalezieniem druku większość ludzi nie mogła posiadać Biblii i nie posiadała jej. W wiekach średnich posiadanie pojedynczej kopii wymagało fortuny. Niezwykła rzadkość powodowała nie tylko zwiększenie wartości handlowej, lecz powiększała także pełną bojaźni świętość, jaką otaczano te cenne księgi – zgodnie z zasadą, według której osoba króla staje się świętsza i bardziej tajemnicza, gdy jest rzadziej widywana publicznie. Synagogi i klasztory były przez wiele wieków jedynymi posiadaczami świętych ksiąg i świadome zniekształcenie jakiegokolwiek części Biblii byłoby uznane niemal za bluźnierstwo wobec Boga albo zbezczeszczenie relikwii. Już tylko te względy wystarczają do wytłumaczenia, skąd wiemy, że Pismo Święte dotarło do nas bez zniekształceń i przekłamań.

Dzięki testom prawniczym Starkiego zobaczyliśmy, że ewangelistom należy wierzyć, ponieważ:

1. Byli oni uczciwi i szczerzy, tzn. sami wierzyli, że mówią prawdę.
2. Bez wątplenia byli ludźmi o przynajmniej przeciętnej inteligencji i byli naocznymi świadkami faktów przedstawionych przez nich w Ewangeliach.
3. Byli niezależnymi od siebie historykami, którzy pisali w różnych czasach i miejscach, a ich relacje we wszystkich istotnych szczegółach potwierdzają się nawzajem.
4. Z wyjątkiem kwestii cudów, których nieprawdziwości sceptycyzm nigdy zresztą nie był w stanie udowodnić w pełni, ich świadectwo zgadza się całkowicie z ludzkim doświadczeniem.
5. Ich świadectwo współgra również w pełni i rzetelnie z wszystkimi społecznymi, historycznymi i religijnymi okolicznościami życia w ich czasach oraz z nauką historii powszechnej każdego wieku.

Otrzymawszy ze starożytności nie zniekształcone orędzie narodzone z

prawdy, posiadamy doskonały zapis faktów, dzięki którym możemy omówić proces Jezusa.

(Walter M. Chandler, *The Trial of Jesus*, Vol. 1, New York: The Empire Publishing Co., 1908, ss. 12–70).